

Cozy Matylda

Ka Lipiec





Copyright © 2019 by Ka Lipiec
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie I, Warszawa 2020

Redakcja i korekta: Małgorzata Pilitowska, Dorota Woźniewska, Ewa Zonko

Skład i łamanie: Paulina Lipiecka

Projekt okładki: © Paulina Lipiecka

Zdjęcie na okładce z zasobów z portalu Freepik.com, @lookstudio

Zezwalamy na publikację okładki w Internecie

eISBN: 978-83-957356-0-8

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.
Przygotowanie wydania elektronicznego: Paulina Lipiecka





*Książkę tę dedykuję pamięci Przyjaciela, który nauczył mnie,
że bezinteresowna miłość istnieje. I że nie jest ona kwestią wyboru,
a jedynie naszej odwagi.
Dziękuję Ci za Twoją odwagę.
Żałuję, że nie starczyło jej dla nas obydwójga.*



 *Spis treści* 

<i>Karta redakcyjna</i>	<i>str. 2</i>
<i>Dedykacja</i>	<i>str. 3</i>
<i>Muzoteka</i>	<i>str. 5</i>
<i>rozdział 1</i>	<i>str. 6</i>
<i>rozdział 2</i>	<i>str. 11</i>
<i>rozdział 3</i>	<i>str. 19</i>
<i>rozdział 4</i>	<i>str. 33</i>
<i>rozdział 5</i>	<i>str. 39</i>
<i>rozdział 6</i>	<i>str. 45</i>
<i>rozdział 7</i>	<i>str. 67</i>
<i>rozdział 8</i>	<i>str. 81</i>
<i>rozdział 9</i>	<i>str. 87</i>
<i>rozdział 10</i>	<i>str. 101</i>
<i>rozdział 11</i>	<i>str. 107</i>
<i>rozdział 12</i>	<i>str. 132</i>
<i>rozdział 13</i>	<i>str. 148</i>
<i>rozdział 14</i>	<i>str. 156</i>
<i>rozdział 15</i>	<i>str. 165</i>
<i>rozdział 16</i>	<i>str. 182</i>
<i>rozdział 17</i>	<i>str. 186</i>
<i>rozdział 18</i>	<i>str. 194</i>
<i>rozdział 19</i>	<i>str. 203</i>
<i>rozdział 20</i>	<i>str. 211</i>
<i>Epilog</i>	<i>str. 222</i>
<i>Podziękowanie</i>	<i>str. 240</i>

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku, książkę
koniecznie czytaj z muzyką, ponieważ teksty piosenek
również nadają znaczenie jej treści.

❧ *Muszoteka* ❧

IRA „Wybacz”
Michael Bubblé „Home”
Michael Bublé „I Only Have Eyes For You”
IRA „Powtarzaj to”
AC/DC „Thunderstruck”
APOGEUM „Czy to Ty”
Camila Cabello „Havana” ft. Young Thug
Lola Jane & Melvin War „Kiss Me”
Nowator „Wrzucam na luz”
Paweł Domagała „Weź nie pytaj”
Mrozu feat. Tomson - Jak Nie My To Kto
The Pussycat Dolls „Don't Cha” ft. Busta Rhymes
Ed Sheeran „Perfect”
Stream Jazzowy



Stała przed potężną stalową bramą, w zimowej ciszy przyglądając się nocnemu niebu i śnieżnym płątkom skrzącym się w blasku księżyca. Uniosła głowę wysoko, przymknęła oczy i pozwoliła płątkom muskać jej twarz w chłodnym orzeźwieniu.

Mogłaby stać tak długo, medytując ciszę śnieżnej nocy, gdyby nie skrzygnięcie zamka w potężnej, zdobionej roślinnymi motywami bramie. Ze zrezygnowaniem zwróciła głowę w tę stronę. Jej mocna nadzieja, że strażnik smacznie drzemie o tej porze, stopniała niby płatek śniegu na jej ciepłej skórze.

W świetle księżyca widziała wyraźnie, że mężczyzna uśmiecha się do niej szczerze i zbyt poufale. Nie poznawała jego twarzy. Chyba był tu nowy.

- Szybko wróciłaś. Tylko czemu w środku nocy? Nie było porannego lotu?

Stała jak wryta, nie mogąc uczynić żadnego gestu. Młody mężczyzna podszedł do niej szybkim krokiem i bez pytania wziął jej małą walizkę. Teraz widziała bardzo wyraźnie jego twarz, ale nadal go nie rozpoznawała.

- Patrzysz na mnie jakbyś zobaczyła ducha. - Oczy mężczyzny rozbłysły rozbawieniem. - Bez obawy, szybko nie zrezygnuję z tej posady.

Przepuścił ją przodem, zamknął za nimi stalowe wrota, po czym zrównał z nią krok, żeby zanieść walizkę pod drzwi wejściowe pałacyku. Przez pół nocy zdążył znowu śnieg napadać, więc obydwójce zostawiali w nim głębokie ślady.

- Jak było w Londynie? Jak siostra?

“No tak. Siostrzyczka...” Pola uśmiechnęła się do swoich myśli. Już nie musiała prosić mężczyzny o wyjaśnienia. Rzuciła mu krótkie, uważne spojrzenie, zadziwiona jego wzrostem. Sama nie należała do niskich osób, ale strażnikowi mogła schować się pod ramię.

- W porządku. A ty... - zacięła się. Nie zwykła zwracać się do pracowników pałacowych per “Ty” - widzę że poważnie traktujesz swoją pracę.

- Jak widzisz. - zaśmiał się do niej szczerze. - Wyglądasz na strasznie zmęczoną. Pogadałbym chętnie z tobą dłużej, ale nie będę cię zatrzymywał.

- Rzeczywiście nie jestem w najlepszej kondycji.

- Właśnie słyszę. Nie mogę cię przegadać.

Pola, mimo iż nie była w dobrym nastroju, musiała się roześmiać. Już wiedziała, dlaczego jej siostra tak bardzo się z nim spoufalila. Był przyjemnym mężczyzną. Tak, to określenie zdecydowanie do niego pasowało. I był nieziemsko przystojny. Kasia była od niej bardziej towarzyska i spontaniczna, i obok przystojnych mężczyzn nie przechodziła obojętnie. Ten fakt często też był powodem jej rozterek sercowych. Ciekawe, czemu tym razem zataiła przed nią tę znajomość. A może nie przed nią nie ukrywała. Może Pola po prostu jej nie słuchała, jak ostatnio zdarzało jej się to zbyt często.

Odległość od bramy do pałacyku strasznie jej się dłużyła. Nie spodziewała się towarzystwa. Miała nadzieję, że będzie mogła przespacerować się w ciszy, ale mężczyzna jej to uniemożliwił. Może to i dobrze. Była roztrzęsiona po wizycie w szpitalu i miała wrażenie, że jej myśli zabijają ją od środka. Mężczyzna nie dawał jej czasu na użalenie się nad sobą. Gdy w końcu dotarli do schodów prowadzących do bocznych drzwi, strażnik postawił walizkę obok niej.

- Poradzisz sobie dalej? - zapytał z troską w głosie.

- Oczywiście. Dziękuję ci. - kobieta rzuciła mu szybkie, wdzięczne spojrzenie i sięgnęła do klamki.

- Widzę, że coś cię trapi. Jakby co, to wiesz, gdzie mnie szukać. Dobrej nocy. - Mężczyzna odwrócił się powoli i odszedł na swój posterunek.

Nie zdążyła nacisnąć klamki, kiedy drzwi niespodziewanie same się otworzyły. Za nimi stał jej brat Dominik. Bliźniak. Zupełnie do niej niepodobny. Identyczny mieli jedynie kolor włosów i kolor oczu. W dzieciństwie byli do siebie bardziej podobni. Nie wyglądał na zmęczonego, mimo że była godzina 3 w nocy. Uśmiechał się do niej smutno i czekał z otwartymi ramionami. Wniosła szybko walizkę do środka i dała się przytulić. W braterskich ramionach puściły jej wszystkie żale, skumulowane w sercu od ponad roku, wzmocnione jeszcze wizytą w szpitalu. Dominik tulił ją mocno, czując jak drży próbując powstrzymać szloch.

- Płacz siostrzyczko... Musisz to kiedyś z siebie wyrzucić.

Po jego słowach owładnęły nią spazmy płaczu. Nie miała siły stać na własnych nogach. Osunęła się na stojący w przedpokoju zydelek¹ i schowała twarz w dłoniach. Nie mogła spojrzeć bratu w oczy.

Kiedy Dominik zdejmował jej buty, nie oponowała. Pomógł jej zdjąć płaszcz i ujął ją pod ramię, żeby zaprowadzić ją do pokoju dziennego. Pomógł jej usiąść w wielkim, wygodnym fotelu.

- Napijesz się czegoś gorącego, czy wolisz coś mocniejszego?

- Coś mocniejszego poproszę.

Kiedy przyniósł Johnie Walkera, już nie płakała. Łzy same spływały po jej policzkach.

¹ Zydel – mebel do siedzenia, odmiana krzesła twardego, przeważnie w konstrukcji bezoskrzyniowej lub deskowej. Zydel wspiera się na trzech lub czterech nogach, zawsze lekko skierowanych na zewnątrz. Siedzisko ma kształt zbliżony do trapezu. Wywodzi się od sgabello, które pojawiło się we Włoszech w XIV w.

- Czy wszyscy wiedzieli że przyjadę?

- Tak. Ledwo ubłagałem mamę, żeby nie czekała na ciebie. Żeby poszła spać. Ba²stian też chciał poczekać, ale przekonałem ich, że nie potrzebujesz aż takiej widowni. Nie dziś.

- Dziękuję braciszku.

- Chcesz pogadać?

- Nie chcę dziś gadać. Dziś chciałabym znaleźć się na innej planecie.

- W takim razie w drogę. - Brat podał jej koktajlową szklankę i nalał do niej bursztynowy płyn. Opadł na sąsiedni fotel i sobie również nalał whisky.

- Nie musiałeś na mnie czekać.

- Wiem. Nie chciałem zostawiać cię samej. Wiem jak Gil wygląda. I wiem ile dla ciebie znaczy.

- Nik³, proszę... - Pola zachłysnęła się zbyt dużym łykiem i przymknęła oczy, mając nadzieję, że w ten sposób zatamuje napływające łzy.

- Jak sprawy w Londynie? Kasia dzwoniła, wysyłała nam meile. Od ciebie ani słowa...

- Wiem, przepraszam.

- Nie musisz przepraszać siostrzyczko. Wiem, dlaczego się nie odzywałaś. Nie musisz się tłumaczyć. Wypijmy dziś za inne planety. Reszta świata poczeka.

- Gil może nie poczekać...

- Wiesz, że jest pod najlepszą opieką.

- Wiem...

Mężczyzna ukucnął naprzeciw siostry i delikatnie ujął jej dłoń.

- Mycha... - Nie pamiętała skąd wzięło się to przezwisko. Bracia tak na nią wołali zawsze, ilekroć chcieli jej dokuczyć, lub okazać wsparcie.

2 Bastian - zdrobnienie od Sebastian

3 Nik - zdrobnienie od Dominik

- Chciałbym móc ci pomóc, ale nie umiem. Nie wiem co przeżywasz. Domyślałem się tylko...

Uścisnęła jego dłoń.

- Nie powinnam pić. Powinnam jechać do niego rano. Powinnam jechać już. Nik, powiedz mi jak to się stało?

- Kacper nie powiedział ci?

- Mówił coś do mnie, ale nic nie słyszałam. Zrozumiałam tylko, że muszę przyjechać. Że Gil... - dziewczyną ponownie targnął spazmatyczny szloch. - Cholera, tak dobrze się trzymałam! Czemu tak reaguję? - wlała w siebie połowę płynu ze szklanki i z żalością spojrzała na brata. Nie musiał nic mówić. Rozumieli się bez słów. Dominik pogłaskał ją po dłoni i wrócił na swój fotel.

- Jak się wyśpisz, zawiozę cię do szpitala.

- Dziękuję. Idź spać braciszku. Ja jeszcze chwilę posiedzę.

- Wolałbym posiedzieć z tobą. Nie widzieliśmy się cały rok.

- Nie tak sobie wyobrażałam powrót do domu.

- Ja również.



Tego samego dnia parę godzin wcześniej.

- Pola? To ja, Kacper... - nie była zaskoczona słysząc ten głos. Zaskoczył ją kierunek, w jakim potoczyła się rozmowa.

- Cześć. Już daję ci Kasię.

- Nie! Poczekaj. Z tobą chciałem tym razem...

Na moment zabrakło jej słów.

- To mile... - czuła, że coś wisi w powietrzu.

- Niestety nie dzwonię w milej sprawie... - głos mężczyzny był ponury. Nie miał w sobie ani trochę pogody, którą zawsze wyczuwała, kiedy Kacper prosił Kasię do telefonu. - Pola, to trudne dla mnie. Zanim odłożysz słuchawkę, proszę wysłuchaj mnie do końca. Wiem, że dla ciebie to też będzie trudne.

- Nie pomagasz mi Kacper. - głos jej zadrżał. Poczula zimny dreszcz w całym ciele. Już wiedziała, że stało się coś strasznego.

- Przepraszam cię, ale to właśnie twojej pomocy potrzebuję. - jego głos się załamał i już miała pewność.

- Co się stało?!

Usłyszał w tle zaniepokojony głos Kasi.

- Wszystko ok Mycha? - musiała stać blisko siostry, bo Kacper wyraźnie ją słyszał. - Kto dzwoni?

- Pola, wysłuchaj mnie, zanim dasz mi Kasię.

- Słucham cię.

- Ktoś potrzebuje twojej pomocy. Umiera...

Pod dziewczyną ugięły się kolana. Kasia szybko zareagowała. Pomogła jej usiąść i chciała wyrwać jej telefon, ale Pola przytrzymała go mocno i dała siostrze przeczący znak głową.

- Jak mogę pomóc? - wyszeptala do słuchawki.

- Przyjedź. Po prostu przyjedź. On cię potrzebuje. Jest w tragicznym stanie i brak mu woli walki. Woła cię przez sen. Wiem, że nie był dla ciebie dobry. Wiem jak się rozstaliście. Ale prawdopodobnie jesteś jedynym powodem, dla którego mógłby chcieć żyć. - Kacper mówił do niej jeszcze, ale nie słuchała go. Jego słowa nie docierały do niej.

- Mógłbyś odebrać mnie z lotniska? - szybko weszła mu w słowo. - Zarezerwuję najbliższy lot. Kasia do ciebie zadzwoni i powie ci, o której przylatuję.

- Dziękuję Pola. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Nie zdołała mu odpowiedzieć. Oddała słuchawkę siostrze i jak w transie poszła do łazienki. Ledwo zdążyła podnieść klapę toalety i zwymiotowała całą zawartość żołądka.

Nie docierały do niej zniecierpliwione słowa Kasi opieprzającej narzeczonego przez telefon. Zarejestrowała jedynie ostatnie „aaaaaaa!” i rzucenie telefonem.

- Psia mać! Czemu wszyscy faceci są tak nieczuli?! - Kasia szybko znalazła się obok siostry. Były identyczne, dlatego nikt nie potrafił zrozumieć, jakim cudem ich charaktery się tak różniły. Kasia odsunęła z jej twarzy długie ciemne włosy i pogłaskała ją po policzku.

- Tak mi przykro Mycho...

Pola spojrzała na nią żałośnie.

- Zarezerwuj mi proszę lot jak najszybciej.

- Może powinnam lecieć z tobą?

- *Dam radę Kasia. Nie możesz brać teraz wolnego. Dopiero co dostałaś tę pracę.*

- *Ty jesteś dla mnie ważniejsza.*

- *Dziękuję ci ale dam sobie radę.*

- *Wiem, że jesteś twarda, ale...*

- *Nie ma żadnego „ale” Kasia. Lecę. Zadzwoń tylko do Thony’ego. Wróć szybko. Obiecuję.*

- *Nie obiecuj. Leć i dzwoń do mnie jak najczęściej. Jak tylko będziesz mnie potrzebować, przylecę jak najszybciej.*

- *Kocham cię.*

#

Kacper czekał na nią, jak obiecał. Był wyraźnie zdenerwowany.

- *Jesteś... - westchnął uważnie jej się przyglądając. - Dziękuję. - pocałował ją w policzek, wziął od niej małą, podręczną walizeczkę i ruszył ku wyjściu. Dziewczyna nie odezwała się do niego, aż do samego szpitala. Bała się zadawać mu pytania. Bała się, że za dużo usłyszy. Kiedy stali na światłach Kacper ukradkiem jej się przyglądał. Widział, że schudła. Bliźniaczki zawsze były szczupłe, ale Pola wyraźnie odstawała od siostry wyglądem. Wiedział, że ciężko pracowała przez ostatni rok.*

- *Jesteś pewna, że teraz chcesz iść do niego?*

- *Tak. Wejdiesz ze mną? Nie czuję się najlepiej. - nie była w stanie wydać z siebie głośniejszych dźwięków. Mężczyzna ledwo rozumiał jej słowa.*

- *Może chciałabyś najpierw zjeść kolację?*

- *Nic teraz nie przelknę. Pomóż mi proszę z walizką.*

- *Może zostawię w aucie. I tak będę na ciebie czekał.*

- Nie czekaj Kacper. Nie wiem ile to potrwa. Wezmę taksówkę.

- Ale...

- Proszę... - westchnęła zrezygnowana. - Pomóż mi tylko dojść do gabinetu ojca. Wiem, że przyjaźń Gila wiele dla ciebie znaczy. Tym bardziej nie mogę z tobą teraz o nim rozmawiać. Musisz zostawić mnie z nim samą.

- Pola... Ty też jesteś dla mnie ważna. Poczekam tyle, ile będzie trzeba, gdybyś mnie potrzebowała. A później wsadzę cię w taksówkę, jeśli taka będzie twoja wola.

Miał zdecydowany wyraz twarzy i dziewczyna nie miała siły mu się sprzeciwiać. Przez moment przyglądała mu się uważnie. Smutek w jej oczach ranił mężczyznę. Czuł się źle z tym, że zmuszał ją do tej wizyty.

- Chodźmy. - Otworzyła szybko drzwi i wyszła na mróz.

Szła jak w transie skupiona jedynie na celu swojej podróży. Nie pamiętała, jak dotarła do gabinetu ojca, czy kogoś po drodze spotkała i czy rozmawiała z kimś. Nie pamiętała, co ojciec do niej mówił. Nie pamiętała, jak się z nim witała i kiedy odprowadził ją pod drzwi izolatki.

Przez duże okno widziała leżącego Gilberta, podłączonego do specjalistycznej aparatury. Pokój tonął w półmroku, rozproszonym światłem nocnej lampki. Dziewczyna zawahała się.

- Tato... czemu ja? - zapytała doktora, nadal wpatrując się w bladą i posiniaczoną twarz przyjaciela.

- Skarbie, tylko wy dwoje to wiecie. Jeśli nie czujesz się na siłach...

- Dam radę. - szybko mu przerwała. - Jak skończę, przyjdę do ciebie.

- Wiesz gdzie mnie szukać.

Delikatnie otworzyła drzwi i weszła do izolatki, nie oglądając się na ojca. Wiedziała, że będzie dyskretny i odejdzie szybko. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, nie mogąc uczynić kroku. Serce waliło

jej niemiłosiernie szybko, kiedy patrzyła na bezwładne ciało rannego mężczyzny. Mimo, że leżał taki wymizerowany, miała wrażenie, że jest dużo większy niż półtora roku wcześniej, kiedy widzieli się ostatni raz. Że przybyło mu mięśni. Uważnie omiotła wzrokiem jego duże dłonie, obnażone ramiona i brzuch mocniej wyrzeźbiony. Nawet jego twarz nabrała mocniejszego wyrazu. Minęło tylko półtora roku, a on tak bardzo zmężniał. Wiedziała, że intensywnie trenuje karate, że bierze udział we wszystkich możliwych zawodach, ale nie spodziewała się tak dużej zmiany. Nikt z nią nie rozmawiał o Gilbercie. Wszyscy mieli zakaz wymawiania jego imienia przy niej. Mimo to Pola parę razy usłyszała, jak szeptem Kasia rozmawiała o nim ze swoim narzeczonym. Kacper i Gilbert przyjaźnili się od najmłodszych lat. Dlatego nie dało się pomijać tematu całkowicie. Pola była wdzięczna siostrze i jej narzeczonemu, że naprawdę mocno się starali, aby temat Gilberta nie wypływał przy niej. Mimo to, od czasu do czasu, docierały do niej niechciane strzępki informacji o nim. Wyjechała do Londynu, żeby być jak najdalej od wszystkiego, co jej go przypominało. I właśnie teraz, w tak brutalny sposób, została pchnięta wprost w ramiona wszystkich wspomnień i uczuć z nim związanych. Nienawidziła teraz całego świata za tę kpinę. Za to, że zmuszał ją do konfrontacji z człowiekiem, który tak bardzo ją nienawidził.

Podeszła bliżej łóżka i nieśmiało powiodła opuszkami palców po dłoni mężczyzny, po czym zawstydzona swoim gestem szybko cofnęła dłoń. Nerwowo spojrzała na nieruchomą i bladą twarz Gila. Oddychał miarowo, ale ciężko. Kacper wspominał coś o zapaleniu płuc i o połamanych żebrach.

Pola przycupnęła na krześle stojącym blisko łóżka i ponownie zaryzykowała dotknięcie dłoni mężczyzny. Czuli się, jakby tym gestem wykradała mu skrawek duszy. Kiedy jednak uświadomiła sobie, że on

może przecież nie przeżyć, że jego dusza na zawsze opuści jego ciało, wpadła w panikę. Ujęła jego dłoń mocniej i przytuliła do swojego policzka. Sama dziwiła się swojej odwadze. Nigdy nie pozwalała sobie na taką bliskość. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w oddech Gilberta. Tak bardzo pragnęła, żeby nigdy nie ustał. Żeby wygrywał jej swoją melodię do końca jej życia.

Tak mocno zatraciła się w tej medytacji, że nie zauważyła, kiedy mężczyzna się obudził. Dopiero po chwili zorientowała się, że rytm jego oddechu się zmienił. Kiedy otworzyła oczy, napotkała jego pełne bólu i zdziwienia spojrzenie. Nie zabrał dłoni i cały czas patrzył na nią, niczym na zjawę. Chciała odłożyć jego dłoń, ale wyczuła zdecydowany opór. Mężczyzna wykorzystał tę chwilę i delikatnie powiódł wierzchem dłoni po jej policzku, chcąc upewnić się, że nie śni. Zakaszła, krzywiąc się z bólu i znowu spojrzał na dziewczynę.

- Jeśli jesteś prawdziwa... to ze mną musi być bardzo źle, skoro dałaś się tu ściągnąć. - szepnęła. Nie miał siły głośniej mówić.

Pola spuściła powieki. Nie chciała, żeby zauważył kręcące się w jej oczach łzy.

- Albo okłamali mnie, żeby mnie tu ściągnąć. Kiepski pretekst. - próbowała zaslaniać się poczuciem humoru. - Tylko po co Gil? - opanowała łzy i spojrzała na niego.

- Śniesz mi się codziennie Motylku... pewnie ktoś usłyszał jak gadam przez sen...

- To nie ma sensu Gil.

- Owszem, nie ma... Przykro mi, że musiałaś pokonać taki szmat drogi...

- Bez obawy. Wpadłam tu po drodze do domu. Nie przyjechałam litować się nad tobą.

- Mimo to, wymagało to od ciebie dużej odwagi.

- Masz rację. Ale zrobiłam to dla twojego przyjaciela. Przyjaźń to wielka siła.

Zanim przymknął oczy, zarejestrowała w nich elektryzujący błysk. Nie umiała go zinterpretować. Westchnął głośno, a jego dłoń opadła bezwładnie na prześcieradło.

- Przepraszam Motylku... za każde przykre słowo, którym cię zraniłem.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć. Zasnęła. Gdy miała pewność, że mocno śpi, oparła się o łóżko na łokciu i znowu ujęła jego dłoń.

Kiedy siedziała w domu przed kominkiem, nadal czuła na policzku wspomnienie dotyku dłoni Gilberta. Natłok bodźców był tak duży, że musiała zagłuszyć je alkoholem. Już ułożyła sobie życie w Londynie, zaczęła oswajać się z myślą o samotnym życiu bez Gilberta. A teraz z dnia na dzień świat jej się walił.

Zatopiona w myślach zapomniała o Dominiku. Siedział obok milczący, wpatrując się w ogień na kominku.

- Idź spać braciszku. Jesteś padnięty na pewno.

- Nie chciałbym zostawiać cię samej z myślami.

- Chciałabym móc podzielić się nimi z tobą, ale nie umiem. Mam w głowie chaos...

- To się nazywa miłość.

- Nik, proszę cię...

- Kiedyś musisz to z siebie wydusić.

- To nie jest ten moment...

- Obydwoje wiemy, dlaczego pojechałaś do Londynu. Ale tylko ty wiesz, jak do tego doszło. I tylko ty wiesz, dlaczego wróciłaś właśnie

teraz.

- Opowiem ci kawał: nie wiem... - Pola zaśmiała się przez łzy i wlała w siebie resztkę bursztynowego płynu. - Nie wiem po co wróciłam. Nie wiem, po co tata mnie ściągnął. Nie wiem, czemu wszyscy uważają, że mogę mieć jakiś wpływ na wolę życia Gilberta. I chyba nie chcę się nad tym zastanawiać. Jedyne, co chcę wiedzieć, to jak do tego doszło?

- Trzech facetów napadło na dziewczynę. To wszystko było w nocy, na odludziu... Przy lasku obok alei Wilanowskiej. Chciał ich przegonić, ale wyczuli imprezę. Zdążył poturbować ich tak, jak oni jego. Uciekli, ale zdążyli zabrać mu kurtkę. Dziewczynie też udało się uciec i zadzwoniła po pogotowie. Minęło pół godziny, zanim karetka przyjechała. Przez pół godziny Gil leżał w śniegu nieprzytomny.

Pola załkała głośno i wyciągnęła szklanke w kierunku brata.

- Nalej mi jeszcze. Nie dam rady myśleć o tym na trzeźwo...

Kobieta opróżniła szklanke do połowy i zakaszła.

- Powinien z tego wyjść.

- Ale nie wychodzi. Ojciec walczy o niego już 3 tygodnie. Zapalenie płuc nie chce minąć. Już dwa razy wyciągali płyn z jego płuc. I jest coraz gorzej.

Pola ledwo zdążyła do łazienki, żeby zwymiotować. Nigdy w całym 26-letnim życiu nie upiła się tak mocno. Próbowwała wrócić myślami do swojego londyńskiego życia, do Thony'ego - jej nauczyciela i przyjaciela. Ilekroć przywoływała w pamięci ciemne, uśmiechnięte, greckie oczy, natychmiast zamieniały się w niebieskie oczy pełne bólu. Oczy Gilberta.

Poczuła jak brat głaszcze ją po głowie.

- Cholernie mi przykro Mysza...

Łzy ciurkiem poleciały po jej policzkach.



- Może wymienię cię teraz?

- Dzięki, ale nie. Posiedzę dopóki się nie obudzi. Jedź do pracy. Kasia mówiła, że zavalasz robotę siedząc ciągle tutaj.

Kiedy Kacper przyszedł rano, Pola już była. Siedziała blisko Gila, trzymając go za rękę. Wyglądała dużo gorzej, niż w nocy, kiedy ją tu przywiózł.

- Praca nie ucierpi. Mam ją ze sobą. Może chociaż kawy ci przyniosę?

- Z cytryną poproszę.

Pola unikała jego wzroku. Obawiała się, że jeśli spojrzy mu w oczy, znowu się rozklei. Mężczyzna wyszedł po cichu zostawiając ją z jej myślami. Kiedy wrócił po 10 minutach, siedziała w tej samej pozycji. Postawił kawę na stoliku obok niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Zadzwoń do mnie, jak będziesz mnie potrzebowała. Będę siedział w bufecie.

- Dziękuję ci.

Gdy wyszedł, mogła z czystym sumieniem wpatrywać się w spokojną twarz nieprzytomnego mężczyzny. Był pod wpływem środków przeciwbólowych, dlatego spał mocno, zmęczony długą walką z bólem. Był świeżo ogolony. Pola domyśliła się, że była to zasługa jego mamy. Dla niej wypadek Gila musiał być jeszcze silniejszym ciosem. Gdzie ona mogła się teraz podziewać? Na pewno wzięła urlop, żeby opiekować się synem. Był jej jedynym dzieckiem i jedynym członkiem rodziny. Może dlatego zawsze traktowała Polę jak pełnoprawnego członka rodziny.

Akceptowała ich przyjaźń bez żadnych zastrzeżeń. Poznały się tego samego dnia w którym Pola poznała Gilberta. Miała wtedy 16 lat a Gil 18.

9,5 roku wcześniej...

Czworaczki ze świeżo odebranych prawem jazdy kategorii A i B postanowiły wreszcie legalnie pośmigać po mieście, wtedy jeszcze nie tak zatłoczonym jak teraz. W roku 2010 nie było w Warszawie tylu przyjezdnych. Bloki i osiedla nie rosły jak grzyby po deszczu, i wciąż jeszcze było wiele odludnych miejsc, w których można było na spokojnie powagarować w razie młodzieńczej potrzeby. Pola wcisnęła się w swój biało-czarny kombinezon, nasunęła na głowę biały kask z wymalowanymi kolorowymi piórami i odpaliła silnik pięknej błękitnej bandytki z niklowanymi wykończeniami. Kasia miała czerwoną bandytkę, mieniającą się metalicznie w słońcu, a Sebastian i Dominik czarne. Pasją jazdy na jednośladach zarazili ich czterej starsi bracia i rodzice, którzy za młodu również jeździli. Poli uśmiech sam pchał się na usta, kiedy 85 koni mruczało delikatną melodią zapowiedź milej przejażdżki.

Sebastian zaśmiał się widząc minę siostry i dosiadł swojego rumaka.

- No to wreszcie na legalu! - zaśmiał się ponownie. Cała czwórka jeździła na jednośladach od 12 roku życia. Rodzicom nieźle się wiodło finansowo, dlatego cała rodzina mogła sobie pozwolić na spełnianie swoich pasji. Mimo finansowej stabilizacji wszystkie dzieciaki nauczone były zarabiać na swoje zachcianki. Na suzuki czworaczki zarobiły sobie pracując w wakacje w rodzinnej firmie farmaceutycznej. Zanim zdali egzaminy na prawo jazdy, jeździli na jednośladach o mniejszych pojemnościach. Na sześćsetpięćdziesiątkach jeździli bocznymi ulicami

i po rozległym parku za rodzinnym pałacem. Teraz w końcu mogli popuścić cugli.

Na mieście dołączyli do znajomych przy „2KOŁACH” i ruszyli na wspólną przejażdżkę. Był słoneczny wiosenny dzień, asfalt był jeszcze nie rozgrzany dobrze po zimie i dlatego Pola nie opanowała swojego motocykla, kiedy tuż przed zmieniającymi się światłami sygnalizacyjnymi inny motocyklista zajechał jej drogę i gwałtownie zahamował. Jej tylne koło złapało poślizg na białej farbie oddzielającej pasy ruchu i błękitna banditka położyła się w mgnieniu oka zahaczając motocykl przed nią. W rezultacie obydwie motocykle zrzuciły z siebie jeźdźców. Zanim Pola otrząsnęła się z szoku, drugi poszkodowany motocyklista zerwał się na nogi i podbiegł do niej w gniewie zdejmując kask.

- Jak jeździsz smarkulo?!

Dziewczyna zdążyła się podnieść, zanim zaniepokojony Dominik podbiegł do niej, żeby jej pomóc.

- Ja jeżdżę?! Zajechałeś mi drogę palancie! A może wypadaloby najpierw zapytać czy nic mi nie jest?!

Dominik był w szoku słysząc siostrę. Ona nigdy, w przeciwieństwie do Kasi nie używała tak ostrych słów.

- Zajechałeś. Wszystko widziałem. Nic ci nie jest? - zapytał oglądając jednocześnie Polę ze wszystkich stron. Trzymała się za ramię.

- Nie wiem. Zdejmijmy moto z ulicy bo tamujemy ruch.

Dominik pomógł siostrze i pokazał innym żeby jechali dalej bez nich. Rodzeństwo i dwóch motocyklistów ściągnęli motocykle na chodnik. Poszkodowany młodzieniec postawił pojazd na podnóżku i podszedł do dziewczyny. Nadal był zdenerwowany ale i trochę zaniepokojony. Pola próbowała zdjąć górę kombinezonu.

- Boli mnie ramię. - spojrzała na niego z pretensją.

- Szyja nie boli? Możesz zdjąć kask? - mężczyzna pomógł jej ściągnąć rękaw i delikatnie obmacał jej ramię, żeby sprawdzić, czy nie jest złamane.

- Jedną ręką nie ściągnę go. - burknęła rozdrażniona. Sprawnie ale i delikatnie ściągnął jej kask.

- Poruszaj głową.

Czuła się przy nim niepewnie, ale zrobiła jak prosił.

- Z szyją wszystko w porządku.

W tym momencie rodzeństwo doszło do siostry, zdążyli zdjąć kaski i towarzyszący młodzieńcowi kolega gwizdną głośno.

- Niech mnie gęś kopnie! Najazd kosmitów!

Pola mimo woli zaśmiała się, wiedząc że chodzi o ich podobieństwo. Wyglądali prawie tak samo. Gdyby nie różnice płci, byłiby identyczni.

- Możesz przejść się ze mną do szpitala? - mężczyzna, który zajechał jej drogę nie spojrzał nawet na innych, całkowicie pochłonięty dziewczyną.

- Gdzie?

- Tam. - wskazał duży budynek po drugiej stronie jezdnii. Byli na wysokości mostu Poniatowskiego, przy którym na szczęście był szpital.

- Lekarze obejrzą cię dokładnie.

- Chyba żartujesz? Do tego szpitala nie zaciągniesz mnie nigdy!

- A co w nim złego?

- Przecież to szpital położniczy. Nie zamierzam się w nim znaleźć przez najbliższe dziesięć lat co najmniej. A już tym bardziej nie z twojego powodu.

- No to ci nagwizdała człowieku! - przyjaciel mężczyzny parsknął gromkim śmiechem.

- W szpitalu pracuje moja mama. Zaprowadzi cię do ortopedy. Wolę wiedzieć, że nic ci nie jest.

- On ma rację Mycha. - wtrąciła się Kasia. - Powinnaś iść. Pójdę z tobą, a chłopaki poczekają.

- Pewnie. Popilnujemy rumaków.

Pola niepewnie popatrzyła na intruza. Kiedy zdjął wreszcie kask, mogła mu się uważniej przyjrzeć. Miał jasne blond włosy, króciutko przystryżone po bokach, a dłuższe na czubku spiął gumką. Wyglądał jak wiking. Jasne brwi i rzęsy podbijały kolor jego granatowych oczu. Zdecydowanie miał męski typ urody i nie należał do tych zbytnio pięknych.

Pola złapała się na tym, że przygląda mu się bezwstydnie.

- To może potrwać. Może lepiej, żeby tata mnie obejrzał. - odwróciła się szybko, mając nadzieję, że nie zauważył rumieńca na jej policzkach.

- Za daleko do niego. Najwyżej zadzwonimy po niego.

- Moja mama też może nam pomóc. - intruz wskazał na budynek po drugiej stronie ulicy. - A ja mam na imię Gil.

- A ja Kacper. -wtrącił się jego towarzysz wyraźnie zainteresowany dziewczynami. Był zupełnym przeciwieństwem przyjaciela. Miał śniadą cerę, brązowe oczy, a jego ciemne kręcone długie włosy spiął w niski kucyk. W lewym jego uchu zabłysnął kryształ Swarovsky'ego. Taki rockowy typ - pomyślała Kasia.

Rodzeństwo odwzajemniło się zdradzając swoje imiona.

- Dobra, szkoda czasu. - Pola przerwała im uprzejmości, zostawiła kask braciom i powędrowała do przejścia dla pieszych. Młodzieniec szedł za nią.

- Nie kręci ci się w głowie?

Rozczuliła ją jego troska, ale starała się utrzymać zagniewaną pozę. Upewniła się, że Kasia idzie z nią i odburknęła:

- Trzeba było myśleć o tym, zanim zajechałeś mi drogę.

- Ale zawzięta istota z ciebie... Przepraszam!

- No nareszcie! - próbowała patrzeć na niego groźnie, ale ostatnie jego słowa rozbawiły ją. „Istota! kto teraz tak mówi?!” - śmiała się do siebie w duchu, zastanawiając się jednocześnie, jak bardzo ucierpiała jej banditka.

- Jakiś waćpan szarmancki? - prychnęła Kasia. - Ten „Gil” to dlatego, że dużo smarkasz?

- Przy takich damach nie starałbym się mniej. - Młodzieniec nie był jej dłużny. Ostatnie pytanie pominął milczeniem. - Czy wy w ogóle macie prawa jazdy?

- Na twoje nieszczęście mamy. - Kasia z satysfakcją obserwowała unoszące się brwi nad granatowymi oczami młodzieńca.

- Na moje szczęście mandat dostaje ten, co wjechał komuś w kuper.

- O szczęściu możemy pogadać w sądzie. - nie dawała za wygraną Kasia.

- Kasia! Proszę! - Pola wolała pokojowe rozwiązania i nie uśmiechały jej się wycieczki do sądu. Poza tym Gilbert niestety miał rację, a jej bolące ramię dodatkowo psuło jej humor.

Doszli na recepcję i Gilbert poprosił dziewczyny, żeby poczekały w poczekalni. Po paru minutach wrócił z drobną kobietą, która na pierwszy rzut oka nie była do niego podobna w ogóle. Szła energicznie, a pionowa zmarszczka na jej czole sugerowała, że pewnie już zdążyła ochrzanić syna.

- Chodźcie za mną. - spojrzała na nie szybko i tak samo energicznie powędrowała włąb korytarza, którym przyszła. Siostry posłusznie poszły za nią. Zaprowadziła je do gabinetu pielęgniarek i zamknęła drzwi zostawiając syna na korytarzu.

- Jestem mamą Gilberta, jak pewnie się domyśliście. - uśmiechnęła się, żeby rozładować napięcie. - Mam na imię Ania. Która z was potrzebuje

pomocy?

- Może nie pomocy, tylko sprawdzenia, czemu ręka mnie boli. Mam na imię Pola.

- Ładne imię i strasznie młody wiek na motocykle. Rozbierz się złotko z tego kombinezonu, siostra niech pomoże, a ja pójde po lekarza ortopedę.

- Jeździmy z rodzeństwem od 12-go roku życia. Pierwszy raz przytrafiła mi się taka wywrotka.

Pielęgniarka spojrzała na siostry uważnie.

- Macie odważnych rodziców.

- Tak jak pani jest odważna. - wtrąciła Kasia.

- Pozwalać synowi to co innego...

- Dziewczyny jeżdżą ostrożniej. - Pola rozbroiła kobietę uśmiechem.

- To fakt. Aż się boję pomyśleć, co by było, gdybyś była mniej ostrożna. - Pielęgniarka szybko wyszła i za chwilę wróciła z lekarzem, który zagwizdał na widok dziewczyn.

- Nie dość, że dwoi mi się w oczach, to jeszcze tak pięknie. - mrugnął okiem do dziewczyn. - To gdzie mamy kontuzje?

Pola opisała mężczyźnie wszystkie objawy i po tym kazał jej wykonać parę ruchów, po czym sprawdził namacalnie stan kości i stawów.

- Nie wygląda to poważnie, ale zrobiłbym jeszcze prześwietlenie. Chciałbym zobaczyć ramię pod bluzką, czy nie tworzy się żaden wylew podskórny.

Kasia pomogła siostrze zdjąć rękaw i lekarz z zadowoleniem stwierdził:

- Nic poważnego. Wygląda mi to na wybicie. Za pół godziny będzie wolny rentgen, jeśli chcecie poczekać.

- Jeśli to nic poważnego... - Pola chciała już się wycofać, ale pani Ania zaoponowała:

- Nie puszczę cię zlotko bez prześwietlenia.

Pola czuła się, jakby знаła panią Anię całe życie. Pielęgniarka naciągnęła jej koszulkę na ramię tak, żeby zakryć klatkę piersiową i żeby później mogła ją łatwiej zdjąć do prześwietlenia. Gilbert cały czas czekał na korytarzu wyraźnie niespokojny. Matka pogroziła mu palcem.

- Masz szczęście. Ramię jest prawdopodobnie tylko wybite.

Pola zorientowała się, że chyba Gilbert powiedział mamie prawdę o wypadku. Spojrzała w jego zakłopotane oczy i już wiedziała, że ich przyjaźń będzie trwała długo. Chciała być na niego zła, ale przeczuwała, że to wydarzenie jest początkiem czegoś ładnego i długotrwałego.

Gilbert szedł za nimi jak zbity, a jej było go szkoda, mimo że ręka ją mocno bolała, i że zapewne banditka również była poszkodowana.

Pola niejednokrotnie wracała do tych wspomnień na przestrzeni ostatniego półtora roku. Lubiała do nich wracać. Dodawały jej sił.

Gilbert czekał z nią do końca badań, a potem namówił na lody w ramach przeprosin i na przejażdżki jego Hondą VF 750 Magna, dopóki ręka jej nie wydobrzeje. Na banditkach rodzeństwa nie mogła jeździć jako tzw. „plecaczek”, bo do tego potrzebowałyby dwóch rąk. Na hondzie Gila miała oparcie i mogła trzymać się tylko jedną ręką. W ten sposób rodzeństwo zyskało nowych przyjaciół. Gila i Kacpra.

#

Zzamyślenia wyrwała ją czyjaś dłoń na jej ramieniu. Tak mocno wczuła się we wspomnienia, że nie usłyszała kroków, ani otwieranych drzwi. Drgnęła w pierwszym odruchu strachu i po ułamku sekundy przypomniała sobie, gdzie jest. Nie spodziewała się zobaczyć uśmiechniętych oczu mamy Gila, ale to właśnie ona stała nad dziewczyną. I wbrew okolicznościom

uśmiechała się do niej ciepło. Pola zerwała się szybko i niespodziewanie dla siebie, gwałtownie wtuliła się w jej ramiona. Poczwała na włosach jej uspokajającą dłoń i pod wpływem tego gestu zdrżała ze wzruszenia.

- Óóóó kochanie. - usłyszała szeptem wypowiedziane. - Óóóó...

Pola oderwała się od niej niechętnie.

- Pani Aniu... - chciała coś powiedzieć, ale brakowało jej słów. Nie widziały się odkąd przestała widywać się z Gilbertem i dziewczyna zastanawiała się, czy te półtora roku tak ją postarzało, czy wypadek jej syna. Przybyło jej zmarszczek, cieni pod oczami i siwych włosów.

- Kochanie... - pani Ania znowu się do niej uśmiechnęła, pocałowała ją w czoło, jakby całowała własną córkę i usiadła na krześle po drugiej stronie łóżka. - Tak się cieszę, że przyjechałaś.

Dziewczyna nigdy nie czuła się bardziej nie na miejscu, niż właśnie teraz. Opadła na siedzenie z westchnieniem, ciągle szukając właściwych słów i unikając wzroku pani Ani sięgnęła po kawę.

- O czym myślałaś jak weszłam? Miałaś uśmiech na twarzy.

Kobieta zawahała się, zanim odpowiedziała. Potrzebowała chwili, żeby sobie przypomnieć.

- O pani. O tym, jak się poznałyśmy.

- Och kochanie...

- Pani Aniu, może chce pani odpocząć? Posiedzę przy nim... Na pewno jest tu pani codziennie.

- Daj mi kochanie 5 minut, żebyym mogła posłuchać jego oddechu, i zaraz pójdę.

- Nie to miałam na myśli!

- Domyślałam się, że nie przyjechałaś na długo, a ja chętnie skorzystam z jednego dnia. Siedząc tu codziennie zaczynam wariować.

Pola przelotnie uchwyciła jej ciepłe spojrzenie i wpatrzyła się w kubek

z kawą. Krępowała się przy pani Ani spojrzeć na Gilberta. Zupełnie nie rozumiała własnych uczuć.

- Zostanę, jak długo będzie trzeba. Jak długo pani będzie mnie potrzebować.

- Och... A twoja kariera w Londynie?

- Może zaczekać. - Pola uśmiechnęła się do niej smutno. - Żadna kariera nie jest warta... - kobieta ucięła szybko. Bała się za bardzo obnażyć. Odcięła się od życia w Warszawie, od ludzi z przeszłości, a teraz tak brutalnie musiała wrócić do tej rzeczywistości, o której chciałyby zapomnieć na zawsze.

- Schudłaś strasznie słońce. - Pani Ania nie spuszczała z niej oczu. Kiedy Pola nie odpowiadała, wstała powoli i ruszyła ku drzwiom. - Dziękuję ci, że przyjechałaś. Twoja obecność wiele dla mnie znaczy.

Kiedy wyszła, kobieta szybko przysunęła się do łóżka chorego i znowu ujęła jego dłoń. Musiała czuć jego ciepło, żeby mieć pewność, że nadal żyje. Przytuliła jego dłoń do policzka i szeptała do siebie:

- Nie umieraj wariacie... nie umieraj...

Jego dłoń niespodziewanie się poruszyła. Ujęła jej dłoń delikatnie i przyciągnęła do torsu. Pola nie oponowała. Poczwała pod opuszkami palców ciepło jego skóry i bezwiednie westchnęła.

- Och...

- Chyba mam omamy. - mruknął cicho mężczyzna. - Nie uciekasz...

Kobieta musiała schować wszystkie swoje opory do przysłowiowej kieszonki, żeby nie wyrwać mu się. Czwała pod palcami bicia jego serca. Nienaturalnie szybkie.

- Zawołać lekarza?

- Nie... - Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. - Naprawdę muszę się upewnić, że nie śnię.

Uciekła spojrzeniem, poświęcając uwagę niezwykle ważnej zmarszczce na spodniach. Gilbert zauważył, jak nerwowo próbuje ją naprostować.

- Popatrz na mnie Motylku... - poprosił cicho.

- Proszę Gil... nie nazywaj mnie tak.

- Proszę, popatrz...

- Masz nade mną przewagę i wykorzystujesz ją bezczelnie. - zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. Kącik jego ust podniósł się w nieznacznym uśmiechu.

- Mam...? - westchnął i skrzywił się z bólu.

Chciała zabrać dłoń, ale ją powstrzymał.

- To nie twoja wina. Nie mogę głęboko oddychać. Wtedy boli... Daj mi się tobą nacieszyć.

- Czemu? - miała tyle żalu w oczach.

- Bo wiem, że przegrałem naszą przyjaźń. I, że nie mogę prosić cię o nic więcej. - jego twarz zmarszczyła się w kolejnym spazmie bólu. Wykorzystała tę chwilę, zerwała się z krzesła i uciekła do okna, żeby nie patrzeć mu w oczy. Próbowwała patrzeć na zewnątrz, ale jej myśli skupione były tylko na mężczyźnie i na tym dniu sprzed półtora roku.

- Ja wiem Motylku...

- Nic nie wiesz! - próbowała opanować drżenie rąk, ale im bardziej się starała, tym bardziej drżenie udzielało się całemu jej ciału. W płucach zabrakło jej powietrza i musiała oprzeć się mocno o parapet, żeby nie upaść. Z opóźnieniem dotarł do niej charkliwy kaszel. Nie zdążyła dobiec do łóżka, kiedy do sali wpadła pielęgniarka. Zza jej pleców obserwowała z przerażeniem ściągniętą bólem twarz mężczyzny i stróżkę krwi w kąciku jego ust. Pielęgniarka sprawnie operowała sprzętem, a za chwilę w sali pojawił się doktor Lapilus. Rzucił córce szybkie spojrzenie i kazał:

- Wyjdź skarbie.

Kiedy się wahała, ponaglił ją:

- Proszę!

Nie mogła się ruszyć. Stała sparaliżowana przerażeniem.

- Myszka!

- Nigdzie nie idę...

Lekarz nie miał czasu na dyskusje. Sprawnie podłączył drenaż i podniósł łóżko do pozycji pół siedzącej. Kazał pielęgniarce przynieść aparat do usg i zwrócił się do chorego:

- Nie wygłupiaj się chłopie. Powinieneś już chodzić. - obejrzał się za córką, bo nagle zniknęła mu z zasięgu wzroku. Kucnęła pod ścianą, cała biała.

- Nic ci nie jest?

- Zaraz mi przejdzie. To przemęczenie.

- Pomóc ci usiąść na krześle?

- Poradzę sobie. Za chwilkę. Nie przejmuj się mną.

Ojciec spojrział na nią z troską i szybko wrócił do badania Gilberta. Uruchomił aparaturę przyniesioną przez pielęgniarkę i skupił się na obrazie, który wyświetlała. Mruczał przy tym zdawkowo. Nie chciał przy córce zdradzać się ze swoim niepokojem. Po badaniu pielęgniarka zabrała sprzęt i wróciła ze świeżą dawką kroplówki. Doktor nadzorował całą procedurę i dopiero po wyjściu pielęgniarki rozluźnił się. Pola w międzyczasie przesiadła się na krzesło.

- Mogę was zostawić z czystym sumieniem? - lekarz obserwował ich podejrzliwie.

Córka unikała jego wzroku.

- Zawołam cię, jak tylko coś będzie się działo.

- Wystarczy, że wciśniesz ten czerwony guzik. - Mężczyzna wstał

powoli i tak samo niechętnie podszedł do drzwi.

- Postarajcie się nie pozabijać. - rzekł i zamknął za sobą drzwi.

W izolatce zrobiło się niezręcznie cicho. Pola czuła, że powinna coś zrobić, powiedzieć, może po prostu wyjść. Tak bardzo czuła się nie na miejscu...

- Nie musisz tu siedzieć ze mną...

Już zapomniała jakie to wyzwalające uczucie, kiedy ktoś tak dobrze czyta w myślach. Zwłaszcza jeśli jest to osoba, którą się tak mocno kocha... Niespodziewane uzmysłowienie sobie tego odebrało jej resztki odwagi spojrzenia choćby na mężczyznę. Skuliła się w sobie, oparła łokcie na kolanach i schowała twarz w dłoniach.

- Nic nie rozumiesz...

- Masz rację. Nie rozumiem. Nigdy nie będę umiał znaleźć się w twojej skórze nawet jeśli będę się mocno starał. Zraniłem cię i nie mam żadnego usprawiedliwienia na to głupie zachowanie. Minęło półtora roku, a ja czuję się jakby to było wczoraj. Od półtora roku przeżywam to dzień w dzień. I nie umiem cię za to przeprosić.

- Gil... proszę... nie chcę tego słuchać. Nie teraz.

- Odmówisz ostatniej woli umierającemu?

- Teraz zachowujesz się nie fer... - spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Nie fer było uciekanie przed prawdą, a powinienem dać temu palantowi w zęby!

O czym on do diabła mówił?!

- Ćśśś. - szybko zakryła dłonią jego usta, żeby już nie mówił tyle.

Ujął delikatnie jej dłoń i położył sobie na sercu.

- Wiem, że nie przyjechałaś po przeprosiny.

- Możesz w końcu zamilknąć?! - zerwała się czym prędzej z krzesła,

przywarła ustami do jego ust na całe długie trzy sekundy, po czym uciekła z sali.





- Możesz pójść sprawdzić, czy u niego wszystko ok? - Pola znalazła Kacpra w stołówce. Była roztrzęsiona i zarumieniona. Jej roziskrzone oczy zaniepokoiły mężczyznę.

- Dobrze się czujesz?

- Nie czuję się dobrze odkąd zadzwoniłeś. Idź do niego proszę.

- Przynieść ci coś do picia?

- Poradzę sobie. Idź już. - ponagliła go błagalnie. - Popilnuję ci laptop. Mężczyzna zawahał się na moment, ale poszedł.

Zastał przyjaciela mocującego się z pielęgniarką. Stał przy łóżku chwiejnie, próbując zapanować nad zawrotami głowy i bólem żeber.

- Niech mu pan coś powie! - krzyknęła zdenerwowana pielęgniarka.

Kacper delikatnie ale zdecydowanie odsunął pielęgniarkę od chorego i podtrzymał go.

- Co wyprawiasz wariacie?! Wracaj do łóżka!

- Muszę iść...

- Nigdzie nie pójdziesz. Wracaj do łóżka.

- Muszę...

- Gil! Nie każ mi się z tobą mocować!

Chory spojrział na przyjaciela z pretensją, ale poddał się. Złamane żebra tak bardzo go bolały, że nie umiał mu się przeciwstawić. Posłusznie usiadł na łóżku.

- Gdzie chciałeś iść bez spodni? - Kacper nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Jego przyjaciel wstał pierwszy raz, odkąd znalazł się

w szpitalu. To był zdecydowanie dobry znak, bez względu na powód, który go do tego zmobilizował. Czuł, że roziskrzona oczy Poli miały z tym coś wspólnego.

Gilbert nieprzytomnie spojrzał na swoje gołe nogi i dopiero przypomniał sobie, że rzeczywiście nie ma spodni. Zaklął pod nosem.

- Mógłbyś przywieźć mi jakieś?

- Przywiozę jutro, ale teraz wracaj do łóżka i nie demoralizuj pielęgniarek. Powyrywałeś wenflony.

Gilbert skruszony spojrzał na osłupiałą pielęgniarkę.

- Przepraszam.

Kacper pomógł pielęgniarce usadowić go na łóżku.

- Następnym razem, jak pan będzie chciał wstać, proszę dać mi znać.

Nie może pan sam wstawać, bo żebra się nie zrosną jak trzeba.

- Taki stary a taki głupi... - burknął sam do siebie.

Kacper nie mógł powstrzymać się od szerokiego uśmiechu. Nie wiedział, co wydarzyło się między Polą i przyjacielem, ale zdecydowanie podobał mu się skutek ich konfrontacji. Gilberta skóra nabrała różowego koloru, a jego oczy patrzyły przytomnie pierwszy raz od wypadku.

Pielęgniarka przykryła chorego kołdrą, podpięła mu wszystkie wenflony i wyszła.

- Ty ją namówiłeś? - Gilbert przymknął oczy i odchylił głowę do tyłu, żeby oprzeć ją na poduszce.

- Masz mnie...

- To ile czasu mi dali?

- Nie chrzań.

- Ona nie przyjechałaby, gdybym nie był umierający.

- Umierasz od półtora roku... - Kacper usiadł na krześle obok łóżka.

- Skąd wiedziałeś? - Chory otworzył nieznacznie jedno oko i zmierzył

Kacpra uważnym spojrzeniem.

- Ubliżasz mi teraz.

- Nigdy bym nie śmiał... Ale jej nie wyjdzie to na zdrowie.

- Ale ona na razie nie umiera, a ty jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Gdybym musiał, przywiózłbym ją tu na siłę. Ale nie musiałem tego robić.

- Co nie zmienia faktu, że ona będzie tego żałować.

- Dopóki nie porozmawiasz z nią szczerze, nie uprzedzaj faktów.

- Znam ją...

- Skup się na rekonwalescencji. A my z Kasią zadbamy o nią dopóki nie wyzdrowiejesz.

- Gdybym jednak nie wyzdrowiał...

- Nie pieprz! - zdenerwował się mężczyzna.

- Nie rozumiesz... Przypomniałem sobie...

Zanim Kacper zdążył zareagować, Gilbert zasnął. Środki przeciwbólowe szybko na niego działały.

#

- Powinnaś pojechać do domu. - mężczyzna w kitlu podał jej kubek z czerwonym płynem. - Do dna. To witaminy. Postawią cię na nogi.

Jej żołądek tak mocno był nadwyrężony, że drażnił ją każdy zapach, nawet witamin. Ale wiedziała, że ojciec dobrze jej życzy, więc wypila.

- Zostanę. Jeszcze nie mogę jechać...

Ojciec uważnie jej się przyglądał przez dłuższą chwilę.

- Wiem, że wyglądam strasznie. Ta noc mnie dobiła.

- Cały rok cię zmienił. Chociaż przez moment mogę cię odróżnić od Kasi.

Kobieta mimowolnie się uśmiechnęła.

- Zawsze znajdziesz jakieś plusy tatku.
- Ty też niedługo przekonasz się, że plusy ratują życie.

Pola odwróciła się do okna. Wstydziała się przed ojcem, że nie może opanować łez.

- Wiem, to żadne pocieszenie, zwłaszcza dzisiaj. - doktor usiadł za biurkiem, żeby jeszcze raz przejrzeć dokumentację medyczną jednego z pacjentów szpitala. - Wiesz kochanie, że nie wszystko leży w naszych mocach...

- Wiem tatku... chciałam tylko wiedzieć, co możemy zrobić.

- Wiesz, że robię wszystko co możliwe. Gdyby była taka potrzeba, wysłałbym go do innego szpitala, albo ściągnął jakiegoś lekarza specjalistę. Ale zrobiłem wszystko, co było trzeba... Teraz czekamy. Jeśli poprawa nie nastąpi w ciągu paru dni... - nie chciał kończyć swoich myśli. Wiedział, że córka dobrze go rozumie.

- Czy mógłbyś zadbać, żeby pielęgniarki dziś dobrze się nim zajęły? Odesłałam jego mamę, żeby odpoczęła. Wiem, że odleżyny trzeba co godzinę doglądać.

- Pamiętasz. - mężczyzna uśmiechnął się do córki. - Mam nadzieję, że ruszę go niedługo z łóżka. Twoja obecność dobrze na niego wpłynęła.

Doktor Lapilus zdążył już skontrolować chorego po jego zmaganiach z pielęgniarką i miał nikłą nadzieję na jego wyzdrowienie, ale nie chciał nią ludzić córki. Było zbyt wcześnie na określanie pewników.

Niespodziewanie w torebce kobiety rozbrzmiały dźwięki jazzowe.

- Przepraszam, to z Londynu.

- Spokojnie sobie porozmawiaj. - Doktor zebrał dokumentację i wyszedł.

- Cześć kochanie. Jak się czujesz? - głęboki męski głos w słuchawce poprawił jej humor.

- W porządku. Jak sobie radzisz beze mnie?

Mężczyzna zaśmiał się serdecznie. Był 10 lat starszym od niej, potężnie zbudowanym Grekiem o czarnych włosach i oczach. Swoje studio prowadził, odkąd skończył 18 lat, był najlepszym specjalistą i artystą w Wielkiej Brytanii w dziedzinie kuśnierstwa. Kiedy poznali się rok temu, jego studio prosperowało pełną parą, ale Thony uważał, że Pola wniosła w jego historię wiele nowego. Z pojętnej uczennicy w przeciągu miesiąca stała się jego najlepszą przyjaciółką i wsparciem jako konsultantka projektów artystycznych. Thony pracował z najlepszymi projektantami w Londynie. Obecnie obydwójce wspierali tworzenie nowej kolekcji Alexandra McQueen'a, kiedy Pola musiała tak niespodziewanie wyjechać. Zdążyła jedynie wysłać Thony'emu rozpaczliwego sms-a bez wyjaśniania szczegółów. To było wczoraj. Czowała się, jakby minął co najmniej cały tydzień od ich ostatniej rozmowy.

- Nie wiem jak sobie radziłem do tej pory bez ciebie. - jego ciepły głos był balsamem dla jej duszy, mimo to jej myśli cały czas krążyły wokół Gilberta. - Nie martw się niczym. Alex co prawda marudzi, że wyjechałaś, ale udobruchamy go jak wrócisz. Na razie zaaprobował twoje poprawki do projektu sprzączki.

- Jak się domyślam, to wielki sukces.

Thony znowu się roześmiał. Jego śmiech był mocno zaraźliwy. Pola nawet przez łzy nie mogła się powstrzymać od delikatnego uśmiechu.

- Wszystko ok?

- Nie... - głos jej zadrżał. Wiedziała, że kiedyś i tak będzie musiała powiedzieć Thony'emu. - Nic nie jest ok. Cholernie tęsknię... Zadzwoń do ciebie później. Jestem w szpitalu.

- Dzwoń o każdej porze dnia i nocy. Jak będziesz mnie potrzebować, wsiadam w pierwszy samolot.

- Dziękuję Thony. Jesteś kochany.

- Wiem... - przez słuchawkę słyszała że martwi się o nią, mimo wesołego tonu głosu. Potrafił się dobrze maskować, ale ona zbyt dobrze go znała. - Nie staraj się być zbyt twarda. Pozwól sobie na słabość i na oparcie na przyjacielskim ramieniu. - rzekł cicho.

Jak dobrze ją znał. Rozłączył się pierwszy, żeby nie wprawiać jej w zakłopotanie.



Koniec sierpnia roku poprzedniego:

- *Mogłabyś do niego zajrzeć? Od tygodnia pije i nie mogę się z nim dogadać.*

- *Czemu do Martynty nie zadzwonisz?*

Słuchawka umilkła na moment.

- *Kacper? Jesteś tam?*

- *Dzwoniłem do niej, ale olala temat. Chyba go zostawiła...*

Pola ciężko westchnęła. Odwiedzanie Gilberta w tym momencie i w takim stanie było ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę. Odkąd wrócili z wakacji, Gilbert cały czas patrzył na nią spode łba. Na każdą zaczepkę odburkiwał niegrzecznie, aż w końcu Pola przestała się do niego odzywać. Kiedy pakowali kufry na motocyklach, docinał jej ile mógł. Nie zauważyła, żeby jego stosunki z Martyną się popsuly. Świergotali w najlepsze jak do tej pory. A może jednak Pola coś przeoczyła? Była zbyt mocno zajęta swoimi problemami, a potyczki słowne z Gilbertem dodatkowo ją dobijały.

Telefon Kacpra nie wiedzieć czemu, zdenerwował ją.

- *Jestem ostatnią osobą, którą chciałby teraz widzieć.*

- *Jeśli z tobą nie będzie chciał gadać, to nie wiem z kim mógłby...*

Proszę Pola... - rzekł błagalnie.

- *Nie możesz Kasi na niego nasłać?*

- *Z Kasią nie będzie chciał gadać.*

- Po pijaku pewnie nie zorientuje się, że ona to nie ja.
- Nie doceniacie nas. On nawet po ciemku będzie wiedział, że to nie ty.

Pola jeszcze raz ciężko westchnęła.

- OK. Dokończę pranie i pojedę do niego.

- Tylko nie jedź motocyklem.

- Czemu?

- Jeśli znowu cię zdenerwuje, nie chcę mieć cię na sumieniu.

- A faceci w ogóle miewają sumienie?

- Oj to chyba te trudne dni?

- Niestety trudne dni mam od jakiegoś czasu dzięki twojemu przyjacielowi. I niechcący się tobie dostało. Przepraszam cię...

- Rozumiem. I wierz mi, że nie posyłałbym cię w paszczę lwa, gdyby to nie było ważne. Martwię się o niego. Sam nie daję rady, a z pracy się nie wyrwę.

- Jeśli uda mi się z nim pogadać, zadzwonię do ciebie.

To były ostatnie słowa Poli do Kacpra półtora roku wcześniej. Niechcący wykrakał z tą paszczą lwa. Później próbował się do niej dodzwonić, ale nie odbierała telefonu. W końcu dodzwonił się do Kasi i dowiedział się, że jej siostra nie chce z nim rozmawiać. Za cztery miesiące wyjechała, chowając w sercu tajemnicę, której nikomu nie wyjawiała. Nawet swojej siostrze bliźniaczkce i najlepszej przyjaciółce w jednej osobie. Odezwała się do niego dopiero wtedy, kiedy w Londynie dołączyła do niej Kasia. Ich wymiana zdań przez telefon była grzecznościowa, ale Kacper cieszył się, że w ogóle była. Nie wiedział, co się dokładnie wydarzyło tamtego dnia i na prośbę Kasi, nie wypytywał jej siostry. Gilbert również potrafił dochować tajemnicy. Nie wydał jej

ani słowem swojemu najlepszemu przyjacielowi. Aż do wypadku. Przez sen mówił wiele rzeczy. Jego słowa były skierowane głównie do Poli, ale Kacper i tak niewiele z nich rozumiał.

Teraz siedziała obok niego w aucie, milcząca i zmęczona. Był bardzo późny wieczór. Siedzieli w szpitalu do oporu, aż w końcu dała się namówić na powrót do domu po mocnych zapewnieniach lekarza, że stan Gilberta ustabilizował się. Doktor nocował w przyszpitalnym hotelu dla lekarzy, żeby być pod ręką.

- Przepraszam cię, że wtedy...

- Kacper, proszę. Nie teraz. - zakryła twarz dłońmi, i masowała zmęczone czoło.

- Muszę teraz!

- Wiem od Kasi, że gryzie cię sumienie. Niepotrzebnie. Nie rozdrapuj starych ran.

- Dla mnie są wciąż świeże. Nie mogę sobie darować...

- Proszę! - Pola spojrzała na niego błagalnie. - To nie twoja wina... Stałoby się prędzej czy później. On do mnie miał pretensje, więc skupiło się na mnie. Nawet lepiej, że stało się to wcześniej niż później.

- Czasami mam wrażenie, jakbym miał przy was rozdwojenie jaźni. Jesteście z Kasią tak różne. Kaśka od razu by mnie nawyzywała, a ty mi wszystko wybaczasz. Tak po prostu!

- Kacper! Nie mam ci co wybaczyć! - zdenerwowała się. Po raz pierwszy w życiu podniosła na niego głos. - W niczym nie zawiniłeś!

Kątem oka zarejestrował, że drży. W aucie było ciepło, więc to nie z powodu zimna. Zjechał na chodnik, wyłączył silnik i przytulił ją delikatnie.

- Nie chciałem rozdrapywać, ale siedziało to we mnie... Przepraszam...

- głaskał jej włosy, aż się uspokoiła. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał

ją mocno.

- Zmoczę ci kurtkę.

- Przestań. - szepnęła i nadal ją tuliła.

- Puść mnie, bo Kasia da nam popalić. - zażartowała, kiedy już opanowała łzy.

Kacper zaśmiał się mimo woli.

- Ufamy sobie bezgranicznie. Nie grożą nam pioruny z jej strony.

- Właśnie, nie miałam okazji pogratulować ci... - widząc jego zaskoczony wzrok, kontynuowała: - Zaręczyn oczywiście. Naprawdę cieszę się, że to ty będziesz moim szwagrem.

- Ja też cieszę się, że będę miał cię za szwagierkę. - Wyciągnął szybko chusteczki ze schowka i podał je kobiecie. - Pola... - zaczął niepewnie i już wiedziała, że znowu chce poruszyć temat tabu.

- Kacper!

- Chciałem tylko zapytać... czy nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli Gilbert zostanie moim przyjacielem. Bo ty...

Pola z ulgą odetchnęła.

- To wasz ślub. Nie zamierzam psuć najważniejszej imprezy w waszym życiu. Obiecuję...

- Nie to miałem na myśli. Pytałem serio.

- I na serio poprosiłbyś kogoś innego na drużbę?

- Na serio...

- Dziękuję ci, ale nie ma takiej potrzeby.

- Pola...

- Zawieź mnie proszę do domu. Muszę zakopać się w ciemnym kącie z butelką wina.

- Mam w domu dobre wino jeśli...

- Dziękuję ci za dobre chęci, ale jeszcze nie mam siły na towarzystwo.

- OK. - Mężczyzna odpalił silnik i ruszył. - Ale jakbyś chciała powspominać lepsze czasy i posnuć londyńskie opowieści to znasz mój numer.

- Dziękuję ci... - kobieta uśmiechnęła się do niego.

Mężczyzna podwiózł ją pod główne wejście pałacyku. Począł, aż drzwi się za nią zamknęły i dopiero odjechał.

#

Kobieta po cichu przemknęła przez kuchnię, wybrała ze stojaka ulubione wino i wyszła tylnym wyjściem na zewnątrz. Śnieg był tak samo puszysty jak rano a mróz orzeźwiał umysł wbrew jej woli. Szybkim krokiem pokonała odległość od pałacyku do skraju parku i między pierwszymi drzewami głównej alei prowadzącej nad prywatne jezioro odnalazła starą topolę. Rozejrzała się, czy nikt nie patroluje okolicy w tym czasie i osiem kroków od niej w kierunku południowym odgrzebała nogą śnieg, pod którym wyłonił się stalowy właz. W ciemności namacała w dobrze sobie znanym miejscu wieczko, pod którym umieszczony był panel cyfrowy. Wybrała na nim kod i właz ustąpił. Uniosła go bez problemu i wtedy automatycznie włączyło się światło, ukazując schody prowadzące w głąb ziemi. Zeszła i szybko zamknęła za sobą właz. Schron składał się z jednego głównego pomieszczenia i kilku sąsiednich. Pokój główny był w rodzaju pokoju gościnnego, z dużym narożnikiem, fotelami, telewizorem a nawet kominkiem, którego system wentylacyjny podłączony był do głównego systemu pałacu. Poboczne pomieszczenia to były sypialnie, mały aneks kuchenny i łazienka. Całość była podgrzewana w zimie, więc kobieta nie musiała uruchamiać kominka. Rozebrała się z kurtki, wyszukała w kuchni korkociąg i kieliszek, nalała sobie wina

i uruchomiła system nagłośnienia zamontowany w ścianie. Wybrała kanał online ze streamem jazzowym i opadła na miękki narożnik. Zrzuciła buty, wyciągnęła nogi na sofie i umoczyła usta w płynie. Zamierzała się upić, mimo że odczuwała jeszcze skutki poprzedniej nocy. Widok chorego Gilberta gnębił ją całą drogę i nie mogła się go pozbyć nawet teraz, wsłuchując się w ciepłe, kojące tony muzyki. Wręcz przeciwnie. Los się na nią wziął i akurat z głośników poleciał ten sam utwór, do którego tańczyli z Gilbertem tamtego dnia.





Dolała sobie wina już trzeci raz, delektując się przyjemnym wirowaniem w głowie. Ostatnie półtora roku było dla niej bardzo ciężkie. Nikt nie wiedział, przez co przechodziła. Jak mocno musiała przewartościować całe swoje życie po tym jednym wydarzeniu. Po tych raniących słowach człowieka, którego uważała za swojego najlepszego przyjaciela. Kiedy w końcu zaczęła dochodzić do siebie, Kacper zadzwonił z tą koszmarną wiadomością. Wbrew temu, co sądziła o swoim stosunku do Gilberta i przeszłości z nim związanej, świat jej się zawalił.

Dopiła wino duszkiem do samego dna i ponownie uzupełniła kieliszek. Zasluchana w jazzowe dźwięki, nie usłyszała dźwięku otwieranej kłapy. Dopiero podmuch mroźnego powietrza przykuł jej uwagę. Otworzyła oczy z niezadowoleniem obrzucając intruza. Była mocno zdziwiona widząc Kacpra.

- Mam siostrę zdrajczynię, tak?

Kacper z niepokojem obserwował swoją przyszlą szwagierkę.

- Chciałem mieć jakiś pretekst, ale nic w aucie nie zostawiłaś. Przyniosłem wino i chyba z tym trafiłem. - zauważył na stoliku pustą butelkę. Rzucił swój płaszcz na oparcie fotela, zdjął buty i poszedł do kuchni po kieliszek.

- Czuj się jak u siebie. - zaśmiała się przez łzy.

Odkorkował butelkę, nalał sobie i usiadł w fotelu naprzeciw Poli, wyciągając nogi.

- Zdrowie pięknych szwagierek. - umoczył usta w winie,

nie spuszczać z koleżanki wzroku ani na sekundę.

- Pijmy dziś tylko za zdrowie Gilberta. - poprosiła cicho.

- OK. Nie mam nic przeciw...

- Kasia cię zmusiła?

- Nie musiała mnie zmuszać. Martwiłem się o ciebie. Rok temu uciekłaś tak niespodziewanie do Londynu. Nie mogłem sobie darować...

- Kacper, przestań... - poprosiła jeszcze ciszej, przymknęła powieki i oparła głowę o oparcie sofy. - To nie była twoja wina. Ile razy mam...

- Wiem, wiem... Ale i tak nie mogę sobie darować.

- Wierysz w przeznaczenie?

- Oczywiście.

- I ja też wierzę, że tak miało być...

- Ale nie musiało. Pola... to wszystko mogło potoczyć się inaczej. Gdybym tylko wiedział, co siedzi w sercu mojego przyjaciela, naprostowałbym go dawno temu. Ale nie wiedziałem... On, pewnie ze względu na mnie, tak jak ty ze względu na Kasię, nie mówicie nam wielu rzeczy. Ale zapominacie, że my też jesteśmy dorosłymi ludźmi i mamy swoje rozумы. Czy myślisz, że mogłabyś zniechęcić mnie do Kasi, opowiadając jakieś straszne rzeczy na temat Gilberta? Czy mogłabyś zniechęcić mnie do niego? Z Gilbertem przyjaźnimy się od piaskownicy. Dałem mu w mordę za twój wyjazd, a on to przyjął z godnością i nadal odzywamy się do siebie...

- Co zrobiłaś? - kobieta z niedowierzaniem spojrzała na mężczyznę.

- Do tamtego momentu nigdy nie pobiliśmy się o kobietę. - Kacper z niepokojem obserwował łzy na policzkach koleżanki.

- Pobiliście się?

- Przecież nie miałbym z nim szans. Nie oddał mi. Zlitował się nade mną.

- Mężczyźni... - kobieta zaczęła się śmiać przez łzy. - Przepraszam cię za moje reakcje, nie panuję nad nimi. Jestem tak bardzo skołowana...

- Czemu wyjechałaś do Londynu?

- A czemu ty uderzyłeś swojego przyjaciela?

- Wolałabyś nie wiedzieć.

- Właśnie... I vice versa...

- Pola... - mężczyzna zmarszczył czoło wyraźnie zaniepokojony.

- Kacper, dość! Nie przesłuchuj mnie! Nie powiem nic więcej! Nie dlatego, że jestem nieuprzejma, ani dlatego, że nie chcę skłócić cię z Kasią, czy z Gilbertem. Ani dlatego, że jestem niewinna. Wystarczy mi sam fakt, że nigdy nie zwątpiłeś we mnie. To daje mi dużą siłę. I nie wymagaj ode mnie, żebym próbowała nastawiać cię przeciwko twojemu przyjacielowi. On widocznie miał jakiś powód... że się tak zachował. Szkoda tylko, że nigdy nie pozwolił mi tego skonfrontować...

Mężczyzna sącył wino w skupieniu kontemplując łzy ciekące po policzkach kobiety.

- Pamiętam, jak się poznaliśmy... I jak od samego początku wszyscy znajomi nasi dziwili się, że odróżniamy was z Gilem bez problemu. Nigdy nie miałem z tym problemu. Nawet jak Kasia chciała mi kiedyś zrobić kawał i udawała, że jest tobą. Pola... zawsze cenilem was za to, że nie jesteście sztuczne. Że jesteście szczerze, że nie bawicie się w intrygi jak wasze koleżanki. Gilbert też taki jest, dlatego jeszcze jest moim przyjacielem. To co was poróżniło, nie daje mi żyć. Nie dlatego, że najchętniej chciałbym widzieć cię szczęśliwą u boku Gila, ale dlatego, że ta tajemnica trzyma was tak daleko ode mnie i od Kasi. Byliśmy tacy zgrani kiedyś...

- Kacper, to że ty z Kasią tak mocno się kochacie nie zmusi mnie i Gila, żebyśmy kochali się równie mocno. Nasza przyjaźń się wypaliła.

Tak bywa...

- Gdyby tylko się wypaliła, Gilbert nie umierałby teraz w szpitalu mającąc o tobie, a ty nie uciekałabyś na Wyspy. Widziałem, że nawet ta landrynkowa Martynka nie była w stanie zniechęcić cię do przyjaźni z Gilem. Więc jeśli ona nie wyeliminowała cię z naszej przyjaźni, to naprawdę trudno jest mi sobie wyobrazić poważniejszy powód. Ale wiem, że jest poważny. Gilbert przypomniał sobie dziś, co się wydarzyło między wami tamtego dnia. On naprawdę nie pamiętał. Wstał z łóżka i chciał iść cię szukać. Miał taki wyraz twarzy, że boję się pomyśleć, co naprawdę ci zrobił... - Kacper wypił wino duszkiem do dna i dołał sobie kolejną porcję znieczulenia.

- Dlatego tu jesteś... - kobieta spojrzała na niego spod zmrużonych powiek i przez moment przyglądała się, jak ręce mu drżą, zastanawiając się jednocześnie, ile Gil zdążył mu powiedzieć.

- Nic mi nie powiedział. Chciał cię znaleźć... - uprzedził jej obawy. Widział jak ulga wygładza jej twarz.

- Czemu tak późno poprosiłeś Kasię o rękę?

Nie zaskoczyła go tą zmianą tematu. Uśmiechnął się delikatnie.

- Twój wyjazd tak naprawdę przyspieszył moją decyzję. Nie chciałem, żeby Kasia pojechała do ciebie. Czułem, że jeśli to zrobi, to stracę ją już na zawsze. Wcześniej wahałem się, bo... Kasia była moją pierwszą i jedyną dziewczyną. Ale to akurat był powód, który utwierdzał mnie w przekonaniu, że tylko z nią chcę spędzić resztę życia. Sprawa skomplikowała się, kiedy dowiedzieliśmy się, jak jesteście bogate. Nie chciałem, żeby Kasia pomyślała, że lecę na jej kasę. Dlatego zwlekałem tak długo. Trudno jest znaleźć dobry moment na zaręczyny. Na ślub też, dlatego zaplanowaliśmy go na Sylwestra.

- Za rok?

Kacper wyraźnie się zmieszał.

- Na tego Sylwestra.

- I moja siostra nic mi nie powiedziała? To już za miesiąc! Sukienkę muszę sobie skombinować.

- Zaskoczył nas wypadek Gila. Wszystko się pogmatwało.

- Powinam uczestniczyć w przygotowaniach. W poszukiwaniach sukni ślubnej...

- Z tym akurat zdążysz. Kasia jeszcze nie ma sukni. Ślub będzie tutaj, w waszej kaplicy. Kameralny.

- A wesele?

- O tym jeszcze nie myśleliśmy. Ale chcemy, żeby było skromnie, bez dużej ilości gości. Najważniejsi dla nas jesteście ty i Gil, i rodzice. No i oczywiście rodzeństwo.

- Reszta rodziny się nie obrazi?

- Nawet ich nie będziemy zawiadamiać. Chcemy w waszym gronie uczcić ten dzień.

- A jeśli Gil...

- Słońce, Gil dzisiaj wstał. Wiem, że dałaś mu powód do życia.

- Och... to raczej wściekłość go podniosła.

- Wściekły był na mnie, że zatrzymałem go w łóżku.

Pola nie chciała wyprowadzać go z błędu i nie chciała zagłębiać się w temat. Uczepiła się nadziei, że Gilbert przeżyje.

- Macie już obrączki?

Kacper zaśmiał się. Alkohol działał na niego zdecydowanie rozweselająco.

- Zdążyliśmy zamówić przed wyjazdem Kasi.

- Czy taka ze mnie zła siostra, że Kasia nic mi nie powiedziała?

- Nic ci nie powiedziała, bo martwiła się o ciebie. Mówiła, że

jak byliście małe, planowałyście wziąć ślub tego samego dnia. Nie chciała cię zranić. I mówiła, że jesteś bardzo zabiegana i zapracowana, i że widziecie się tylko późnymi wieczorami i rankami. Że nie macie czasu pogadać. I że świata nie widzisz poza Thony'm, jak wpadasz do studia.

- To prawda. Thony jest niesamowity. Potrafi nieboszczyka zarazić swoją pasją... - kobieta miała dziwnie nieobecny wzrok.

- Planujesz z nim dłuższą współpracę?

- Kacper, za trudne pytania mi dziś zadajesz. Zająłeś moje myśli waszym ślubem, a teraz każesz mi planować przyszłość. Dostałam propozycję pracy jako asystentka Alexandra McQueen'a, ale w szpitalu umiera mój znenawidzony były przyjaciel, więc nie pytaj mnie o moje plany. Świat mi się wali i idę zwymiotować...

Wróciła po paru minutach cała błada.

- Może chcesz się położyć?

- Jeszcze nie. Ale jak ty chcesz, to wybierz którąś sypialnię. Pościelę są w łóżkach.

- Przyszedłem tu dla ciebie. Mogę nie spać całą noc, jeśli będziesz potrzebować.

- Chciałam być sama... - opadła ciężko na sofę.

- Z czarnymi myślami? Miałaś na nie cały rok z dala od rodziny. Teraz nie dam ci czasu na nie. W Londynie będziesz miała na nie znowu czas.

Kobieta mimo woli uśmiechnęła się ciepło do mężczyzny.

- Już zapomniałam, jaki jesteś kochany. Gilbert też kiedyś taki był, zanim nie pojawiła się Martyna...

- Nie „zanim”... On popsuł się wcześniej. Martyna była jakimś nieporozumieniem. To była chwilowa czkawka. Nie wiem czemu Gilbert się z nią zadawał... Zaraz po powrocie z naszych wspólnych wakacji nad jeziorem zerwał z nią.

- On z nią? Myślałam, że to ona jego zostawiła.

- Gilbert tylko w tobie był naprawdę zakochany. Martyna nie pasowała do niego. Pola, ja nie próbuję cię przekonywać do niego. Wiem tylko, że kiedy Piotr kręcił się koło ciebie, jego zżerała zazdrość.

- Zakochany? Zazdrość? Myślałam, że jest złośliwy z innego powodu. Że ma do mnie o coś żal.

- Nie dałaś mu się dotknąć. O to miał żal... Uznał, że nie ma u ciebie szans, skoro Piotrowi pozwoliłaś się zbliżyć do siebie.

- Co?! Kto powiedział, że dałam?! - gniew w jej oczach był szczery.

- Piotr powiedział... Gilbertowi... Dopiero zrozumiałem, dlaczego jest taki szorstki wobec ciebie. Tyle, że nie wiedziałem, że Piotr kłamał. Gilbert też nie wiedział, bo widział was w lesie. Wtedy na wakacjach. Jak Piotr cię całował. I nie wiedział o twojej traumie. Tak mi przykro słońce...

Pola obserwowała mężczyznę szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Widoczny w nich gniew mieszał się z bólem.

- Szkoda, że nie patrzył uważnie i do końca... Piotr pocałował mnie wbrew mej woli. Zrobił to siłą. Dostał ode mnie w twarz za to. Po powrocie do Warszawy już więcej go nie widziałam. Kazałam mu trzymać się z daleka ode mnie. - mówiła z wielkim wysiłkiem, próbując opanować panikę, która wracała ilekroć przypominała sobie tamte wydarzenia. - Skąd wiesz o traumie?

- On tylko próbował cię pocałować?

- Skąd wiesz o traumie?!

- Skarbie, Piotr nie mówił o pocałunku...

Pola zbladła jeszcze bardziej.

- Skąd wiesz o traumie... - wyszeptwała.

- Kasia mi powiedziała kiedy usłyszała, co Gil wygaduje na twój

temat. - mężczyzna odwrócił wzrok. - Mówiła, że jakiś psychopata przetrzymywał cię trzy godziny i że nikt nie wie co się wtedy z tobą działo. Że masz traumę. Czemu nie powiedziałaś Gilowi?

- O takich rzeczach trudno jest opowiadać najbliższym osobom. Kasi też nie powiedziałam prawdy. - Nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie musiała się tłumaczyć z tamtych chwil. Poczula w gardle kolce, które nie pozwalały wydobywać się jej głosowi. - Poza tym to było, zanim was poznałyśmy. A Gil gdyby się dowiedział... - mówiła już tak cicho, że Kacper ledwo ją słyszał. - Bałam się, że nie będzie chciał się ze mną przyjaźnić. Że nie będzie już patrzył na mnie tak, jak patrzył odkąd się znamy... Miałam nadzieję, że trauma przejdzie mi po jakimś czasie, i że znowu nie będę bała się męskiego dotyku. Miałam nadzieję, że Gilbert przeczeka... Że da mi czas. Ale Gilbert nie poczekał... A Piotrowi nigdy nie dałam zielonego światła. Gil mu go dał... Jeszcze zanim wyjechaliliśmy nad jezioro, powiedział mu, że może sobie mnie wziąć... Niechcący usłyszałam ich rozmowę w „Liberatorze” na American Day.

- Palant! - Kacper zerwał się z fotela omal nie wylewając wina na siebie i zaczął energicznie chodzić po pokoju.

- Nie bądź dla niego taki surowy. Nie podejrzewam, żeby zrobił to złośliwie.

- Nie potrafię zrozumieć jego motywów. Wiesz, po twoim wyjeździe zrobił sobie na plecach tatuaż, który mu ciebie przypomina. W łazience zamontował drugie lustro naprzeciw tego pierwszego, żeby móc patrzeć na niego czasami.

Pola westchnęła głośno. Wszystko się tak skomplikowało...

- Tatuaż? Przecież on jest ich przeciwnikiem.

- Był... dopóki nie wyjechałaś.

- Co wytatuował?
- Jak będziesz gotowa, sama zobaczysz.
- Nie wiem czy kiedykolwiek będę gotowa.
- Daj sobie czas Myszka.
- Ile on wie? O mnie?

Mężczyzna zatrzymał się przed kominkiem i oparł o niego czołem.

- Tyle co Kasia mi powiedziała. Wie o twojej traumie. Wie o Piotrze. Miał do mnie pretensję, że tak późno mu powiedziałem. Ale sam się późno dowiedziałem. Przykro mi skarbie... Nie wiedziałem, że taka trauma może długo doskwierać.

- Niestety długo, nawet jeśli ma się wokół siebie kochające i wspierające osoby. U mnie zbiegło się to z dojrzewaniem. U młodej dziewczyny, nieświadomej swojej cielesności...

- Pola, nie musisz. - mężczyzna popatrzył na nią przepraszająco.

- Muszę ci wyjaśnić, dlaczego tyle czasu to u mnie trwa. Bałam się powiedzieć bliskim. Bałam się iść z tym do psychologa. A brak poczucia własnej wartości w kwestiach cielesnych, również nie pomaga w wyzdrowieniu. Dopiero przy Gilu zaczęłam pragnąć bliskości. Tyle, że zanim nabrałam odwagi, on zaczął oglądać się za innymi dziewczynami.

- Czy tamten psychol... został ukarany?

- To nie był jeden psychol. Było ich paru... Wśród nich był chłopak, w którym się podkochiwałam. Nie mogłam iść z tym na policję... - Kobieta musiała odstawić kieliszek, ponieważ dłonie zbyt mocno jej drżały. - Wyśmialiby mnie. Powiedzieliby, że sama się prosiłam. A ja poszłam tylko na ich mecz. Grali na boisku na polach wilanowskich. Nie było innych kibiców, tylko ja. On wiedział, że mi się podoba. Wziął mnie na ręce i zaniósł na boisko. Śmiał się i przymilał. Myślałam, że to niewinny flirt. Ale później do flirtu dołączyli koledzy. Usiadł ze mną na trawie...

za moimi plecami... objął mnie mocno... i szeptał mi do ucha, jak bardzo lubi na mnie patrzeć, kiedy wodzę za nim oczami na meczach...

- Pola... - głos mężczyzny ochrypl z emocji. - Nie musisz...

- Daj mi powiedzieć, póki mam odwagę. Nigdy już się tak nie upiję i nie będę miała takiej odwagi.

- Jutro będziesz miała wyrzuty sumienia.

- Jesteś moim przyjacielem... Komu mam powiedzieć jak nie tobie? Ty przynajmniej nie rzucisz się na tych koleś, żeby ich zabić. A Kasia by to zrobiła. Wie, w kim się podkochiwałam wtedy... - Kiedy Kacper milczał, kontynuowała: - Zaczął mnie dotykać... Inni stali dookoła i się śmiali, a później dołączyli do niego... Dotykali mnie wszędzie... Nie wiem ile to trwało. Puścili mnie dopiero, jak zaczęłam płakać.

- Jezu... - mężczyzna złapał się za włosy. - Powinnaś mu była powiedzieć... - był wyraźnie wzburzony. Głos mu się łamał. Pola opowiadała wszystko spokojnym tonem, mimo to Kacper wyobrażał sobie, jak mocno nadal na nią wpływają wspomnienia.

- Mimo zaufania, jakie miałam do Gila, z tyłu głowy zawsze miałam myśl, że chłopak, którego pokocham, zrobi mi to samo. Wykorzysta moje uczucie i zostawi kolegom na pośmiewisko... Dlatego musiałam trzymać go na dystans. Dlatego tak długo nie pozwoliłam mu się dotknąć. A później było już za późno... Była Martyna.

- Kurwa... - wymsknęło się mężczyźnie.

- Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy? - dopiero teraz spojrzała na przyjaciela. W jego oczach szklily się łzy.

- Nie zapomnę do końca życia...

- Kasia już wtedy wiedziała, że zostaniesz jej mężem... - Pola uśmiechnęła się do swoich myśli na wspomnienie tamtego dnia. - To było trzy tygodnie po tym meczu... Zresztą nieważne. Mógłbyś mi dołączyć?

Nie mogę się podnieść.

Mężczyzna dolał jej wina i opadł ciężko na fotel.

- Ja też już wiedziałem.

- Myśleliście, żeby wesele zrobić w pałacu?

- O niczym nie myśleliśmy. Myśleliśmy tylko o was... Zaręczyliśmy się tuż przed wyjazdem Kasi. Tuż przed wypadkiem Gila... Datę ustaliliśmy na szybko. Tyle lat się znamy, że nie ma na co czekać. Wesele może i powinno być huczne. Ale dla nas najważniejsze są osoby, które będą świętować z nami ten dzień. Reszta nie ma znaczenia.

- Kacper, chciałabym żebyś wiedział, że mimo tego ostatniego roku, mimo tego, co wydarzyło się między mną i Gilbertem, czas spędzony z tobą i z nim, był najpiękniejszym okresem w moim życiu. Kasia powie ci to samo. Mamy na swoim koncie parę fajnych przygód, fajnych wyjazdów wakacyjnych, które zawsze będę miło wspominała. To, że nasze ścieżki się jakoś rozbiegły, nie zmieni moich wspomnień.

- Moich też nie. Ale będę potrzebował dużo czasu, żeby przyswoić fakt, że nasza czwórka już nie będzie jednością.

- Szwagrze, obiecuję ci, że nawet tego nie zauważysz, zajmując się moimi siostrzeńcami i siostrzenicami.

Pola mogłaby przysiąc, że zobaczyła w oczach mężczyzny błysk wzruszenia.

Tyle razy wyobrażała sobie siebie i Gilberta otoczonych gromadką dzieci. Zawsze chciała mieć tyle dzieci, ile mieli jej rodzice. Gilbert był jedynakiem, więc nie wiedział co to znaczy móc dorastać w tak dużym, kochającym się gronie. Czasami rozmawiali o tym, ale nigdy w kontekście wspólnego życia. Pola nigdy nie odważyła się przyznać przed Gilbertem, że był miłością jej życia. Od tego pierwszego spotkania wiedziała, że ich przyjaźń uwarunkuje jej życie. Gilbert na każdym kroku udawał jej,

że też jest dla niego najważniejsza. Łał każdego, który tylko krzywo się na nią spojrział. Był przy niej zawsze, kiedy tego potrzebowała. Razem uczyli się do matury, najpierw jego, później jej. Byli więcej, niż najlepszymi kumplami. Tyle, że Pola nigdy nie potrafiła przekroczyć pewnej granicy. Gilbert zawsze ją fascynował. Wiązała ich niewidzialna nić niezwyklego porozumienia. Zanim ona zdążyła o czymś pomyśleć, on już te myśli znał. I na odwrót. Nigdy nie podejmowali ważnych decyzji bez wspólnej konsultacji.

Pola przymknęła powieki, żeby móc wrócić do obrazu z ich ostatnich wspólnych wakacji. Żeby móc sobie przypomnieć, dlaczego ich sprawy zaszyły tak daleko, w tak niespodziewanym kierunku.

Na świeżym powietrzu, pod namiotem zawsze spało jej się dobrze i trudno jej było obudzić się rano. Ale Pola lubiła wstawać wcześniej i wskakiwać do jeziora, na poranną „przebieżkę”. Kiedy słońce jeszcze wisiało nisko i muskało ledwo przebudzonymi promieniami gładziutką taflę jeziora, kobieta wskakiwała w kostium, szlafrok, brała „pamelkę”⁵ do asekuracji, płyn do kąpieli, i delektując się poranną ciszą, przysiadła przy brzegu na burcie drewnianej łodzi. Wystawiała twarz do słońca i przez parę długich minut kontemplowała życiodajną siłę jego promieni. Zazwyczaj była sama o tej porze. Tym jednak razem towarzyszył jej Gilbert. Usłyszała jego wolne kroki na miękkiej trawie, ale zanim je usłyszała, owionął ją zapach dymu papierosowego. Z przymkniętymi oczami wiedziała, że to on. Nie przepadała za dymem papierosowym, ale ten wydychany przez mężczyznę był specyficzny. I taki przyjemny. U Gilberta nigdy jej to nie przeszkadzało. Wręcz dodawało mu męskiego rysu w jej oczach. Nie dlatego, że była w nim zakochana, a dlatego,

5) bojka ratownicza

że w połączeniu z feromonami, które wydzielano jego ciało wytwarzała się mieszanka zapachowa, która działała na Polę, jak mocny afrodyzjak. Naukowcy nazwaliby to chemią przyciągania międzyludzkiego. Tak, miłość, to zdecydowanie chemia.

Otworzyła oczy dopiero, kiedy usłyszała, że kroki ustały tuż obok niej. Poranek był bardzo ciepły i mężczyzna stał na boso, w samych spodniach od piżamy. Jego jasna długa grzywka była mocno potargana, a nie do końca przebudzone oczy uważnie ją obserwowały.

- Dzień dobry rusalko. - przywitał ją mocno schrypniętym głosem. Nie wiedziała, czy z powodu nocnej imprezy, czy z innego powodu. Co wieczór rozpalali ognisko i czasami zdarzało im się wypić alkohol. Wczorajszy wieczór akurat należał do tych grzeczniejszych, każdy z towarzystwa wypił tylko po jednym piwie. Od jednego piwa Gilbert nie powinien mieć takiego głosu, ale Pola wolała nie wnikać.

- Dzień dobry Wodzu.

Mężczyzna zaciągnął się papierosem nie spuszczać z niej oczu.

- Zamierzasz się kąpać?

- Jak codziennie...

- Codziennie tak rano wstajesz i nie dałaś znać? Chętnie popływałbym z tobą.

- Tak jesteś mocno zajęty, że nie słyszałeś...

- Chyba zbyt mocno próbuję się zresetować po pracy. Czemu Piotr ci nie towarzyszy?

- A czemu miałby towarzyszyć? - Pola odwróciła wzrok wyraźnie niezadowolona z tej uwagi. Miała wrażenie, że przyjaciel próbował na siłę swatać ją z kolegą. Nie podobało jej się to bardzo. Zrzuciła z siebie szlafrok, przerzuciła pętlę od bojki ratunkowej przez ramię i powoli weszła do zimnej wody.

- Jak chcesz, to wskakuj.

Kiedy zanurzyła się cała, odbiła się nogami od dna i popłynęła wolnym tempem przed siebie. Wtedy usłyszała za sobą głośny plusk. Nie musiała się oglądać. Gilbert za chwilę ją dogonił.

- Brrrr, wariatka z ciebie, żeby pływać o tej porze.

- Co chcesz od pory? Jest idealna. Temperatura powietrza jest idealna. Cisza jest idealna. Przynajmniej była, dopóki nie dołączyłeś. - uśmiechnęła się do niego figlarnie wachlując rzęsami.

- A później wzajemne ocieplanie się po takiej kąpieli musi być idealne.

- Nie wiem, nie próbowałam. Ale spróbuj przytulić się do Martyny taki lodowaty. Ciekawe jak bardzo chętna będzie na pieszczoły.

- Hahaha. Obawiam się, że będzie chętna. - błysk w jego oku był zagadkowy.

- To wychłódź się porządnie, żeby miała co robić.

- Zboczuch z ciebie! - mężczyzna śmiał się, ale jego oczy były zamysłone.

- Ja przy Martynie jestem jak zakonnica.

- Skąd takie porównanie?

- Ona sporo opowiada... - Pola mrugnęła okiem do przyjaciela, żeby sprawiać pozory obojętnej na fakt, że inna kobieta tak bardzo nim zawładnęła. Ale Gilbertowi nie było do śmiechu. Jego twarz ściągnęła się w grymasie niesmaku. Odwrócił od niej wzrok i szybko zanurkował, po czym wynurzył się parę metrów dalej i popłynął energicznym kraulem przed siebie. Kobieta nie próbowała go dogonić. Był sportowcem wyczynowym i w pływaniu podczas studiów zdobywał medale. Po studiach jednak główną dziedzinę jaką wybrał, było karate. Uczył dzieciaki w szkole sportowej, a po godzinach nadal się doskonalił i zdobywał trofea.

Pola przez moment podziwiała grę światła słonecznego na jego

mokrych ramionach młucących wodę, i przepłynąwszy jeszcze parę metrów, zawróciła do brzegu. Zanim wyczuła pod stopami grunt, zanurkowała, żeby schłodzić głowę i dopiero wyszła na brzeg. Obejrzała się na moment, żeby sprawdzić, gdzie jest Gilbert, opatulila się szlafrokiem, zakręciła mokre włosy w ręcznik i położyła się na trawie, wystawiając twarz ku słońcu. Nasłuchiwała, czy plusk wody się przybliży. Dziwiło ją uczucie podenerwowania, które ostatnio zbyt często ją nachodziło przy Gilbertcie. Znali się jak łyse konie, mimo to kobieta odczuwała dyskomfort kiedy był zbyt blisko. Nigdy wcześniej nie odczuwała takiego przy nikim innym.

Otworzyła oczy w momencie, w którym wyczuła, że stoi w jej nogach. Poczula, że obejmuje mokrymi kostkami jej kostki.

- Gilbert! - zabrakło jej tchu, kiedy zobaczyła go górującego nad sobą i... całkiem nagiego. Widziała leżące na łodzi jego spodnie, ale nie przypuszczała, że będzie zdolny do takiego gestu. Była święcie przekonana, że ubierze się zanim ona go zobaczy. Przyjaciel ostatnio zbyt często ją zaskakiwał. W dodatku w sposób, który zdecydowanie jej się nie podobał. Zanim zdążyła zareagować, szybkim susem zawisł nad nią oparłszy obydwie dłonie obok jej głowy, a jego twarz znalazła się zbyt blisko jej twarzy. Woda z jego mokrych włosów skapywała prosto na jej czolo.

- Gilbert! - powtórzyła zdenerwowana i mocno zmieszana. Chciała wstać, ale przestrzeń, którą jej pozostawił, wystarczyła tylko na oparcie dłoni na jego torsie. Chciała go odepchnąć, ale był zbyt ciężki i nie zamierzał ruszyć się nawet o centymetr.

- Nie da się ukryć. To ja. - patrzył na nią uważnie, uśmiechając się dziwnie. - Dla twojej informacji: tylko ty widziałaś mnie w takim stanie. I nie wierz we wszystko, co gadają jakieś Martyny. - Zanim zdążyła ponownie nabrać powietrza w płuca i cokolwiek powiedzieć, mężczyzna

pocałował ją delikatnie w nos i czym prędzej wstał.

Przymknęła oczy i bała się spojrzeć na niego, kiedy się ubierał. Odszedł bardzo szybko i wtedy Pola ponownie zdjęła szlafrok, i wskoczyła do jeziora. Tym razem popłynęła dalej, próbując bezskutecznie opanować zdenerwowanie. Jej przyjaciel od jakiegoś czasu zachowywał się zdecydowanie nieprzewidywalnie i „swędząco” - jak to kiedyś określił Kacper. Tyle, że jego określenie bardziej dotyczyło chemii między dwójgiem ludzi, mającym się mocno ku sobie. A Pola widziała, jak Gilbert jest wpatrzony w Martynę. Odkąd dwa miesiące wcześniej niefortunnie obróciła w żart jego próbę pocałowania jej, Gilbert zachowywał się nieznośnie. Zapewne kierowała nim zraniona, męska duma i nic poza tym. Mimo to, przy każdej nadarzającej się okazji pokazywał jej, ile dziewczyn zabiega o jego wdzięki. Nadal byli przyjaciółmi, jednak ich relacje były poddawane ciężkiej próbie. Pola próbowała zrozumieć, ku czemu to wszystko zmierza. Tak bardzo nie chciała utracić tej przyjaźni.

Przez resztę pobytu starała się unikać Gilberta, próbując nie dać mu okazji do zaczepki. Mężczyzna jednak zawsze potrafił znaleźć sobie okazję. Któregoś dnia był tak zawzięty, że doprowadził ją do łez.

- Czemu jesteś taki okrutny?! - wykrzyczała mu w twarz, kiedy byli sami. Przyjechali do kościoła. Obydwoje zostali, żeby zabezpieczyć motocykle, kiedy reszta towarzystwa poszła do świątyni. Zazwyczaj zostawała jedna osoba i tym razem była kolej Poli, ale Gilbert zdecydował, że zostanie z nią pod pretekstem pomocy, kiedy nie mogła sobie poradzić z blokadą koła. Rzucił jakiś banal o antytalentach technicznych i babach, kiedy szarpała się z zaciętym zamkiem blokady. Nie zraniłby jej tak bardzo, gdyby nie ton, którym to wypowiedział. - Zły jesteś, że nie powiedziałam ci o majątku rodziców?! Czy to właśnie o to chodzi?! - nie puściłyby jej tak bardzo nerwy, gdyby nie ilość rzuconych pod jej adresem negatywnych

komentarzy tego dnia. Gilbert wydawał się zbyt mocno rozdrażniony ostatnimi czasy.

- Zgadłaś księżniczko. - warknął.

- Przeprosiłam cię! Poza tym, czy to aż tak istotne? Czy zmieniłam się od tego momentu? Czy traktuję cię inaczej?

- Nie księżniczko...

- Przestań mnie tak nazywać! Nie powiedziałam ci o majątku, żebyś nie zmienił stosunku do mnie! Sam widzisz, co wyprawiasz! - w jej oczach było tyle gniewu, że mężczyzna spuścił z tonu.

- Przepraszam. Po prostu nie mogę sobie z tym poradzić...

- I dlatego rozbierasz się przede mną? Czemu ma służyć taka manifestacja?

Mężczyzna rozpiął kombinezon i zsunął go z siebie nie spuszczając zafrasowanego spojrzenia z przyjaciółki.

- Nigdy tego nie zrozumiesz, bo urodziłaś się bogata.

- Ale na swoje życie pracuję uczciwie. Owszem, miałam łatwiejszy start. Ale właśnie dlatego nic ci nie mówiłam. Nie wiedziałam, czy nie zaczniesz mi się podlizywać tylko i wyłącznie ze względu na pieniądze.

- Teraz też ci się nie podlizuję.

- Aż za dobrze ci wychodzi to „niepodlizywaniesię”.

- Chodź na lody i już się nie nerwuj.

- Potrafisz odwrócić kota ogonem... - szybko odwróciła się do niego plecami, żeby nie zobaczył łez w jej oczach. Udawała, że wyciera niewidoczny kurz z baku ukochanej banditki. Ale on zorientował się, widząc nieznaczne drżenie jej ramion. Zaklął cicho pod nosem i szybko przylgnął do jej pleców otaczając ją mocno ramionami. Chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją zdecydowanie, szepcząc jej do ucha:

- Palant ze mnie. Przepraszam... Tak naprawdę Martyna mnie

zdeenerwowała i odbiłem sobie na tobie. Przepraszam...

- Puść mnie, bo zaraz ktoś jej doniesie o nas. I chodź na te lody.

Puścił ją z wyraźnym ociąganiem. Otarła szybko łzy i unikając jego wzroku, ruszyła w kierunku altanki nad jeziorem, gdzie sprzedawali lody własnej roboty. Kiedy usiedli z lodami przy stole, Pola dziękowała Bogu, że usta ma zajęte smakołykiem. Rozmowa im się wyraźnie nie kleiła.

- Jeśli Martyna będzie chciała później zaciągnąć cię na lody, będziesz musiał zjeść drugą porcję. Oszczędź mi jej nienawiści.

- To znaczy?

- To znaczy, że nie możesz jej powiedzieć, że byłeś ze mną na lodach.

Chciałabym w spokoju dożyć te ostatnie parę dni tutaj.

- Jeśli już, to będzie zła na mnie.

- Tak ci się tylko wydaje. Ona jest o mnie mocno zazdrosna.

- Niepotrzebnie.

- Mnie nie musisz zapewniać. Ją przekonaj. - nadal unikała jego spojrzenia. Gilbert nieświadomie lub świadomie ciągle ją ranił. Nie chciała się nad tym zastanawiać. Starła się go zrozumieć bez zagłębiania w jego intencje. Najbardziej w świecie pragnęła tego, żeby żadna kobieta nie była w stanie popsuć ich przyjaźni. Nie wiedziała tylko, czy on też tego chce, a on nie zamierzał udzielić jej na to odpowiedzi.

- Aż takiego żalu do ciebie nie mam, żeby nastawiać inne kobiety przeciwko tobie.

- Uff jaka ulga! - próbowała żartować, ale nie potrafiła zmusić oczu do śmiania się. Dokładnie ją obserwował i nie uszło to jego uwadze. Odwróciła się do niego bokiem pod pretekstem kontemplowania widoku słonecznego jeziora. - A tak przy okazji, to nie moja wina, że urodziłam się w takiej rodzinie. I też nie twoją winą jest, że masz takiego ojca. I nawet jeśli ktoś się dowie, nie powinno cię to dyskredytować w oczach tej osoby.

Chociaż ostatnio zauważam trochę naleciałości w twoim zachowaniu. Powinieneś pogadać o tym z mamą.

- Wystarczy mi rozmowa z tobą.

- Mnie nie traktujesz ostatnio serio. Pogadaj z mamą...

- Idę zapalić.

Nie obejrzała się za nim, kiedy odchodził. Dojadła loda i poszła na brzeg jeziora, żeby pobrodzić w zimnej wodzie.

- Czy bardzo będzie źle, że nie weźmiecie razem ślubu?

Z zamyślenia wyrwał ją głos Kacpra.

- Nie wygłupiaj się. To były dziecięce marzenia. Gdyby teraz nadarzyła się taka okazja, to zorganizowałybyśmy wspólny ślub. Ale biorę pod uwagę taką sytuację, że mogę nigdy nie wyjść za mąż. Nie mogę narażać własnej siostry na wieczne czekanie na nic... Odebrałabym jej tym szczęście. - mówiła szczerze. Zazdrościła trochę siostrze, ale w pozytywnym sensie. Pola wiedziała, że uczucie zawiści potrafi się zemścić na odczuwającym, dlatego nigdy nie dopuszczała do siebie takiego uczucia. - Wystarczy, że jestem wyrodną siostrą, która nie słucha i skupia się tylko na sobie. Byłam tak zajęta własnymi bolączkami, że nie dałam własnej siostrze okazji do podzielenia się tyloma radosnymi wieściami. A powinnam ganiać z nią po sklepach i szukać sukni ślubnej!

- Kasia wszystko rozumie. Nie ma do ciebie żalu. Martwi się o ciebie od tamtych wakacji. Ta praca w Londynie, to był tylko pretekst. Taka zmyłka. Pojechała, żeby być przy tobie. - mężczyzna zawahał się. - Wiele razy rozmawialiśmy o tamtych wydarzeniach... O tym, że na moją prośbę poszłaś do Gilberta...

- Kacper, proszę...

- Pola, kiedyś musisz ze mną o tym porozmawiać.
 - Obiecuję, że porozmawiamy. Ale jeszcze nie dziś. Proszę...
- Mężczyzna ciężko westchnął.

- Może wesele moglibyście wyprawić w tej knajpie niedaleko?

U nich można zorganizować karaoke. To dwa kroki stąd.

- Dobry pomysł. Pogadam o tym z Kasią.
- Pogadaj już jutro. Mało czasu zostało.
- Masz rację.
- Myśleliście już nad imionami dla waszych dzieci?

Mężczyzna roześmiał się na głos.

- Potrafisz odwrócić kota ogonem.

- Uczyłam się od mistrza. - Pola zaśmiała się również. Duża ilość alkoholu i informacja o lepszym stanie Gilberta powodowały, że schodziło z niej ciśnienie.

- A kto nim był?

- Gilbert.

Kacper zaśmiał się ponownie, widząc, że wraca koleżance humor.

- Kiedyś rozmawialiśmy z Kasią o naszych dzieciach. Ale ustaliliśmy, że imiona będziemy wybierać, kiedy już zostaną poczęte. Moja mama mówiła, że nasze imiona: moje i siostry, przyszyły do niej same, kiedy już byliśmy u niej pod sercem.

- Czy twoja siostra przyjedzie na ślub?

- Tak. Kupiła już bilety na samolot. Przyjedzie z mężem i córeczką.

Kacper miał starszą siostrę, która dawno temu wyjechała do Stanów Zjednoczonych na stypendium i już tam została. Na studiach poznała swojego obecnego męża. Ich córeczka miała 3 latka, a ślub młodszego brata był pretekstem do odwiedzenia rodziny po długiej nieobecności w kraju.

- Więc nareszcie poznam twoją siostrę.
- Ona też nie może się doczekać, kiedy was w końcu pozna.
- Dla takich gości warto wyprawić huczne wesele.
- Tak samo jak i dla was. Ale nie namawiaj Pola. Nie mam energii organizować tego. Muszę siedzieć w szpitalu. Kasia mnie rozumie. A jej nie chcę obarczać takim zajęciem. Ciebie również nie miałbym sumienia prosić o taką przysługę.

- Ale moja mama chętnie by się tym zajęła. Zorganizowała już cztery wesela. - Wszyscy czterej starsi bracia Lopilus ożenili się jakiś czas temu.
- Chyba, że nie chcesz, żeby organizował to ktoś inny niż ty.

- Oj Pola. - mężczyzna westchnął. Szwagierka podsuwała mu dobre pomysły, ale tak bardzo nie chciał odwracać myśli od przyjaciela. W dodatku w pracy przed świętami zawsze się dużo działo. - Nie śmiałybym zwracać twojej mamie głowy.

- Twoja mama też może się w to włączyć. Tylko pytanie czy się dogadają.

- Na pewno się dogadają. Przez ten rok dobrze się poznały. Te wakacje spędziły razem z nami.

- Widzisz, nawet o takim wydarzeniu nie wiem, albo nie pamiętam...
- Nie pamiętasz.
- Czy Kasia kiedykolwiek mi wybaczy?
- Pozwól, że zacytuję cię: nie ma ci co wybaczać.
- Czuję się, jakbym wróciła z innej galaktyki.
- Bo tak jest. Krążysz i ciałem i duchem po innej orbicie. Nawet bliźniaczki mają do tego prawo.
- Zawieziesz mnie rano do szpitala?
- Oczywiście. Powinnaś się już położyć, żeby nabrać sił.
- Masz rację. Chodźmy spać. Dziękuję ci, że zająłeś moje myśli.

- Zawsze do usług szwagierko.

Mężczyzna wyjął z jej rąk kieliszek i pomógł jej dojść do najbliższej sypialni. Pościelił jej łóżko i poczekał, aż przytuliła się do poduszki.

- Dziękuję... - zamruczała, a za chwilę jej oddech się wyrównał. Spała, zanim opuścił sypialnię. Wyłączył muzykę, pościelił sobie w sąsiedniej sypialni i poszedł spać uprzednio gasząc światło.





Rano byli w szpitalu przed panią Anią i poszli od razu na konsultacje do doktora Lapilusa.

- Noc przespał po raz pierwszy bez sensacji. Jak na razie nie było nawrotu temperatury. Jeszcze się nie obudził, więc nie wiem jak się czuje.

- Lekarz uważnie obserwował córkę. - Ale zanim do niego pójdziesz...

- Nie pójdę do niego. Będę na zewnątrz. Chcę być w pobliżu...

- Ale i tak zmierzę ci temperaturę. Źle ci z oczu patrzy.

Pola próbowała zwalczyć dreszcze targające jej ciałem. Wiedziała, że jej organizm odreagowuje w ten sposób silny stres.

- Nic mi nie jest. - ciężko opadła na fotel.

- Znam cię kochanie. - doktor wyjął z szafki termometr i przyłożył do jej czoła. Za chwilę zaalarmował go głośny dźwięk, a czerwona lampka wskazywała na powód do niepokoju. Zerknął na wyświetlacz i ściągnął brwi.

- 39,9... zostajesz tutaj i nie ruszasz się nigdzie na krok. Kacper, zostań z nią przez chwilę. Ja muszę iść na obchód. I sprawdzę jej za chwilę temperaturę. Gdyby nie spadała, zawołaj pielęgniarkę.

Lekarz wyciągnął z szafy ciepły koc i czym prędzej opatulił nim córkę, po czym zaaplikował jej silny lek przeciwgorączkowy.

- Dam sobie radę, nie musisz zostawać ze mną.

- Kacper ma zostać. Przy tej temperaturze możesz mi za chwilę zemdleć.

- Oczywiście zaopiekuję się nią. Proszę spokojnie iść na obchód. -

Kacper z niepokojem spojrział na koleżankę. - Dlaczego nie mówiłaś, że źle się czujesz? Nie przywoziłbym cię tutaj...

- No właśnie. A poza tym mówiłam ci, że źle czuję się odkąd zadzwoniłaś. Nie martw się. Ja tak reaguję na stres. Zaraz mi przejdzie... Idź do Gila, sprawdź jak on się czuje.

- Na pewno nic ci nie będzie?

- Nic mi nie będzie. Idź.

Kacper niepewnie opuszczał gabinet. Bardzo chciał zobaczyć się z Gilbertem i upewnić, że polepsza mu się.

Kiedy dotarł do izolatki, chory już nie spał. Patrzył na niego przytomnie.

- Słyszałem, że przespałeś całą noc.

- A ty wyglądasz tak, jakbyś jej nie przespał w ogóle.

- Spałem tylko dwie godziny. Omawialiśmy z Polą plany weselne.

- Plany weselne?

- Zapomniałeś o moim ślubie?

- Nie, oczywiście, że nie... - Gilbert dziwnie mu się przyglądał, jakby nie do końca rozumiał czemu o tym rozmawiają. - Chcesz zmienić drużbę?

- Żartujesz?! Czemu miałbym to robić?

- Bo Pola...

- Czemu półtora roku temu tak nie dbaliście o swoje wzajemne zdanie? - Kacper usiadł na krześle obok. - Nie przywiozłem ci spodni, bo nie byłem w domu.

- Właśnie widzę, że jesteś w tym samym ubraniu.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu normalnie ze mną rozmawiasz. - przyjaciel nie mógł ukryć uśmiechu ulgi. - Jak się czujesz?

- Chyba trochę lepiej... A Pola...?

- Siedzi w gabinecie ojca. Trochę osłabła. To z niewyspania i ze stresu.

Gilbert przymknął powieki westchnąwszy ciężko.

- Mówiłem, że to odchoruje...

- Nie martw się o nią. Doktor zaaplikował jej leki. Zaraz powinna dojść do siebie. Jak przestaniesz się wydurniać, to i ona się wyśpi.

- Uff... - mężczyzna westchnął ciężko. Nadal nie mógł uwierzyć, że ona tu była wczoraj. Że go pocałowała. Przecież wyrządził jej taką krzywdę. Długi czas nie mógł sobie przypomnieć. Był wtedy zbyt pijany... Ale pocałunek przypomniał mu, że już kiedyś zasmakował jej ust. W okolicznościach, o których wolałby zapomnieć na resztę życia. Wspominając tamte chwile żałował, że w ogóle żyje.

- Panie Kacprze, proszę opuścić pokój na czas badania. - do izolatki wszedł lekarz w asyście pielęgniarek i studentów. Nie był zadowolony z jego widoku. Miał pilnować Poli. Doktor wysłał jedną z pielęgniarek do swojego gabinetu i przystąpił do badania.

Kacper przywitał personel i wyszedł czym prędzej. Wszedł do gabinetu w momencie, w którym spanikowana pielęgniarka biegła w kierunku drzwi. Wpadła na niego z całym impetem.

- Proszę mi pomóc!

Mężczyzna był mocno zdezorientowany.

- Trzeba ją zanieść do łazienki.

Szybkie spojrzenie na wykrzywioną bólem twarz Poli nie rozjaśniło mu zbytnio sytuacji.

- Temperatura wzrosła i powoduje skurcze wszystkich mięśni. Bardzo bolesne skurcze. Może ją pan przenieść do łazienki? Nie mam czasu biec po wózek.

Nie musiała mu więcej powtarzać. Szybko wziął koleżankę na ręce i poszedł za pielęgniarką.

- Proszę wejść z nią pod prysznic i spróbować posadzić na fotelu.

Pola nie mogła wymówić słowa. Skurcze tak mocno zaciskały jej szczękę, że mogła tylko jęczeć z bólu. Trzęsa się tak bardzo, że Kacper bał się wypuszczać ją z rąk.

- Proszę łać i nie przejmować się mną. Później będę się martwił o ubranie.

Pielęgniarka spojrzała na niego dziwnie i odkręciła wodę. Nastawiła jej temperaturę tak, żeby nie przekraczała 37 stopni i zaczęła najpierw schładzać głowę Poli. Mężczyzna poczuł, jak jej ciałem wstrząsają spazmy płaczu.

- Ćśś Myszka. Już dobrze. Damy radę.

W miarę jak jej ciało się schładzało, dreszcze się zmniejszały. W końcu Pola miała siłę wydusić z siebie słowa:

- Cholera! Jak to boli!

- Zaraz podam lek przeciwbólowy. - pielęgniarka polewała Polę jeszcze przez moment. - Ale najpierw przyniosę ciepłe szlafroki i ręczniki.

- Proszę przynieść też laktator... - szepnęła do pielęgniarki, mając nadzieję, że Kacper nie usłyszy. Niestety kobieta też nie dosłyszała i na głos chciała się upewnić:

- Laktator?

- Tak. - Pola wtuliła się mocniej w ramiona mężczyzny. Było jej zimno i wszystko ją bolało. Ale piersi najbardziej. Nie mogła teraz spojrzeć mężczyźnie w oczy. Był wystarczająco dorosły, żeby wiedzieć, do czego służy laktator. Przez te dwa trudne dni zaniedbała siebie zbyt mocno. Mocne stresy i brak czasu dla siebie zaowocowały wysoką temperaturą. Już zapomniała, jak jej organizm reaguje na silny stres. I w dodatku nadmiar mleka w piersiach...

- Zobaczą, czy jest na oddziale jakiś wolny. Jeśli nie, trzeba będzie zakupić w aptece.

- Pani Tereso? - Pola wyczytała jej imię z plakietki przyklejonej do mundurka. - Proszę nic nie mówić mojemu ojcu.

Pielęgniarka, nawet jeśli się zdziwiła, nie okazała tego. Wyszła zostawiając Polę w ramionach sparaliżowanego Kacpra. Kiedy wróciła z ręcznikami i szlafrokami, mężczyzna nadal stał sparaliżowany, nie mogąc się ruszyć.

- Proponuję, żeby pan wyszedł, a ja pomogę pani się przebrać. I później się zamienicie.

Mężczyzna wyszedł z łazienki, nie zwracając uwagi na to, że skapująca z niego woda moczy wszędzie podłogę. Był w takim transie, że pielęgniarka musiała pociągnąć go za rękę, żeby wszedł znowu do łazienki, by się przebrać. Pola mogła już wyjść o własnych siłach. Unikała wzroku zszokowanego przyjaciela. Kiedy on się przebierał, pielęgniarka przyniosła jej laktator. Podała lekarstwa i przykazała:

- Proszę się opatulić kocem i nie ruszać spod niego, aż temperatura całkowicie nie ustąpi.

Kiedy Kacper opuścił łazienkę, Pola szybko zamknęła się w niej z laktatorem, żeby nie zdążył zadać żadnego pytania. Najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię, byle nie musieć mu się tłumaczyć. Niestety był narzeczonym jej siostry i dlatego czekała ją ciężka konfrontacja. Powoli ściągnęła mleko, opłukała urządzenie i wyszła, by stawić czoło zszokowanemu przyjacielowi. Domyślała się, że musiało minąć co najmniej pół godziny, mimo to Kacper czekał na nią. Zresztą nie miał wyjścia. Został bez butów.

Usadowiła się w fotelu, a mężczyzna pomógł jej przykryć się kocem.

- Dzwoniłem już do Sebastiana, żeby po pracy przywiózł twoje rzeczy i jakieś ubranie dla mnie.

- Dziękuję ci... - przyknęła powieki, żeby tylko nie musieć patrzeć

mu w oczy. - Dzwoniłeś do Kasi?

- Jeszcze nie.

- Ona nic nie wie...

Westchnął mocno zaskoczony jej wyznaniem.

- Kochanie. - ukucnął obok fotela i pogłaskał ją po kolanie. - To cholernie trudne dla mnie, ale nie będę ci zadawał pytań. Powiesz wtedy, kiedy będziesz gotowa. I komu będziesz chciała.

- Nie mów proszę mojemu ojcu i Gilbertowi...

- Czy ktokolwiek wie?

- Nikt z rodziny. I... dziękuję, za pomoc pod prysznicem.

- Drobnostka. Napijiesz się gorącej herbaty?

- Wolalabym czekolady.

- Pielęgniarka przyniesie zaraz kaptcie jednorazowe, to pójdę do kafejki.

Nie zdążyła mu podziękować, kiedy w drzwiach stanął zafrasowany doktor Lapius. Podał im kaptcie, które dostał od pielęgniarki. Kacper szybko je założył i uciekł czym prędzej, zostawiając ojca z córką sam na sam.

- Córeczko... jak się czujesz?

- Słabo, ale temperatura spadła trochę.

- Zrobię ci coś gorącego...

- Kacper zaraz przyniesie.

- Więc dam ci lekarstwa i muszę wracać do obowiązków. Zadzwońię do domu, żeby...

- Kacper już dzwonił. Sebastian przywiezie nam rzeczy. Tato...

- Myszko, wiem, że to trudny czas dla ciebie. Możesz tu zostać, dopóki nie poczujesz się lepiej. A teraz zażyj leki i grzej się. Wypuszczę cię dopiero, jak temperatura zejdzie całkowicie.

- Jak stan Gilberta?

- Jeszcze za wcześnie na prognozy, ale jakimś cudem poprawiło mu się. Jak będziesz chciała, możesz się tu zdrzemnąć. Dobrze ci to zrobi. Na razie nie idź do Gila.

- Dziękuję tatku.

Jak tylko doktor Lapius opuścił gabinet, Kacper wrócił z gorącą czekoladą. Przyniósł też dla siebie. Potrzebował dawki wzmocnienia po nieprzespanej nocy i po tak emocjonalnym ranku. Usiadł na przeciw kobiety i przyglądał jej się ukradkiem. Przynajmniej tak mu się zdawało.

- Pola... - ton jego głosu ją zaniepokoił. - Obiecałem, że nie będę pytał, ale muszę zadać ci jedno pytanie. - Zanim zdążyła zaproponować, Kacper szybko rzucił: - Czy to dziecko żyje?

Wszystkich pytań się spodziewała, ale nie tego. Tak ją zaskoczył, że o mało nie zakrztusiła się łykiem czekolady. Zerwał się, żeby jej pomóc, ale powstrzymała go gestem dłoni.

- Wszystko OK, zaraz przejdzie. - Jej oczy zaszyły łzami i Kacper zamarł w oczekiwaniu na odpowiedź, która miała przewrócić jego świat. - Oczywiście, że żyją. Nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś pomyśleć... Przepraszam...

- Żyjają... - uspokojony opadł na sofę.

- Bliźniaki. - uśmiechnęła się przez łzy. W jej oczach zobaczył całe morze matczynej miłości i dopiero zrozumiał jej desperację. Ta rozłąka musiała ją wiele kosztować. Skoro stać ją było na takie poświęcenie, Gilbert nadal musiał dla niej wiele znaczyć... Mówiła co prawda o nienawiści, ale teraz już rozumiał, dlaczego między miłością i nienawiścią była tak cienka granica.

Chciał zadać jeszcze parę pytań, a przynajmniej to najważniejsze: kto jest ojcem. Ale wiedział, że tej granicy nie wolno mu przekroczyć.

Że na tę wiadomość musi cierpliwie poczekać. Kamień jednak spadł mu z serca, kiedy już miał pewność, że jego obawy były bezpodstawne. Mleko w piersiach matki nie musiało być dowodem na to, że dziecko żyje. Skoro nie powiedziała nikomu, ten powód wydał mu się najbardziej prawdopodobnym. Jednak dzieci żyły i nie rozumiał, czemu utrzymywała to w tajemnicy.

- Dziewczynka i chłopiec... - szepnęła Pola. Wzruszenie i osłabienie nie pozwalały jej głośniej mówić. - Jesteś wujkiem Kacper... - rzekła cicho pomiędzy gorącymi łykami. - Nie pytaj o więcej. Nie jestem jeszcze gotowa.

Mężczyzna głośno wypuścił powietrze z płuc.

- Cieszę się jak cholera!

Uważnie na niego spojrzała. Mówił poważnie.

- Pewnie chciałaś wrócić jak najszybciej.

Nie mogła mu powiedzieć, jak bardzo jej serce było rozdarte w tym momencie. Przytaknęła tylko głową.

- Musiałaś czuć się bardzo samotna...

- Kacper, proszę, nie teraz. Skupmy się na Gilbertcie. Dopóki on nie wyzdrowieje, obiecuj mi nie poruszać moich osobistych spraw.

- Obietnica za obietnicę.

Pola w zdziwieniu uniosła brwi.

- Obiecuj mi, że już nigdy nie znikniesz na tak długi czas, pozostawiając nas w tak bolesnej niewiedzy. Jesteś dla mnie jak siostra. Kocham cię jak siostrę. Jeśli Gilbert zrobił ci krzywdę, chciałbym to wiedzieć...

Pola westchnęła. Przymknęła oczy, żeby opanować łzy. Hormony zbyt mocno nią rządziły.

- Nic mi nie zrobił! - uniosła się. - A gdyby zrobił, nigdy bym ci nie powiedziała, bo to twój najlepszy przyjaciel. Nie każda wiedza jest

pożądana Kacper. Niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć dla własnego dobra. Ale obiecuję, że już nie ucieknę na tak długo... A jeśli ucieknę, to będziesz wiedział, dlaczego. - Dopiero przy ostatnich słowach spojrzała na niego.

Nie wyglądał na udobruchanego. - I tak go zabiję.

- Najpierw mnie tu ściągasz, żeby go ratować, a teraz...

- Gilbert już lepiej się czuje, więc może zarezerwuję ci bilet na jutro.

- niespodziewana zmiana kierunku rozmowy uspokoiła ją nieco.

- Poczekam jeszcze parę dni. Chcę mieć pewność. Idź do niego proszę.

- Dasz sobie radę?

- Już mi lepiej. Zdrzemnę się trochę.

Kacper dopił czekoladę i poszedł do przyjaciela. Czuł się teraz jak piąte koło u wozu. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Ani Poli ani Gilbertowi nie umiał spojrzeć w oczy. Nie po tej rewelacyjnej tajemnicy, której stał się powiernikiem. Dotarł wolnym krokiem do izolatki i przez moment obserwował przez szybę spokojną twarz przyjaciela. Miał przymknięte oczy i spokojnie oddychał. Mężczyzna wszedł po cichu i usiadł obok łóżka, starając się zachowywać cicho. Gilbert jednak nie spał. Szybko zorientował się, że ma towarzystwo. Był mocno zdziwiony widząc przyjaciela w szlafroku.

- Co się stało?!

- Wpadłem pod prysznic niechcący... I nie chcę teraz o tym gadać. - mężczyzna próbował się uśmiechnąć, żeby odwrócić uwagę przyjaciela od powagi sytuacji. Miał dosyć dramatów na ten dzień, a na pewno rozpętałyby jeszcze jeden opowiadając przyjacielowi, co się naprawdę wydarzyło. - Jak się czujesz?

- Już mnie dziś pytałeś. Nie jestem pewny, czy ty dobrze się czujesz.

- Chyba nie do końca. Zamartwianie się o ciebie wysysa trochę

energii.

- I omawianie planów ślubnych. Naprawdę siedzieliście całą noc?

- Naprawdę... A tak naprawdę to piliśmy całą noc. Trochę mi jeszcze żołądek dokucza...

- Pola będzie waszą drużną?

- Tak, i nie proszę cię o pozwolenie. Ty też będziesz drużbą.

- Gdyby miała coś przeciw, to jakoś przeboleję, że nie będę...

- Nie chrzań. Obydwoje będziecie i już. Jesteście dla nas najważniejsi.

Tym razem postaraj się nie doprowadzić jej do łez, a wszystko pójdzie jak z płatka.

- Kacper, nie rozumiesz...

- Rozumiem więcej niż ci się zdaje. Po prostu nastawisz policzek, jak będzie miała ochotę cię lać. Jesteś dużym, twardym facetem. Dasz radę.

- w jego oczach tańczyły wesole iskry i Gilbert zastanawiał się, na ile są szczerze, a na ile wystudiowane. W ostatnim czasie jego przyjaciel nauczył się kryć wiele rzeczy przed nim.

- Zasłużyłem na to... - westchnął.

Kacper odwrócił głowę do okna, żeby przyjaciel nie widział zmartwienia w jego oczach. Nadchodzący ślub był wyzwaniem dla całej czwórki.

- Kochasz ją?

Pytanie Kacpra trochę zaskoczyło chorego. Przez moment zbierał się na odwagę, żeby odpowiedzieć.

- Skąd wiedziałeś?

- Nie wiedziałem... Strzelałem. Ostatnimi czasy tak dziwnie się zachowywałeś, że pomyślałem, że jacyś kosmici porwali mojego najlepszego przyjaciela. Czy popełnię faux pas, jeśli zapytam po raz kolejny, czemu nigdy jej tego nie powiedziałeś?

- Bo sam nie wiedziałem... To znaczy wiedziałem... To skomplikowane!

- Nigdy nie brałaś pod uwagę, że ona też może ciebie kochać?

- Dziwnie to okazywała. Sam wiesz... Poza tym była taka wyrozumiała, jak spotykałem się z Martyną...

- To jest jeden z objawów miłości: wyrozumiałość. Dawanie wolności to drugi... Czy myślisz, że przyjechałaby, gdyby ciebie nie kochała?

Gilbert przymknął powieki, żeby przypomnieć sobie tamten dzień. Dotyk jej ust na swoich ustach, dotyk jej czułych rąk i to spojrzenie pełne... namiętności i miłości. Czemu był taki ślepy?! Czemu nie pamiętał?! I te okrutne słowa, którymi ją pożegnał!

Poczuł, jak robi mu się duszno i ciężko na sercu. Pociemniało mu przed oczami, a maszyna podłączona do jego serca zaczęła pikać w przyspieszonym tempie.

- Zawołać lekarza?

- Nie, nie... to zaraz przejdzie...

- Nie chciałem cię zdenerwować.

- To nie twoja wina... To ja za dużo narozrabiałem... I właśnie sobie to uświadomiłem.

- Czy kiedykolwiek dałaś jej jakiś sygnał?

- Tak mi się wydawało. Przepraszam Kacper, muszę się zdrzemnąć...

- Śpij. Jak najwięcej. - zanim mężczyzna dokończył zdanie, chory już spał. Kacper został przy nim aż do przybycia jego mamy.

Pani Ania uniosła brwi ze zdziwienia, widząc mężczyznę w szlafroku, ale nie zdążyła go zapytać o powód przebrania. Mężczyzna wyjaśnił jej na szybko tyle, ile wcześniej powiedział Gilbertowi. Wolał powiedzieć mniej, żeby nie musieć tłumaczyć się zbyttnio. Zdał jej pokrótce relacje z zachowania syna i zostawił ją z nim sam na sam.

Nie chciał przeszkadzać Poli, więc poszedł do szpitalnej stołówki,

żeby przekąsić co nieco. Po dwóch godzinach dołączył do niego Sebastian.

- Szybko przyjechałeś.

- Plusy własnej działalności. Mogę się zwolnić kiedy chcę. Ale muszę szybko wracać, bo dziś na posterunku tylko jedna pracownica. Reszta choruje.

- Dzięki za fatygę.

- Przywiozłem ci moje ciuchy, mam nadzieję, że będą pasowały.

Jak Pola się czuje?

- Mam nadzieję, że jeszcze śpi. Zostawiłem ją w gabinecie waszego ojca.

- OK. Przekaż jej walizkę. Nie będę jej budzić. Uciekam do roboty.

- Dzięki. Mam u ciebie dług.

- Nie przesadzaj. Ja spłacam mój. Ratujesz moją siostrę. - mężczyzna wyciągnął do przyjaciela ramię w geście pożegnania i odszedł czym prędzej.

Kacper przebrał się w łazience dla pacjentów i poszedł zamówić rosół dla Poli. Już nie spała, kiedy go przyniósł. Wyglądała na bardzo osłabioną.

- Powinnaś się wzmocnić. Przyniosłem rosół dla ciebie.

- Jesteś kochany, ale nie utrzymam go w rękach.

- Dasz radę usiąść przy biurku?

Kobieta usiadła powoli i spróbowała dojść do biurka. Gorączka tak mocno ją osłabiła, że kręciło jej się w głowie.

- Zuch dziewczyna. - mężczyzna pomógł jej okryć się porządnie kocem, kiedy już siedziała, i sam usadowił się na sofie. - Jak już się posilisz, to mam dla ciebie walizkę.

- Sebastian już był? Chyba długo spałam.

- Trzy godziny.

- Ojej, tak długo... - jęknęła. - Jak Gilbert?

Kacper uważnie obserwował koleżankę.

- Na razie śpi. Ale wydaje mi się, że dużo lepiej z nim.

Niespodziewanie do biura wszedł doktor Lapius.

- Widzę, że już kontaktujesz. - uśmiechnął się do córki. - A jak się czujesz?

- Jakby walec po mnie przejechał.

Doktor pochylił się nad córką i dotknął ustami jej czoła.

- Na razie temperatura nie wzrasta. Zostań tu jeszcze ze dwie godzinki i pomyślę, czy nie zatrzymam cię na noc.

- Nie ma takiej potrzeby tatku. W domu też mam opiekunów.

- Pod warunkiem, że wiedzą o twojej obecności. Mama jeszcze nie widziała cię na oczy.

Pola unikała wzroku ojca. Nie mogła mu się przyznać, że unikała mamy, bo bała się, że za bardzo się przy niej rozklei. Jak mogła jej teraz powiedzieć, że pozbawiła ją uczestniczenia w całym okresie ciąży i porodzie pierwszych wnuków pierwszej córki. Jak mogła jej wytłumaczyć powody, którymi się kierowała? Nie, to zdecydowanie nie był czas na zwierzenia.

- Jak Gilbert? - szybko zmieniła temat.

Lekarz przysiadł na moment w fotelu.

- Założyłem mu opaskę na żebra. Oddycha zdecydowanie lepiej i temperatura mu już nie wraca. Chciałbym powiedzieć, że cudownie ozdrowiał, ale jeszcze za wcześnie na takie diagnozy. Możesz Kacper spróbować mu pomóc przejść się po pokoju. Do okna i z powrotem. Jeden raz wystarczy. A ja wracam na oddział. - Mężczyzna jeszcze raz sprawdził czoło córki, zanim wszedł. - Uważaj na siebie. Wszystko będzie dobrze.

Kacper poczekał, aż koleżanka zje zupę i zabrał talerz, żeby odnieść na stołówkę.

- Połóż się jeszcze, a ja pójde do niego.
 - Dziękuję.
- Mężczyzna opiekuńczym gestem pogłaskał jej dłoń.
- To ja dziękuję. Do końca życia nie odwdzięczę ci się.





Kacper pomógł przyjacielowi zrobić pierwsze kroki po sali, w asyście wzruszonej mamy. Patrząc w jej roziskrzone nadzieją oczy, myślał o matczynej miłości. Miał wrażenie, że nigdy nie zrozumie jej siły. Zastanawiał się, czy ojcowska miłość potrafi być równie silna? Gdyby teraz Kasia została mamą - tak jak Pola - jakby się czuł? Bardzo szybko doszedł do wniosku, że byłby najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Podwójnie. Albo potrójnie, gdyby urodziły im się bliźniaki.

Chyba miał głupią minę, bo Gilbert zaczął mu się dziwnie przyglądać.

- Dobrze się czujesz?

- Czemu pytasz? - mężczyzna zdał sobie sprawę, że chyba uśmiecha się sam do siebie.

- Będę się dziwnie czuł, jeśli to na mnie tak reagujesz.

Pani Ania zaśmiała się pierwszy raz od wypadku.

- Chyba myślami jesteś daleko stąd...

- Latam tu i tam. - wesoły nastrój udzielił się wszystkim. - Nie mogę doczekać się ślubu, więc zacznij trenować, bo musisz zatańczyć na moim weselu chłopie. Chociaż jeden taniec.

- Chyba da się zrobić... - chory z pomocą przyjaciela usiadł na łóżku ciężko oddychając. - Kurwa, czuję się, jakbym wszedł na Mont Blanc.

- Synu! - zgromiła go mama, ale jej oczy się śmiały.

- Przepraszam. Ale muszę sobie pokłąć. Miałem chyba zbyt długą przerwę. I przydałaby mi się kąpiel. Śmierdę jak ostatni lump.

- Spróbujemy to później załatwić, a teraz muszę was opuścić,

bo szef mnie zabije. Ostatni raport wysłałem mu wczoraj. Gdyby mnie pani potrzebowała pani Aniu, proszę dzwonić bez krępacji.

Kacper zostawił obydwójce ciągle nie mogąc pozbyć się myśli o dzieciach. Jak miały na imię? Kiedy się urodziły? Kto był ojcem?!

To ostatnie pytanie dręczyło go chyba najmocniej, jak i fakt, że ściągnął Polę tutaj, kiedy powinna być przy nich.

Ubrał się w puchową kurtkę i wyszedł przed szpital, żeby przewietrzyć mózg. Był jeszcze dzień, ale powoli zaczynało zmierzchać. Śnieg delikatnie prószył zasypując Warszawę na biało. Kacper uwielbiał białą zimę. Zwłaszcza kiedy mógł poszaleć w śniegu z Kasią.

Odszedł kawałek od szpitala, żeby móc zapalić papierosa. Zaczął palić od wypadku Gilberta. Nigdy wcześniej nie ciągnęło go do tego. Zaciągnął się parę razy porządnie i dopiero zebrał się na odwagę, żeby zadzwonić do narzeczonej. Nie odbierała. Pewnie była na dyżurze. Nie dobijał się do niej więcej, wiedząc, że oddzwoni w wolnej chwili. Tak bardzo chciał się teraz w nią wtulić. Poczuć jej zapach, dotyk aksamitnej skóry i jej spragnione usta na swoich ustach. Tak bardzo chciał się teraz z nią kochać!

Z rozdrażnieniem zdeptał niedopalek w śniegu, i wrócił do szpitala, żeby popracować chwilę w stołówce. Nie były to najlepsze warunki do pracy, ale miał ten komfort, że mógł pracować wszędzie, gdzie potrzebował. A dziś potrzebowała go siostra narzeczonej i najlepszy przyjaciel. Zresztą, gdyby był teraz w biurze, nie mógłby się skupić na sprawach zawodowych będąc myślami cały czas w szpitalu. A to zdecydowanie obniżyłoby jego efektywność.

Kasia oddzwoniła po godzinie.

- Coś się stało? - była wyraźnie zaniepokojona.

- Nic nic, chciałem cię tylko usłyszeć. Stęskniłem się.

- Och mój Rycerzu. Ja tęsknię jeszcze bardziej! Jak chcesz, wsiądę w pierwszy lepszy samolot...

- Nie skarbie. Lepiej, żebyś poczekała na swoją siostrę. Będzie cię potrzebować bardziej niż ja.

- Kacper! Co się dzieje?! Czy Gilbert...?!

- Nie, Gilbert jest stabilny. Wreszcie... chyba obecność twojej siostry tak na niego zadziałała. Ale ona znosi to kiepsko... Rozsypała się po całości i mam cholerne wyrzuty sumienia, że ją tu ściągnąłem. - Po tonie jego głosu słyszała, jak bardzo jest przytłoczony tym faktem. - Będzie cię mocno potrzebować.

- To tym bardziej przylecę.

- Nie nie kochanie. Ona wróci do Londynu. Nie zostawiaj jej tam samej...

- Nie rozumiem. Czy Thony...?

- Nie wiem jak dużo miejsca w jej życiu zajmuje Thony, jeśli o to chciałaś zapytać. Ale jest coś innego, co zajmuje całe jej życie.

- Kacper! Nie mów zagadkami!

- Kurwa! Obiecałem jej!

- Co obiecałeś i komu?! - Kasia była już mocno podenerwowana. Fakt bycia tak daleko od ukochanego i siostry dodatkowo ją drażnił.

- Poczekaj, muszę wyjść na korytarz. Jestem w stołówce i robię za dużo szumu.

Parę niezadowolonych spojrzeń potwierdziło jego odczucia. Wyszedł na korytarz i stanął w takim miejscu, żeby mieć oko na laptopa, którego musiał zostawić na stoliku. Rozejrzał się uważnie, czy nie ma w pobliżu znajomego doktora, nabrał w płuca dużo powietrza i dopiero zebrał się na odwagę.

- Twojej siostrze obiecałem, że nikomu nie powiem. Nawet tobie. -

mówił tak cicho, że ledwo go słyszała. Emocje nie pozwalały mu głośniej mówić.

- To może nie mów... - Kasi zrobiło się przykro, że własna siostra, najbliższa przyjaciółka, powierzyła tajemnicę jej narzeczonemu a nie jej.

- Ale nie umiem tego dźwignąć skarbie. Ty jesteś kobietą... lepiej jej pomożesz. Tylko błagam, nie mów nikomu.

- Czego mam nie mówić?

- Twoja siostra jest mamą. W Londynie są jej dzieci. Twoi siostrzeńcy...

W słuchawce nagle zrobiło się strasznie cicho. Kasi zakołowało się w głowie i musiała usiąść. Była w pracy nadal i zazwyczaj wychodziła na klatkę schodową, żeby zadzwonić.

- I'm OK. - usłyszał, jak odpowiada komuś wyraźnie zaniepokojonemu.

- Skarbie?!

- Musiałam usiąść. Poczekaj... Jest tu moja koleżanka. Przestraszyła się, że upadnę. Już siedzę... Poczekaj chwilę, muszę przyswoić... - oddychała ciężko. Nagle zrozumiała parę faktów, które wydarzyły się wcześniej, a które wydawały jej się dziwne. Na przykład ubranka dziecięce, które znalazła w szafce w mieszkaniu. Ale Pola utrzymywała, że należały do jej koleżanki, która pomieszkiwała z nią przez moment. Albo dziwne zachowanie lekarza na jej dyżurze, kiedy zapytał ją, jak się czują jej bliźniaki. Wtedy zastanowiło ją, skąd może wiedzieć o jej rodzeństwie, ale nie zaprzętała swoich myśli tym zbyt długo, dochodząc do wniosku, że może wygadała się kiedyś i teraz tego nie pamiętała. A jemu chodziło o dzieci Poli! Poczula, jak wielka gula rośnie jej w gardle.

- Siostrzeńcy... - powiedziała sama do siebie, żeby lepiej przyswoić sobie tę wiedzę. - Moja siostra...

- Skarbie, nie osądzaj jej proszę. Poczekaj na nią i wesprzyj ją najmocniej...

- Czemu przyszło ci do głowy, że mogę ją osądzać? Cholera! Ona tu była zupełnie sama! - Kasia rzadko kiedy się rozklejała, ale teraz Kacper słyszał wyraźnie jej szloch.

- Kochanie, przepraszam, że w ten sposób przekazałem ci tę wiadomość.

- Och! Żaden sposób nie byłby zbyt dobry w takich okolicznościach! Dziękuję ci za zaufanie... Tak bardzo cię kocham, wiesz? Dziękuję ci, że opiekujesz się nią.

- Ja cię kocham jeszcze bardziej.

Kasia zaśmiała się przez łzy.

- Jestem ciocią... Podwójną!

- Kocie... tylko nie wygadaj się przed nią, dopóki nie wróci do Londynu. Jej tu jest wystarczająco ciężko. Ledwo przeżyła konfrontację z Gilem. I myślę, że cholernie tęskni do dzieci. Myślę, że nie ma siły przed nikim się tłumaczyć. Twoi rodzice też nie wiedzą, więc...

- Uff. - westchnęła ciężko. - Nigdy nie miałyśmy przed rodziną żadnych tajemnic. No oprócz tego, kiedy straciłyśmy dziewictwo, tyle że... - do Kasi zaczynało dochodzić coraz więcej faktów. - Tyle, że półtora roku temu Pola była jeszcze dziewicą. I chyba jak wyjeżdżała do Londynu... Uff. To ponad moje siły percepcyjne! - ukryła twarz w dłoni, nie mogąc dźwignąć ciężaru tych wiadomości.

- Nie zastanawiaj się teraz kochanie nad tym. Poczekaj aż przyjedzie i wesprzyj ją.

- Nie wyobrażam sobie, jak mogła przejść przez to beze mnie... Zupełnie sama.

- Może nie była sama. Może Thony... - nie mogło mu przejść przez gardło, to co miał w głowie, a czego Kasia na pewno się domyśliła.

- Och kochanie. Czy myślisz, że uciekała przed Gilem?

- Już to przerabialiśmy skarbie. Czy myślisz, że ukrywałaby związek z Thonym i ciężę? To zdecydowanie za dużo znaków zapytania. Poczekajmy, aż sama dojrzeje, żeby nam powiedzieć. Teraz muszę wracać do pracy kochanie, bo zostawiłem szefa online. Spróbuj nie wariować i nie wygadać się.

- Łatwo powiedzieć... - burknęła. Była zbyt zdezorientowana. - Uciekaj Rycerzu. Zadzwoń do ciebie po dyżurze. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Rozłączyła się, ale nadal siedziała na schodach nie mogąc się ruszyć. Miała parę minut przerwy, którą powinna wykorzystać na zjedzenie czegoś, ale w tych okolicznościach nie przełknęłaby niczego.

- W domu wszystko ok? - zapytała ją koleżanka, która cały czas siedziała obok, dojadając swoją kanapkę. Tatuom była mniej więcej w jej wieku, miała czarne grube, włosy i niespotykane zielone oczy, które na tle oliwkowej cery świeciły jak dwa neony. Kasia nie mogła rozgryźć jej pochodzenia etnicznego.

- Chyba ok. Właśnie się dowiedziałam, że zostałam ciocią. - posłała jej zagadkowy uśmiech.

- Dziwnie okazujesz radość.

- Bo to skomplikowane... Tatuom, czy wiesz może, jak można się dostać do dokumentacji pacjentów?

- Zależy czy pacjent jest teraz w szpitalu, czy był.

- Był... Chodzi mi o moich siostrzeńców. Urodzili się chyba tutaj...

- Jak to „chyba”?

- No właśnie dlatego to takie skomplikowane. Pomogłabyś mi dotrzeć do tej dokumentacji?

- Są pewne sposoby. Zapytam Jareda. On mógłby nam pomóc.

- Jesteś kochana! - Kasia uściskała koleżankę.



- Gdzie jedziemy?

Znowu był późny wieczór i znowu siedzieli w aucie. Tym razem w taksówce. Po upojnej nocy Kacper nie mógł prowadzić, więc przyjechali do szpitala taksówką. Teraz też musieli się na nią zdać. Pola była wdzięczna szwagrowi, że nie musiała sama dbać o logistykę. Że przynosił jej jedzenie, zamawiał transport i robił wszystko, żeby oszczędzić jej trudów. Czuła się tak bardzo źle z dala od dzieci i nie do końca blisko Gilberta. Gdyby mogła, najchętniej przesiedziałyby przy nim każdą noc, żeby tylko mieć pewność, że wyzdrowieje. Znowu przypomniała sobie smak jego ust i zapach jego ciała.

- Pola? - z zamyślenia wyrwał ją Kacper. - Pan pyta dokąd jedziemy.
- Najchętniej pojechałabym do jakiegoś hotelu...
- Cokolwiek postanowisz.
- Możemy jechać do ciebie?

Mężczyzna w zdziwieniu uniósł brwi, ale nie oponował. Podał taksówkarzowi adres.

- Nie przestrasz się bałaganu. Nie byłem w domu od trzech tygodni. O lodówce boję się myśleć.

- Przepraszam, jeśli to kłopot, ale naprawdę nie umiem się odnaleźć w tej rzeczywistości.

- Żaden kłopot szwagierko. - lubił tak do niej mówić. - Zatrzymamy się na moment przy sklepie nocnym, zrobię jakieś podstawowe zakupy.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Przestań Mysza! I tak muszę uzupełnić lodówkę, a ty musisz dbać o swoje zdrowie.

Zdenerwował ją wybuch Kacpra, ale nie zdziwił. Ostatnie dni żyła w takim napięciu, w jakim on pewnie żył od trzech tygodni.

- Przepraszam cię... - spojrzał na nią ze skruchą. - Nie chciałem się unieść. Chyba jestem przemoczony.

- Nie masz za co... wszystkich nas nerwy ponoszą.

Kobieta unikała jego wzroku. Zastanawiała się, jak wytrzyma noc w domu Kacpra, który nadal wynajmowali wspólnie z Gilbertem. Ten sam dom, w którym przeżyła najważniejsze chwile w swoim życiu, a zaraz po tym drastyczne rozstanie.

Nie mogła wrócić do domu rodzinnego. W wielkich pomieszczeniach pałacu czuła się zbyt samotnie, a przy okazji nie mogła jeszcze spojrzeć rodzinie w oczy. Rozmowa z Dominikiem ją w tym utwierdziła. Przy rodzinie rozklejała się zbyt mocno i nie mogła dopuścić do tego ponownie. Znowu okupiłaby to wysoką temperaturą i czuła, że jej organizm nie wytrzyma tego po raz drugi w tak krótkim czasie. A musiała wrócić zdrowa i silna do swoich dzieci.

Kacper obserwował ją kątem oka i zastanawiał się nad tym, o czym może myśleć. I o czym myślała, kiedy planowała wyjazd na Wyspy Brytyjskie mając pod sercem dwójkę małych ludzi. Jak wielki musiał być jej strach, który dał jej siłę do takiego kroku? Już wiedział od Kasi, że dzieci miały po pół roku. Znał już nazwisko ich ojca. Wyliczył bez problemu czas ich poczęcia i wtedy wszystko się w nim zagotowało. Zastanawiał się, czy jego przyjaciel to wiedział, czy również żył w błogiej niewiedzy jak cała reszta. Czemu Pola tak mocno trzymała się tej tajemnicy? Co zrobił jej Gilbert, że musiała uciekać? Tak, to na pewno była ucieczka. Teraz był tego pewien na sto procent.

- Masz ochotę na coś szczególnego? - zapytał, rozładowując ciszę.

- Pójdę z tobą. Nie będę obarczać cię moimi fanaberiami. Zostało mi trochę zachcianek z czasu ciąży.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Jakie miałaś zachcianki?

Pola spłoszona spojrzała na taksówkarza. Nie chciała się przy nim zbyt otwierać, chociaż pewnie lepsze historie słyszał.

- Jadłam bitą śmietaną na potęgę. Na przemian z kapustą z grzybami.

- Masz ochotę na bitą śmietaną?

- Ale tylko taką robioną własnoręcznie. Takiej ze sprayu nie przełknę.

- Niestety nie umiem robić.

- Ale ja umiem. Zrobię tobie też, jeśli masz ochotę.

- To będzie miła odmiana po wczorajszej nocy.

Kacper obserwował kamienną twarz kierowcy i podziwiał jego profesjonalizm. Po tym co usłyszał, powinien mieć dziwne pojęcie o ich relacjach, mimo to nawet powieka mu nie drgnęła. Zatrzymał się pod sklepem, który mu wskazał Kacper i cierpliwie czekał, aż zrobią zakupy, po czym ruszył dalej. Po dziesięciu minutach byli już pod blokiem na ulicy Czerniakowskiej.

Pola z ciężkim sercem wsiadała do windy i z jeszcze cięższym sercem przekraczała próg mieszkania, które półtora roku wcześniej opuszczała w wielkiej rozpacz. Wyrzucała sobie, że mogła pójść nocować do hotelu, ale wiedziała, że cisza czterech ścian zabiłaby ją. Niepożądane myśli dopadałyby ją całym tabunem, a tutaj przynajmniej ktoś do niej mówił.

- Zrób tylko bitą śmietaną, a ja zajmę się resztą. - Kacper wypakował zakupy w kuchni. - Masz ochotę na gorącą czekoladę?

- Pasuje do bitej śmietany...

Mężczyzna zauważył, że przyjaciółka porusza się, jakby

w zwolnionym tempie. Że nerwowo splata dłonie, próbując ukryć ich drżenie i niepewnie rozgląda się po mieszkaniu, próbując ukryć ból, który odczuwała z jakiegoś powodu.

„Co on jej kurwa zrobił?!” - Kacpra nie opuszczało natrętne pytanie. Wiele by dał, żeby znać odpowiedź na nie. Może wtedy mógłby pomóc i jej i jemu.

Przygotował Poli gorącą kąpiel, wlał do wody aromatyczne olejki i poszedł szykować kolację. Była mu za to naprawdę wdzięczna. Potrzebowała wygrać się i wymoczyć w pianie wszystkie swoje frustracje. Tylko gorąca kąpiel była w stanie złagodzić ból nadwyrężonych piersi i rozluźnić wszystkie jej zeszywniałe od stresu mięśnie. Kiedy gorąca piana otoczyła jej ciało, jęknęła z wyraźną ulgą. Oparła głowę o brzeg wanny, przymknęła oczy i wsłuchiwała się w cichą muzykę płynącą z łazienkowych głośników, które parę lat temu Gilbert zainstalował na ścianie. Kacper włączył muzykę, żeby pomóc jej zrelaksować się. Nie przypuszczał, że przywoła tym kolejne wspomnienia.

- Zrelaksuj się, a później nasmaruję ci to ramię. Ten cios wyglądał tak strasznie...

Gilbert oparł głowę o brzeg wanny i obserwował ją spod zmrużonych powiek.

- Lepiej bym się zrelaksował, gdybyś była tu ze mną...

- Jestem.

- ...w wodzie.

Nie umiała rozszyfrować błysku w jego oku. Była zdezorientowana. Żartował? Czy mówił poważnie? Odsunęła się od wanny przewracając oczami.

- Taaa i co jeszcze? Idę odgrzać zupę.

Wrócili z zawodów, na których Gilbert nabawił się kontuzji, ale i tak zdobył drugie miejsce. Kasia z Kacprem też byli na zawodach, ale nie wrócili z nimi do domu. Po turnieju planowali całą czwórką pojechać na przejażdżkę nad Zalew Zegrzyński, jednak kontuzja Gilberta wyeliminowała jego i Polę z tej wycieczki. Na zawody przyjechali na szczęście jednym motocyklem, a ponieważ obolałe ramię mężczyzny nie pozwalało mu na prowadzenie, Pola usiadła za kierownicą i przywiozła Gila do domu. Pierwszy raz wiozła go w roli plecaczka i nie czuła się z tym dobrze. Nie dość, że powoziła nie swojego rumaka, to jeszcze czuła uda przyjaciela obejmujące ją ciepłem, które udzielało się całemu jej ciału. Gdyby wiozła kogoś innego, nie odczułaby jego obecności tak mocno. Ale Gilberta czuła każdym receptorem. Było to niespodziewanie mocne odczucie, i nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest tak naturalne, że aż niemoralne. Przyprawiało ją to o mętlik w głowie. Czemu się tak dziwnie czuła?

Wychodząc z łazienki usłyszała jego cichy chichot i znowu jęknienie. Tak, jakby oddychanie sprawiało mu ból. Gilbert miał bardzo wysoki próg bólu, dlatego kiedy pojękiwał, Pola wiedziała, że sprawa może być poważna.

Wstawiła zupę, przygotowała wodę z cytryną i miętą dla ochłody, i zanurkowała w szafce z apteczką. W domu Gilberta i Kacpra czuła się jak u siebie, i po omacku potrafiła dotrzeć do tego, czego potrzebowała. Kiedy szukała elastycznego bandażu, usłyszała jak Gilbert podkręcił głośniki w łazience i do jej uszu doszły mocne bity Apogeum „Czy to Ty”, i znowu zrobiło jej się gorąco. Od zawsze rozmawiali piosenkami, ale od jakiegoś czasu mężczyzna zmieniał repertuar i piosenki które „przypadkiem” włączał przy Poli, były bardziej niż mocno sugestywne. Wprawiało ją to w konsternację. Zaczynała bać się przyjaciela. Albo siebie...

Nie mogła zdecydować, kogo bardziej. Wtedy nie miała świadomości, że to wydarzenia sprzed paru lat mają na nią tak naprawdę wpływ. I, że to one powodują u niej poczucie strachu.

Zadrżała, kiedy Gilbert stanął w drzwiach owinięty w biodrach ręcznikiem, a jego skóra lśniła wilgocią. Był jeszcze piękniej wyrzeźbiony, niż wtedy kiedy się poznali. Studia na AWF-ie ukształtowały młodzieńca na mężczyznę i mimo, iż Pola była świadkiem jego dojrzewania, to zdała sobie właśnie sprawę z tego, że nie zauważyła kiedy to się stało.

Stał w milczeniu przyglądając się, jak krzątała się po pokoju.

- Siadaj, to obejrzę ten bark. - wskazała krzesło unikając jego wzroku. Bezlitosne nuty Apogeum wwiercały się w jej świadomość, bawiąc się z jej myślami w kotka i myszkę.

Mężczyzna nadal nic nie mówiąc usiadł posłusznie. Stanęła za nim, żeby nie widział drżenia jej rąk. Uniosła jego ramię, żeby dokładnie je obejrzeć.

- Nie wygląda to dobrze. Sinieje. Myślę, że lód w sprayu będzie odpowiedni. - Sięgnęła do apteczki po spray i zaaplikowała lód na ramię w miejscu, w którym skóra zaczynała robić się ciemna. Gilbert nadal nie mówił, tylko usztywnił się. Czują pod palcami, jak jego mięśnie są napięte.

- Sprawiam ci ból? - zapytała niepewnie kiedy drgnął niespodziewanie pod jej dotykiem.

- Nie, to nie ty... To po prostu boli. - jego odpowiedź zabrzmiała dziwnie... drażliwie.

- Masz strasznie spięte mięśnie czworoboczne. - zauważyła.

- Źle dziś spałem.

- Połóż się, to je trochę rozmasuję.

Gilbert zawahał się na moment, ale wstał i położył się na sofie

na brzuchu podkładając dłonie pod głowę. Obserwował ją kątem oka, kiedy przysiadła obok niego na brzegu sofy. Wzięła olejek do masażu i wylała parę kropel na dłoń, żeby je ocieplić przed wsmarowaniem w skórę mężczyzny. Kiedy zaczęła rozmasowywać mięśnie jego karku, przymknął oczy, próbując panować nad głosem, żeby nie jęknąć głośno. Jej dłonie przynosiły mu ulgę i ból jednocześnie. Miała wrażenie, że Gilbert wstrzymał oddech w pewnym momencie.

- Aż tak boli?

- Kurewsko... - jęknął.

- Jeszcze chwilkę. Czuję, że to spięcie odpuszcza. Tylko strasznie opornie.

- Uhum... - mruknął, próbując nie krzyknąć. Zamknął oczy i ściągnął brwi. - Twoje dłonie... - jęknął, ale nie dokończył. Musiał wstrzymać oddech.

- Już kończę twardzielu. - Pola zaśmiała się. - Powinieneś zatrudniać do tego Martynę. Narozrabiała, to niech teraz sprząta po sobie...

- Że co?! - Gilbert łypnął na nią jednym okiem.

- Kiepsko spałeś chyba właśnie przez nią, co? A tak w ogóle to powinna dać ci odpocząć przed zawodami...

Nie zdążyła wstać, kiedy mężczyzna złapał ją mocno za dłoń, i przytrzymał. Odwrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie tak, że przyłgnęła do jego torsu, a jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. Objął ją w talii zdrową ręką i nie pozwolił jej się odsunąć.

- Co robisz?! - pisnęła próbując mu się wyrwać.

Palcami drugiej ręki musnął skórę jej policzka, przyglądając się jednocześnie jej pełnym, różowym ustom.

- Próbuję odgadnąć, czemu ostatnio zrobiłaś się taka złośliwa?

Dziewczyna zadrżała pod wpływem jego spojrzenia i dotyku.

Próbowała zachować kamienną twarz, żeby nie wydać się przed mężczyzną ze swoimi emocjami. Posłała mu najlepiej wystudiowany kpiący uśmiech i jeszcze raz próbowała mu się wyrwać. Czula się mocno niekomfortowo czując pod dłońmi ciepło jego skóry i bicie jego serca.

- Złośliwość mylisz z troską. Za dużo przebywasz ostatnio ze swoimi fankami i zaczynasz mierzyć mnie ich miarą.

- Myślałem, że jesteś moją największą fanką.

- I zawsze nią będę. Ale teraz mnie puść. Coś mi się wbija w bok...

- To mój wzwód. - rzekł ze szczerością, której nigdy przed nią nie ukrywał. - Zbyt wiele razy padło słowo „Martyna”.

Pola w mgnieniu oka oblała się purpurą rumieńca i próbowała zatuszować swoje rozczarowanie kpiącym uśmiechem. Wpatrywała się w jego oczy tak długo, aż jej nie puścił. Wiedziała, że jeśli pierwsza odwróci wzrok, on się domyśli, jak mocno zabolaty ją te słowa. Wytrzymała tę torturę z siłą, której nie spodziewała się w sobie odnaleźć.

- A właśnie... nie zamierzam jej odbierać tytułu największej fanki. Zadowolę się drugim miejscem. - Puściła mu oczko, zanim obróciła się na pięcie. - I ogarnij się z tym swoim wzwodem, zanim usiądziesz do zupy.

Kiedy wychodziła z pokoju, usłyszała jak cicho zaklął. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak mocno wzburzyła ją cała ta sytuacja.

Zanim mężczyzna doczłapał się do kuchni, z głośników poleciało „Wrzucam na luz” Nowatora, a kąciki ust kobiety same powędrowały do góry. Postawiła talerze na stole, nalala do nich ciepłą zupę i wyjęła sztucze z szuflady. Gilbert przyszedł po paru minutach, ubrany kompletnie. Usiadł naprzeciw przyjaciółki bez słowa i ujął łyżkę w prawą - bolącą - rękę.

- Cholera... - zaklął krzywiąc się z bólu.

- Może zawieźć cię do szpitala?

- *Wolałbym pojechać nad Zegrze.*
- *To chyba niezbyt dobry pomysł. Ledwo się trzymasz.*
- *Pojedziemy autem. Zawieziesz nas? Bo kierownicy też nie utrzymam.*
- *Byłabym spokojniejsza wiedząc, że nic nie naderwałeś.*
- *Na pewno coś naderwałem. Wolałbym tylko na razie nie wiedzieć*

o tym, bo będę miał zrabany weekend. Planowaliśmy sielankę nad Zegrzem i chcę skorzystać, że Martyny nie ma i spędzić czas tylko w naszej stałej czwórce.

Pola starała się, żeby jej uśmiech nie był zbyt ciepły, ale sądząc po spojrzeniu Gilberta, chyba właśnie taki był.

- *Byłoby fajnie, ale wolałabym, żeby nie było to kosztem twojego zdrowia i kariery.*

- *Lubię, jak się o mnie martwisz, ale moją karierą są dzieciaki w szkole. Ja nie muszę zdobywać podium. Moim sukcesem jest ilość uczniów, którzy z chęcią przychodzą na moje zajęcia.*

Tak, wiedziała o tym. I cholernie jej to imponowało. Była dumna ze swojego przyjaciela. Lubiła przychodzić czasami na treningi i obserwować jak uczy przyszłych mistrzów. Miał talent pedagogiczny, a dzieciaki lgnęły do niego niczym pszczoły do miodu. Martyna jednak, jego obecna dziewczyna, nie podzielała tego zdania. Naciskała Gilberta na startowanie w zawodach. Był w tym dobry i zazwyczaj zdobywał pierwsze miejsca. Ale nie sprawiało mu to radości. Twierdził, że medale nie są mu do szczęścia potrzebne.

- *To jak? Dasz się namówić?*

Przez moment patrzyła na niego spod zmrużonych powiek, niepewna decyzji.

- *Wezmę tylko apteczkę na wszelki wypadek. I obiecaj mi, że jeśli ból nie będzie się zmniejszał, jutro, albo jeszcze dziś pojedziemy do szpitala.*

- *Jutro. Dziś na pewno się nie zmniejszy.*

- *Weź proszki przeciwbólowe. - zasugerowała, wiedząc, że i tak jej nie posłucha.*

- *Nie ma mowy. Zrobię sobie tym większą krzywdę. Dam radę i obiecuję nie jęczeć zbyt dużo.*

- *Twardziel... - zażartowała przewracając oczami komicznie.*

- *Skoro już wspomniałaś o twardościach... - chrząknął jednoznacznie.*

- *Przestań zboczku! - cholera, znowu się zaczerwieniła.*

- *Chciałem cię tylko przeprosić za tamto...*

- *Jezu...! - czym prędzej wstała od stołu i odwróciła się do niego plecami, żeby umyć statki. - Jedźmy już! Nawet nie chcę wiedzieć co sobie o niej pomyślałeś w tamtym momencie.*

- *Mogłabyś umyć też moje? Nie dam rady sam. - jego głos dziwnie zachrypl.*

Niespodziewanie poczuła go bardzo blisko siebie i od razu jej zmysły przypomniały sobie jak biło jego serce w tamtym momencie. Wstrzymała oddech dopóki nie odszedł. Umyła naczynia, przelała wodę z miętą i cytryną do termosu, przyszykowała apteczkę, i była gotowa do wyjścia.

Mężczyzna dopiero po paru minutach wyszedł z łazienki, w której zniknął po obiedzie. Miał poważną minę.

- *Wszystko ok? Możemy jechać?*

- *Taaa... - odpowiedział zamyślony.*

Od tamtej pory zaczęły dziać się coraz dziwniejsze rzeczy z Gilbertem. Z nimi. Pola starała się jak najmocniej, żeby związek Gila z Martyną nie psuł ich przyjaźni, ale za to Martyna mocno jej w tym przeszkadzała. A Gilbert wyraźnie zaczynał się temu poddawać.

Kobieta dołała sobie ciepłej wody i nie chciała jeszcze wychodzić

z wanny.

- Wszystko ok Pola? - Kacper zapukał do drzwi.

- Nie zasnąłam...

Usłyszała cichy śmiech. Nawet nie przypuszczała, że tak bardzo za nim tęskniła. Myślała, że uporała się z tęsknotami, że ruszyła do przodu. A jednak brakowało jej ich czwórki. Teraz już wiedziała, jak mocno wyalienowała się od ich przyjaźni i jak mocno wpłynęło to na jej życie. Myślała, że będzie potrafiła z tym żyć. Bo potrafiła. Ale tęsknota wyrывała w niej wszystkie wnętrzości. To cholernie bolało.

Kiedy uznała, że ma dość, wyszła z wanny, wytarła się do sucha i ubrała w szlafrok, który Kacper zostawił jej na koszu do bielizny. Zanim wyszła z łazienki, stanęła przodem do zlewu i spojrzała w lustro, zastanawiając się, co widzi Gilbert, gdy patrzy w odbicie drugiego lustra.

Kacper czekał na nią z gorącą czekoladą i pizzą.

- Pamiętałeś, że lubię serową!

- Oczywiście, że pamiętałem. Nasza czwórka zawsze... - zaciął się, chcąc zapaść się pod ziemię.

- Też cię kocham. - Pola posłała mu delikatny ale pełen zrozumienia uśmiech.

- Gdzie chciałabyś spać?

- Musisz wybrać za mnie... Tu i tak wszystko przypomina mi jego.

- Dlatego byłem zdziwiony, że chcesz tu przyjechać.

- Nie wiem co mnie napadło... - powiedziała bardziej do siebie.

- Pola...

- Dziękuję ci za kąpiel. - szybko mu przerwała. - Nie miałam okazji płać się w wodzie odkąd bliźniaki się urodziły. Od tamtej pory tylko szybkie prysznicze wchodziły w grę, a i to najczęściej wyrывałam z czasu, o który maluchy były zazdrosne.

Kacper w zdumieniu uniósł brwi. Nie miał świadomości, że tak wygląda macierzyństwo. Miał już na końcu języka pytanie o pomoc partnera, ale ugryzł się w język. Nie powinien teraz obciążać przyjaciółki takimi tematami.

- Bliźniaki są wymagające. - wytłumaczyła mu szybko, nie chcąc zagłębiać się w temat. - Ale nie chcę teraz o nich rozmawiać.

- Zdradzisz chociaż ich imiona?

- Thony i Doti. Antoś i Dorotka po naszymu.

- Thony jak Anthony?

- Tak.

Kacper odwrócił wzrok, a Pola, ku jego zaskoczeniu, kontynuowała:

- Thony był przy mnie od początku. Wspierał mnie i nawet jeśli nie było go obok, świadomość jego obecności i jego przyjaźni pozwalała mi przetrwać ostatni okres ciąży, a później poród. Zawiózł mnie do szpitala i był przy mnie. I później... aż do teraz. Dzieci są z nim. Są bezpieczne.

- Ściska mnie w żołądku, że nie było nas przy tobie.

Mężczyzna poczuł zawód, widząc ciepły uśmiech na twarzy przyjaciółki. A może to była zazdrość? Nie, to był zdecydowany, cholerny zawód, że musiała uciekać od nich i szukać przyjaznej duszy wśród obcych...

- Kacper, proszę! Nie będę z tobą rozmawiać, jeśli ciągle będziesz wyciągał mi takie ciężkie działa. Co było to było... Myśl o waszym ślubie. Skup się na zorganizowaniu wesela.

- Przywieź go ze sobą... - nie wierzył, że właśnie to powiedział.

- Nie wiem czy przyjedzie, ale zaproszę go. - Pola zaczynała się rozluźniać. Wspomnienie Greka zawsze ją uspokajało. Był dla niej oazą, do której zawsze mogła uciec od zmartwień. Ale nie tłumaczyła Kacprowi. Mógłby tego nie zrozumieć. - A Dorotka oznacza dar od Boga...

- Chciałbym już je zobaczyć. - uśmiechnął się do kobiety.

- W sumie to możesz zobaczyć... - Pola wzięła swojego smartfona do ręki, z którym ostatnio się w ogóle nie rozstawała. Odpaliła ekran i aplikację ze zdjęciami.

- Proszę. - podała mężczyźnie i obserwowała, jak jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu, kiedy przesuwał zdjęcia na ekranie. Znalazł nawet dwa filmiki, na których było widać Polę, jak bawi się z maluchami. Kacper domyślił się, że pewnie Thony je nakręcił. Słyszał w tle jego głęboki głos.

- Kuźwa, zostałem wujkiem... - uśmiechnął się od ucha do ucha. - Szkoda, że są jeszcze takie małe. Zaniośłyby nam obrączki do ślubu. Nie znam się na dzieciach, ale czuję, że te dwa aniołki przyćmią nasz ślub.

Obydwoje roześmiali się.

- Bez obawy. Powiem rodzicom odpowiednio wcześniej. Nie zamierzam zabierać wam glorii w najważniejszym dla was dniu.

- Oto i moja przyjaciółka wraca do swojej skóry. - Kacper wyraźnie się rozluźnił. - Mycha, obiecaj mi jedno.

- Mam się już bać? - kobieta odchrząknęła wyraźnie zmieszana prośbą, która jeszcze nie padła.

- Obiecaj mi, że pójdziesz do psychologa.

- Byłam u psychologa. Mamy w pracowni psycholożkę. Umawiam się z nią raz w tygodniu i rozmawiamy przy piwie bezalkoholowym. Inaczej nie umiałabym porozmawiać z tobą o tym, co się wtedy wydarzyło na boisku.

- Uff, cieszę się.

Kacper jeszcze raz rzucił okiem na zdjęcia, przyglądając się dokładnie maluchom i próbując znaleźć podobieństwo do ojca. Dzieci były łyse, więc trudno było określić, do kogo są podobne, chociaż ich rzęsy i brwi

były jaśniutki.

- To teraz musimy szybko postarać się z Kasią, żeby nie było dużej różnicy wieku. - Kacper oddał kobiecie telefon puszczać do niej oczko.

Pola zaśmiała się serdecznie.

- Trzymam za was kciuki.

- Dziękuję Mycha, że przyleciałaś. Nie wiem jak to zrobiłaś, ale postawiłaś go na nogi.

- Jesteś mistrzem zmieniania tematów. Nalałbyś coli? Nie mam siły wstać po nią.

Kacper znowu się zaśmiał i wstał, żeby przynieść przyjaciółce napój.

- Gdzie chciałabyś spać?

- Gdzie mi pościelisz, tam będzie dobrze.

Zjedli kolację omawiając jeszcze ślubne plany i Kacper pościelił Poli sofę w pokoju gościnnym. Upewnił się, że ma przy sobie wodę do picia i leki na wszelki wypadek, i poszedł do łazienki. Kiedy już wyszedł z łazienki, Pola spała. Tak przynajmniej mu się wydawało. Przyglądał się jej przez parę sekund, nie mogąc uwierzyć, ile wydarzyło się przez ostatnie trzy dni. Ile rzeczy się dowiedział w przeciągu jednego dnia. Ale co do jednego miał pewność: jego ślub z Kasią będzie pięknym wydarzeniem, bo odbędzie się tak, jak sobie to obydwójce wymarzyli.

Poszedł spać nieświadom tego, jak mocno przyjaciółka przeżywała ostatnie spotkanie z Gilem. Ostatnie spotkanie przed wyjazdem do Londynu. Nie wiedział, że pościelił jej jedyne łóżko, które zapadło Poli w pamięci szczególnie. Przez kolejną godzinę walczyła ze wspomnieniami, nie mogąc zasnąć.



Sierpień półtora roku wcześniej.

Słyszała go już, zanim nacisnęła dzwonek do mieszkania, które Gilbert wynajmował z Kacprem. Usłyszała kroki i lekkie wahanie. Wiedziała, że Gilbert obserwuje ją przez wizjer i zastanawia się, czy otworzyć jej drzwi. Po paru niemiłosiernie długich sekundach zamek zazgrzytał i drzwi uchyliły się ukazując jej mężczyznę. Był ubrany jedynie w dżinsy, stał na bosy, i czochrał już i tak mocno zmierzwione jasne włosy. W drugiej dłoni trzymał do połowy wypełniony winem kieliszek, a jego stężala twarz rzucała jej kpiące spojrzenie.

- Inkwizycja? - miał schrypnięty głos i podkrążone oczy.

- Mogę wejść? - Pola przyglądała mu się spod zmrużonych powiek.

Denerwowała się tym spotkaniem i utwierdziła się właśnie w racji swojego odczucia.

Mężczyzna nieznacznie się odsunął, żeby zrobić jej przejście i kpiącym tonem zaprosił:

- Gość w dom, Bóg w dom...

Niepewnie weszła do wnętrza, które notabene bardzo dobrze знаła. Tyle że nigdy nie widziała go w tak zaniedbanym stanie. Wszystkie zasłony były pozaciągane na okna tak, żeby nie wpuścić nawet promyka słońca. W domu panował zaduch, wyraźnie nie wietrzony od paru godzin. Z głośników leciał delikatny jazz, a na stoliku w pokoju gościnnym walały się puste butelki po piwie, dwie butelki po winie i brudne opakowania

po pizzy.

- Kacper cię nastąpił czy stęskniłaś się za mną?

Czuła, że idzie tuż za nią. Zatrzymała się na środku pokoju w bezpiecznej odległości od niego i dopiero odważyła się spojrzeć mu ponownie w oczy.

- Chciałabym powiedzieć „i jedno i drugie”, ale ostatnio nie dajesz mi zbyt wielu powodów do tęsknot.

Kącik jego ust powędrował do góry w kpiącym uśmiechu. Dopił wino do końca i odstawił kieliszek na stolik, znajdując się jednocześnie niebezpiecznie blisko niej. Zanim się zorientowała, porwał ją w objęcia i zaczął ją delikatnie kołysać w takt muzyki.

- W takim razie przydad się na coś... - zamruczał jej do ucha, a do jej nozdrzy doleciała niemiła woń zbyt dużej ilości wypitego alkoholu. Gilbert ujął jej ramiona i zarzucił sobie na szyję, po czym przytulił ją mocno do siebie.

- Gil... - chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- Szszsz... - uciszył ją myszując jednocześnie ustami w jej włosach.

Chciała zaoponować, ale było jej tak bardzo dobrze. Ramiona Gilberta dawały jej ukojenie, a jego oddech, mimo że nie najświeższy, usypiał jej zmysły. Zawsze wyobrażała sobie to uczucie właśnie tak. Uczucie zatopienia w uścisku ukochanej osoby. Przymknęła powieki i przyłgnęła policzkiem do jego klatki piersiowej. Dotyk jego skóry paraliżował ją i rozpalał jednocześnie. Poczula jak jego serce przyspiesza i jak ogarnia go pożądanie. Zanim to do niej dotarło w pełni, poczuła na swoim nagim ramieniu ogień jego ust. Wstrzymała oddech oszołomiona namiętnością, która i jej się udzielała. Powtarzała sobie w duchu, że nie powinna, ale tak bardzo go pragnęła... od zawsze... że nie potrafiła powiedzieć „nie”. Kiedy mężczyzna zsunął cienkie ramiączka jej sukienki i stanika,

jęknęła bezwiednie...

- Och Gil...bert! - uczucie, które ją ogarnęło było tak silne, że musiała przygryźć wargi, próbując powstrzymać się od kolejnych westchnień. Mężczyzna poczuł, jak jej dłoń chwyta go mocno za włosy w tym samym momencie, w którym udało mu się dosięgnąć ustami jej piersi. Z jej krtani wydobył się zmysłowy jęk i wtedy mężczyzna niespodziewanie odepchnął ją od siebie. Była przerażona gorączką w jego spojrzeniu. Oddychał szybko, jakby przebiegł właśnie większy dystans i patrzył na nią z takim bólem. Zszokowana obserwowała jego szybko opadającą i unoszącą się na przemian dobrze wyrzeźbioną klatkę piersiową. Była tak mocno sparaliżowana tym co zrobił, że nie zakryła obnażonej przez niego piersi. Gilbert błędniał obolałym wzrokiem po jej twarzy i piersi, jakby odkrył właśnie jakąś szokującą tajemnicę.

Obydwoje stali na przeciwko siebie próbując odnaleźć w sobie przyjaciół sprzed paru lat. Pola próbowała zmobilizować wszystkie komórki mózgowie, żeby przypomnieć sobie, jak mogła doprowadzić do tej sytuacji. Zanim jej myśli nabrały rozpędu, Gilbert powoli przysunął się do niej i delikatnie musnął jej usta swoimi. Kobieta westchnęła głośno ale cały czas patrzyła mu prosto w oczy, próbując wyczytać z nich coś więcej niż tylko ból. Mężczyzna nie dał jej czasu, ponawiając pieśczętę i stopniowo intensyfikując jej doznania. Kiedy ponownie rozchyliła usta z westchnieniem, wtargnął w ich głębinę pieścąc ją namiętne koniuszkiem języka. Nieśmiało odpowiedziała zaskoczona siłą uczucia, które zawisło między nimi. Od nadmiaru doznań zakręciło jej się w głowie i musiała oprzeć się o mężczyznę. W tym samym momencie poczuła, jak jego ciało drży. Mężczyzna jęknął, zdecydowanie wziął ją na rękę, nie odrywając ust od jej ust i położył ją delikatnie na sofie, po czym sam ułożył się na niej. Kiedy poczuła na sobie jego ciężar, wszystko co chciała

mu powiedzieć przed przyjściem tutaj straciło na ważności. Wszystkie przykre słowa, którymi niedawno ją obrażał, uleciały w niepamięć, bo jego pocałunek wyrażał więcej, niżby mogła kiedykolwiek usłyszeć od mężczyzny. Nie rozumiała tego, co się właśnie między nimi działo, ale nie miało to dla niej większego znaczenia, bo zawsze tak sobie wyobrażała ich namiętność. Jak miotelki muskające talerze w jazzowym rytmie. Jak palce pianisty muskające klawisze w namiętnym utworze, tak czuła na sobie dłonie mężczyzny wielbiące każdą delikatną linię jej ciała. Drżała w rytm jego pocałunków, poddając się coraz gorętszym pieszczotom, i nie zauważyła kiedy zdjął z niej sukienkę i bieliznę. Ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu, nie była tym onieśmielona nawet w najmniejszym stopniu. Czuła się przy Gilbertcie, jakby była w najwłaściwszym miejscu na ziemi, z tym najwłaściwszym mężczyzną. Obawy, które kiedyś miała wyobrażając sobie swój pierwszy raz, teraz nawet nie przemknęły jej przez myśl. Czuła się nadzwyczaj bezpiecznie w ramionach mężczyzny. Jedyne myśli, która na moment zakłóciła spokój jej ducha, podszeptowała jej sumieniu, że to miało wydarzyć się w innym czasie... Po ślubie... Sprawne, delikatne dłonie Gilberta rozwiąły jej wątpliwości w mgnieniu oka. Wyprężyła się pod nim w odpowiedzi na jego pieszczoty, bliska omdlenia. Przymknęła powieki i krzyknęła nie mogąc znieść intensywności pożądania, które nią zawładnęło. Gilbert wykorzystując ten moment wszedł w nią zdecydowanym ruchem i obydwójce zamarli na ułamek sekundy, wpatrując się w siebie: Pola z zaskoczeniem i bólem, Gilbert z zaskoczeniem i nagłym zrozumieniem.

- Nie przestawaj... - poprosiła cicho.

Mężczyzna zrobił jak prosiła, z jeszcze większą pasją całując jej usta, powieki, czoło i szyję. Obsypywał ją namiętnymi pocałunkami, próbując uśmierzyć ból, który jej zadał.

Wyraźnie widziała, że nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, ale było już za późno na zatrzymanie się i na wyjaśnienia. Czasu nie mogli cofnąć. Tyle, że Pola nie chciała wcale go cofnąć. Objęła mężczyznę mocno ramionami i wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi, kiedy drżał w kulminacyjnej ekstazie. Odwdzieczył jej się równie mocno otaczając ją ramionami i wtulił twarz w jej włosy, aż dreszcze ustały. Pola dałaby wiele, by móc widzieć teraz wyraz jego oczu. On dziękował Bogu, że nie patrzyła mu teraz w oczy. Zwolnił uścisk i wstał powoli nie patrząc na nią. Odwrócony do niej tyłem naciągnął na siebie spodnie i nadal unikając jej wzroku, powiedział cicho:

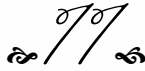
- To nie powinno być tak... Myślałem, że Piotr był pierwszy... Zabrałem mu ciebie, to nie w porządku... Czemu mnie nie powstrzymałaś? - Spojrzał na nią oskarżycielsko. - Czemu nagle z zimnej suki zrobiłaś się słodka jak miód?! Wykorzystałaś mnie... - dokończył cicho, sięgnął po papierosy drżącą ręką i wyszedł na balkon, żeby zapalić.

Pola zdezorientowana zmianami nastroju mężczyzny, leżała jak sparaliżowana. Jego słowa huczały jej w głowie, niczym egipskie hieroglify nie do rozszyfrowania. Od jakiegoś czasu jej przyjaciel był dla niej zagadką, ale dzisiaj przeszedł samego siebie. Serce waliło jej tak mocno, że bała się, że wyskoczy jej z klatki piersiowej. Przez zamglone ze zdenerwowania oczy ledwo odnalazła swoje ubranie, narzuciła je szybko na siebie, nie sprawdzając, czy zakłada odpowiednią stronę i wybiegła z mieszkania, w ostatnim przebłyску świadomości łapiąc torebkę. Zamknęła drzwi za sobą bardzo cicho, żeby Gilbert nie zorientował się zbyt szybko, że wyszła, i dopiero jak dotarła do auta, zawładnął nią spazmatyczny płacz. Ledwo zdolata trafić kluczykiem do zamka. Kiedy już znalazła się w środku, położyła się na siedzeniach, żeby nikt jej nie widział i przeleżała tak pół godziny, nie mogąc opanować hysterii.

Tę część zdarzeń pamiętała jak przez mgłę. Nie mogła sobie przypomnieć, jak dotarła do domu nie powodując żadnego wypadku. I jak dotarła do swojego pokoju, nie zauważona przez innych członków rodziny. Mieli tak dużą rodzinę, że wręcz niemożliwym zdawałoby się przejść przez dom nie napotykając nikogo. A jednak nikt z rodziny jej nie zauważył.

Szybko wskoczyła pod prysznic, żeby zmyć z siebie upokorzenie, przeprała zakrwawioną bieliznę i czym prędzej schowała się na sofie pod cienkim kocem. Wyciszyła telefon, który non stop dzwonił. Kacper dobijał się, żeby zapewne dowiedzieć się, jak jej poszło. Nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła rozkleić się w rozmowie z nim, a na pewno by się tak stało.





Gilbert obudził się dopiero nad ranem, zdziwiony, że udało mu się przespać całą noc. Rozejrzał się po sali, jakby widział ją po raz pierwszy. Chciał sięgnąć do stolika po swój telefon, żeby sprawdzić godzinę i wtedy zobaczył kolorowe kartki. Sięgnął po nie i zauważył, że wszystkie oprócz jednej są od jego uczniów, z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Ta jedna, największa, była od dziewczyny, którą uratował. Próbował przypomnieć sobie jej twarz, ale nie mógł. Nie pamiętał nawet koloru ani długości jej włosów, nie mówiąc o innych szczegółach. Życzenia uczniów ociepliły jego serce. Ale podziękowanie dziewczyny przyjął jako coś naturalnego. Cieszył się, że mogła wrócić do swoich najbliższych cała i zdrowa.

Za oknem jeszcze było ciemno, ale pierwsze świetlne refleksy zaczęły muskać wierzchołki dachów, które widział z ostatniego piętra szpitala. A może to było światło księżyca? Sięgnął do guzika, który uruchamiał mechanizm podnoszący oparcie łóżka do pozycji siedzącej i poczekał, aż uniesie go. Z tej pozycji spróbował odepchnąć się od oparcia i zsunąć nogi z łóżka. Niewielki ból nie powstrzymał go przed próbą samodzielnego wstania. Musiał to zrobić. Nie chciał być dłużej zależny od innych. Podparł się na stojaku do kroplówki i podciągnął do pozycji pionowej. Wykorzystując go do asekuracji, spróbował przejść parę kroków, a kiedy miał pewność, że nie upadnie, poszedł do toalety. Doliczył się dziesięciu kroków, zanim mógł sięgnąć klamki od drzwi. Dziesięć najdłuższych kroków w jego życiu... Kiedy już dotarł

do bidetu, chciał sobie przyznać medal za pobicie rekordu Guinnessa. Czuł się tak, jakby musiał na nowo nauczyć swój organizm normalnego funkcjonowania. Po wypróżnieniu pęcherza podszedł do umywalki, żeby umyć ręce i wtedy zobaczył swoje odbicie w lustrze. Trudno mu było uwierzyć, że widzi siebie. Cała jego twarz była wielokolorowa. Na skroni miał szwy, a włosy miał koszmarnie brudne i potargane. Domyślał się, że trzy tygodnie wcześniej musiał wyglądać dużo gorzej, ale to co widział teraz i tak mocno go przerażyło. Co musiała czuć jego mama widząc go zaraz po wypadku? Co czuł Kacper? Przymknął powieki próbując wyobrazić sobie siebie sprzed trzech tygodni i nie potrafił.

Co czuła Pola, kiedy Kacper do niej zadzwonił? Jej myśli chciał poznać najmocniej. Wiele by oddał za tę wiedzę. Kiedy siedziała obok jego łóżka, trzymając jego dłoń, i nie wiedziała, że ją obserwuje, widział ból na jej twarzy. Ale jak tylko zorientowała się, że już nie śpi i patrzy na nią, wyraz jej oczu od razu się zmienił. Natychmiast odnalazła w sobie opanowanie i nasunęła na twarz maskę, której tak często używała przy nim, zanim nie wyjechała. Tylko raz zrzuciła ją na dłuższą chwilę. Tamtego dnia, kiedy tak namiętnie odwzajemniła jego pocałunki. Nie pamiętał tego, aż do przedwczoraj, kiedy to zamknęła mu usta swoimi. Jej smak i zapach podziałał na jego amnezję niczym antidotum. Niczym grzmot z jasnego nieba spadły na niego wspomnienia odwzajemnionych przez nią pieszczot. Jak mógł być tak ślepy?! Jak mógł nie zauważyć, że go kochała?! Jak mógł być dla niej tak okrutny...

Oparł się na zlewie całym ciężarem, próbując opanować zawroty głowy. Długie leżenie zaburzyło prawidłowe funkcjonowanie jego błędnika. Wziął parę głębokich wdechów i spróbował wrócić do łóżka. Kiedy był w połowie drogi, do jego izolatki wszedł doktor Lapilus.

Zawahał się na moment, obserwując poczynania pacjenta. Widząc,

że nieźle sobie radzi, poczekał, aż Gilbert dojdzie sam do łóżka.

- Moje uznanie panie Jaszczak. Za chwilę zwątpię w to, że przed paroma dniami byłeś umierający.

Gilbert ostrożnie usiadł na łóżku i zaśmiał się.

- Podobno tuż przed śmiercią pacjentom poprawia się samopoczucie.

- Nawet nie waż mi się tak mówić. Twoje wyniki nie wskazują na przedśmiertną agonię. Tylko nie nadwyrężaj się, a szybko wrócisz do formy. Jesteś sportowcem, masz młody organizm, a i wola walki ci wróciła jak widzę. Tak trzymaj, bo inaczej twoja mama i Kacper dadzą mi popalić. A moja córka znienawidzi mnie do końca życia. Więc zlituj się nade mną.

Gilbert spojrział na lekarza z niedowierzaniem.

- Ulokuj się dobrze, to osłucham cię.

Pacjent z małą pomocą lekarza wciągnął nogi na łóżko i oparł się o poduszkę.

- Która jest godzina?

- 5:30. Przespałeś całą noc. Kolejną bez sensacji. A teraz nie gadaj, muszę posłuchać. - mężczyzna założył na uszy stetoskop i bardzo dokładnie przebadał Gilberta. Marszczył przy tym czoło niejednoznacznie, a na koniec uśmiechnął się delikatnie.

- Poprawiasz się chłopie. I niezmiernie mnie to cieszy. Dziewczyna, którą uratowałeś wydzwania tu codziennie, żeby się dowiedzieć o twoje zdrowie.

- Jak ona się czuje?

- Wysła z tego bez szwanku. Policja pewnie będzie chciała cię przesłuchać. Do tej pory trzymałem ich na dystans, ale teraz nie widzę przeciwwskazań, żebyś z nimi porozmawiał.

- Pewnie... Oczywiście.

- Prześpij się jeszcze. Będę „pod guzikiem” gdybyś mnie potrzebował. A w ogóle to Kacper wpisał ci do telefonu mój nr, gdybyś mocno mnie potrzebował. Pod hasłem „tata Poli”.

Gilbert chcąc nie chcąc uśmiechnął się.

- Dzięki...

- A przy okazji... fajny masz tatuaż. Odważny.

Kiedy lekarz wyszedł, sięgnął po telefon. Ale nie po to, żeby wyszukać nr jego telefonu. Musiał zobaczyć zdjęcie, jedno jedyne, które trzymał w jego pamięci. Zdjęcie, które Kacper zrobił jemu i Poli tamtego dnia po zawodach. Obydwoje siedzieli na motocyklu Gilberta, Pola z przodu, robiła zeza do obiektywu i pokazywała język zwinięty w trąbkę. Nie pamiętał, ile razy zaglądał do telefonu, żeby tylko popatrzeć na to zdjęcie. Ile razy chciał wybrać jej numer i zadzwonić.

Zerknął na zegarek. Była 5:39. Kiedyś dzwonił do Poli nawet w środku nocy. Teraz wynajdywał najróżniejsze preteksty, żeby nie zadzwonić. Nie chciał jej budzić. Wiedział, że jest zmęczona i osłabiona. Znowu zerknął na zdjęcie i po raz tysięczny uważnie mu się przyjrzał. Pola trzymała w dłoniach kask, białe w kolorowe pióra, a nogami podpierała się na ziemi. Jej ciemne włosy rozwiewał ciepły czerwcowy wiatr. On siedział z tyłu i obejmował udami jej biodra a z głośnika zamontowanego na panelu leciały mocne dźwięki AC/DC „Thunderstruck”. Pamiętał, że leciała właśnie ta piosenka, bo sam wybrał ją ze swojej listy na iPodzie. Był już ubrany w kask, więc nie mógł zrobić głupiej miny do obiektywu, za to mógł gestykulować. Więc wyciągnął przed siebie zdrową rękę, zwinął pięść i wyprostował kciuk w kierunku nieba.

Od tamtego momentu minęło ponad półtora roku, a on doskonale pamiętał, co przeżywał, siadając za Polą na swoim motocyklu. Pierwszy raz ona jego wiozła i czuł lekkie podenerwowanie. Nie dlatego,

że obawiał się, że przyjaciółka może jechać nieostrożnie. Wiedział, że jeździ bezpiecznie. Tyle, że nigdy nie wiozła jego. Nigdy nie musiał jej aż tak zaufać. I nigdy nie dotykał jej w ten sposób.

Kiedy założyła już kask, dopięła kurtkę i nasunęła rękawice, pochylił się nad nią, żeby odpalić silnik. Głębokie wibracje cylindrów jego Magny nigdy nie wydały mu się tak bardzo seksowne, jak właśnie w tamtym momencie. Pola poprawiła się na siedzeniu, bezwiednie ocierając o uda mężczyzny, czym wprawiła go w mocną konsternację. Chwyciła mocno kierownicę i dźwignęła moto do pionu. Rzuciła mu w lusterku rozbawione spojrzenie i płynnym ruchem złożyła podnózek.

Gilbert poczuł mrowienie w całym ciele, które niebezpiecznie kumulowało się w jego podbrzuszu. W ogóle nie pamiętał drogi, jaką pokonali do domu. Nie pamiętał, jaką trasą jechali. Pamiętał jedynie, że przez cały czas próbował wytrzymać swoje intensywne reakcje na bliskość jej ciała. Zawsze się tak przy niej czuł, odkąd się poznali. Kiedy się uśmiechała, jemu serce szybciej biło. Kiedy wycierała resztę bitej śmietany z kącika jego ust, włosy na głowie stawały mu dęba. Ale ona zawsze dawała mu do zrozumienia, że nic więcej ponad przyjaźń nie może mu zaoferować. Jej szczęście było dla niego najważniejsze, dlatego zadowalał się każdą najdrobniejszą sekundą w jej towarzystwie na jej warunkach. Do momentu, kiedy dowiedział się, że bliźniaczki należą do sfer, o których on tylko czytał w wiadomościach. Były koszmarnie bogate. I nagle zrozumiał, dlaczego Pola mogła mu zaoferować jedynie przyjaźń. On nigdy nie będzie pasował do jej życia. I wtedy poznał Martynę. To było rok przed zawodami, na których naderwał sobie ścięgno. Przy Martynie nigdy nie czuł tego, co odczuwał przy Poli, ale musiał się tym zadowolić. Tyle, że przebywanie w obecności Poli stawało się dla niego coraz trudniejsze, a jemu już brakowało sposobów na ukrywanie

tego.

Wyłączył telefon, pochylił oparcie do pozycji półleżącej i przymknął oczy.

- Titanic? - wyczuł w jej śmiechu nerwową nutę. Przylegał właśnie do jej pleców unosząc jej ramiona w górę tak, żeby mogli poczuć się, jakby lecieli. Stali na ostatnim piętrze wieżowca, podziwiając nocną wersję centrum stolicy.

Nie pozwoliła mu zbyt długo tkwić w tej pozycji. Poruszyła się niespokojnie i zwinnie wywinęła spomiędzy niego i barierki tarasu widokowego.

- Czas na prezent Wodzu. Zaraz północ i nie chciałabym się spóźnić. - złapała go szybko za dłoń i unikając jego wzroku, pociągnęła z powrotem do wnętrza klubu w stronę kanapy, przy której siedzieli z Kacprem i Kasią. Zawsze unikała jego wzroku, kiedy znalazł się zbyt blisko niej.

Na stoliku obok kanapy pojawiło się wielkie pudło z wielką kokardą.

- Jak udało wam się to ukryć przede mną?! - Gil podejrzliwie przyglądał się roześmianym przyjaciółom.

- To zostawimy was samych. - Kacper czym prędzej oddalił się ciągnąc ze sobą Kasię na parkiet.

Kiedy Gilbert zaczął rozpakowywać wielki prezent, paru znajomych ze studiów podeszło, ciekawych zawartości. Kiedy już dostał się do środka, zamarł. Kolega stojący najbliżej niego zagwizdał głośno.

- No bracie! - był nieco podchmielony i na wszelkie sposoby próbował utrzymać równowagę.

Gilbert odsunął się nieco od pudła, próbując ukryć drżenie dłoni.

- Pola, nie mogę tego przyjąć. - przyglądał się prezentowi z ciężkim

sercem. Przed nim leżały wymarzone kufry do jego Magny, produkcji firmy najlepszej na rynku motoryzacyjnym. Odkładał pieniądze od dłuższego czasu, żeby kupić identyczne, ale ciągle były ważniejsze wydatki. Pola znalazła jego marzenia. I właśnie spełniła jedno z najważniejszych.

- Przestań.

- Ale tak drogi prezent...

- Stać mnie. Chciałam dać ci coś szczególnego. Coś, o czym marzysz.

- Motylku...

- Przestań stary. Dla niej to jak splunięcie... - wtrącił się kolega.

Sączył piwo mierząc dziewczynę dziwnym uśmiechem.

Gilbert spojrział na niego uważnie, a później na Polę. Jej zmieszanie utwierdziło go w przekonaniu, że kolega nie żartuje.

- Wodzu, raz w życiu obchodzi się dwudzieste piąte urodziny i obronę tytułu magistra. Nie patrz na mnie jak na złodzieja. - chciała, żeby zabrzmiało to jak żart, ale jemu nie było do śmiechu.

- Czy o czymś nie wiem? - ściągnął brwi uważnie obserwując przyjaciółkę.

- Wszystkiego najlepszego jeszcze raz. - cmoknęła go w policzek, odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie tańczących. Nie umiał rozszyfrować jej spojrzenia, tak dobrze zamaskowała się. Wyczuł w jej zachowaniu kłopoty. Przeszły go niemile ciarki. Pierwszy raz w życiu poczuł się przy niej tak nieswojo. Przecież była jego najlepszą przyjaciółką!

- O czym ty mówisz stary?

Kumpel nadal stał obok obserwując odchodzącą dziewczynę.

- Przecież to córka doktora Lapilusa.

- Wiem, i co z tego?

- To z tego, że to farmaceutyczni potentaci. Pałac de Lapilo należy do nich.

- Pałac?

- Raczej o kasę się nie martwił. - kolega szturchnął go w ramię i z dziwnym uśmiechem na twarzy oddalił się czym prędzej, zostawiając Gilberta sparaliżowanego.

Mężczyzna rozejrzał się po gościach, ale nie odnalazł Poli. Jeszcze raz spojrzął na sakwy i poczuł, że się dusi. Musiał czym prędzej zaczerpnąć powietrza. Sprawdził, czy ma przy sobie papierosy i wyszedł na taras. Była już północ i właśnie nastął dzień szesnasty maja.

Z tarasu wieżowca w samym centrum Warszawy rozpościerała się rozświetlona panorama miasta.

- O jeden dzień starszy? - przemily kobiecy głos rozbrzmiał tuż obok jego ucha i za chwilę poczuł delikatny dotyk czyjejs dłoni na swoich plecach. Nieco rozdrażniony zwrócił twarz w kierunku kobiety, której na pewno przed imprezą nie widział na oczy. Zagadkowy uśmiech seksownej blondynki wróżył kłopoty. Była od niego dużo niższa, miała kręcone włosy i co rzucało się pierwsze w oczy: bardzo duży biust z jeszcze głębszym dekoltem. Była ubrana w zmysłowy szafirowy top odsłaniający ramiona i obcisłe dzinsy podkreślające jej szczupłe nogi i foremne pośladki. Nie potrzebował taksować jej, żeby to wiedzieć. Już wcześniej dała się zauważyć, kusząc go tańcem na parkiecie. Parę razy tego wieczoru znalazła się blisko niego, wyraźnie próbując skupić na sobie jego uwagę. Robiła to niezbyt dyskretnie, więc miał wyraźny sygnał, że jest na jej liście obiektów zainteresowania.

Na tarasie było ciemno, jednak nie na tyle, żeby nie mógł zauważyć, że jej oczy są koloru ciemnego bursztynu, a blond włosy nie są jej naturalnym kolorem.

- To już po północy? - wyciągnął papierosy i podał jej.

- Nie złotko, ja nie truję się takim świństwem. - rzuciła mu zalotne

spojrzenie.

Gilbert wsunął do ust papierosa a resztę schował do kieszeni. Zapalił i zaciągnął się dymem, próbując opanować zdenerwowanie niedawnym incydentem z przyjaciółką. Obecność blondynki drażniła go, ale szybko doszedł do wniosku, że jest chyba odpowiednią osobą do odwrócenia jego myśli od drażliwego tematu.

- Trzymasz się stojąc obok mnie. - rzucił jej uważne spojrzenie spod zmrużonych powiek ciekawy dalszego ciągu wydarzeń. Wiedział, że dziewczyna znalazła się obok niego celowo.

- Takie niewielkie poświęcenie dla takiego faceta jak ty, to żadna cena.

- Jak ja? Znamy się?

- Ja ciebie znam. Z różnych wspólnych imprez.

- Pamiętałbym cię.

- Z jakiegoś powodu mnie nie pamiętasz.

- Z kim przyszłaś?

- Zawsze przychodzę z Edem i jego siostrą.

- Edem Rudolfem?

- Tak.

- Już cię pamiętam. Miałaś inną fryzurę.

Blondynka uniosła brwi w zdziwieniu.

- A myślałam, że jesteś tak zajęty tą brunetką, że świata poza nią nie widzisz.

- Żłudne wrażenie. To tylko moja przyjaciółka.

- W takim razie z czystym sumieniem mogę wyciągnąć cię na parkiet.

- I pewnie jako solenizant nie mogę ci odmówić.

- Nie możesz. - blondynka zaśmiała się głośno, odchylając głowę do tyłu w zalotnym geście i jednocześnie epatując swym dekoltem.

Mężczyzna poczuł się dziwnie, będąc tak jawnie adorowanym

przez kobietę, ale nie była to dla niego nowość. Zdarzały się w jego życiu kobiety, które nie miały problemu z okazywaniem mu swojego zainteresowania w tak oczywisty sposób.

Blondynka zmysłowym gestem wyjęła papierosa z jego ust, przylegając jednocześnie biustem do jego klatki piersiowej. Mimo, że nie podobał mu się ten gest, nie cofnął się ani nie zaproponował. Dał jej się ująć za dłoń i pociągnął w kierunku sali. Nie zauważył, co zrobiła z papierosem. Nie myślał w tym momencie o niej w ogóle. Jego myśli cały czas zajmowała Pola. Zastanawiał się, co ma zrobić z wiedzą, która całkowicie miała zmienić jego życie od tego momentu.

Objął blondynkę w talii i przyciągnął mocno do siebie cały czas myśląc o Poli. Blondynka wila się w jego ramionach w seksownych ruchach idealnie odnajdując rytm piosenki, nieświadoma, że jego oczy nie widzą jej. Patrzyły na nią uważnie, ale widziały inną dziewczynę. Z głośników leciały nuty The Pussycat Dolls „Don't Cha”, a mężczyźni chcieli się śmiać i płakać zarazem.

- Jak masz na imię?

- Martyna. - szepnęła mu do ucha, celowo napierając na niego całym swym ciałem.

- Ładne imię dla ładnej kobiety.

- Flirciarz z ciebie. - znowu odchyliła głowę do tyłu śmiejąc się zalotnie w geście sugerującym „mój biust jest stworzony dla twoich dłoni złotko”. Gilbert umiał czytać mowę ciała. Pola nauczyła go jej. A ponieważ sama tak dobrze ją знаła, była jedyną osobą, której nie umiał rozszyfrować.

- Ja nie flirtuję. Jestem szczerzy.

- W takim razie zasługujesz na urodzinowy pocałunek.

- A czy chcę tego?

- Nie dowiesz się, dopóki nie posmakujesz. - nie czekając na jego

pozwolenie blondynka wspięła się na palce i natarczywie zaatakowała jego usta swoim językiem. Mężczyzna automatycznie odpowiedział na jej wyzwanie, próbując odnaleźć w jej pocałunku ulgę, pocieszenie lub inne pozytywne odczucia. Nie odnalazł nic poza smakiem mięty. Ani krztyny chemii czy erotyzmu. Martyna była kobietą bardzo seksowną, ale na niego jej wdzięki nie działały. Poddął się tej znajomości z nadzieją odwrócenia swoich myśli od rozterek związanych z przyjaciółką. Martyna była tak bardzo zainteresowana jego osobą jako swoim atrakcyjnym tłem, że zupełnie jej nie przeszkadzała jego pasywna postawa.

Przez resztę nocy unikał kontaktu z Polą ciesząc się, że Martyna nie odstępowała go na krok. Do domu wrócił nad ranem wcześniej odsyłając Kacpra z bliźniaczkami. Przyjaciół był nieco zdziwiony jego postawą, ale bez słowa zapakował prezenty do bagażnika i zabrał siostry.

Kiedy Gilbert wrócił do domu nikogo nie zastał. Zdziwiło go to tym bardziej, że nigdy nie nocowali u dziewczyn, a nie wyobrażał sobie, żeby Kacper mógł pojechać gdzie indziej. Gilbert próbował dodzwonić się do przyjaciółki, ale ten nie odbierał. Jego telefon był poza zasięgiem.

Próbował dodzwonić się do Poli, ale ona też nie odbierała.

Kiedy Kacper wrócił wieczorem, był w dziwnym nastroju.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś. - burknął rozdrażniony Gilbert.

- Chyba nie lepiej niż ty. - postawił prezenty na podłodze w pokoju i podszedł do lodówki, żeby wyciągnąć sobie piwo. - Podobno już wiesz...

- Co mam wiedzieć?

- Jak bogate mamy przyjaciółki... - Kacper opróżnił duszkiem puszkę i sięgnął po kolejną.

- Coś tam do mnie dotarło. - Gilbert patrzył na niego podejrzliwie. - Jakieś konkrety?

- Taaa... byłem dziś u nich...

- Nie wiem, czy chcę tego słuchać. - Gilbert poszedł za przykładem przyjaciela i sięgnął po piwo.

- W takim razie jeszcze raz zdrówka przyjacielu. - Kacper wyciągnął puszkę w jego kierunku, żeby stuknąć nią o puszkę przyjaciela. - Opowiem ci, jak będziemy obydwaj wstawieni.

- Czemu Pola nie odbierała telefonu?

- Nie wiem. Nie spotkałem jej, odkąd wysiadła z samochodu. Schowała się gdzieś w tym wielkim molochu i tyle ją widziałem.

- Kurwa... - sapnął mężczyzna. - To moja wina. Zamiast podziękować jej za prezent, naskoczyłem na nią.

- No to gratulacje mistrzu wyczucia chwili... - Kacper ponownie stuknął puszką o puszkę przyjaciela. - Kurwa... - zaklął i zaśmiał się. - To miał być twój wielki dzień.

- Może gdybym nie zachował się jak palant, nadal żylibyśmy w nieświadomości.

- Jak ja mam teraz poprosić ją o rękę?!

Gilbert potrzebował paru minut, żeby przyswoić to, co właśnie powiedział jego przyjaciel.

- Czemu dowiaduję się dopiero teraz?

- Chciałem ci powiedzieć dziś... że zacząłem planować... Chciałem jej się oświadczyć w moje dwudzieste piąte urodziny. Chciałem, żebyś pomógł mi kupić pierścionek. Ale wszystko wzięło w łeb, bo Pola uparła się na ten prezent dla ciebie.

- Kac... - Gilbert odstawił puszkę na stół. - Nie wiem co się dziś między wami wydarzyło, ale uważam, że ona się nie zmieni. Zawsze była bogata. Wasze relacje nie powinny się zmienić. Jesteście ciągle tymi samymi ludźmi.

- Czy dlatego tak natarczywie śliniłeś się z tą blondyną na parkiecie?

Gilbert mocno wciągnął powietrze i wstał energicznie unikając wzroku przyjaciela. Sięgnął do lodówki po kolejne piwo i podszedł do okna. Co miał mu powiedzieć? Że Pola też się nigdy nie zmieni? Że już rozumie, dlaczego tak mocno unikała bliskości? Oni byli dla siebie tylko przyjaciółmi. I nie zamierzał przekreślać tej przyjaźni bez względu na wszystko. Ale już wiedział, że to „tylko” przyjaźń.

- Po prostu przekonałem się, że Pola nigdy nie będzie mną tak zainteresowana jak Kasia tobą. Będzie taka, jaka była. Taką ją polubiłem i niech tak zostanie.

- Więc uważasz, że mam się jej oświadczyć?

- Nic nie uważam brachu... Mam kurewski mętlik w głowie.

- Cholera. A już zaplanowałem cały ślub. Za rok...

- Wierzę, że wam się uda...- Gilbert powiedział to tak cicho, że Kacper ledwo go usłyszał.

- Dzięki za dobre słowa.

- Od czego są przyjaciele...

Gilbert próbował zasnąć, ale wspomnienia atakowały go bezlitośnie. Przypominał sobie chwile, w których przeoczył subtelne sygnały. Sygnały prawdziwych uczuć Poli. Teraz z perspektywy czasu i tych wszystkich zdarzeń docierały do niego z taką siłą, jakby ktoś oślepił go mocnym halogenem, a mózg poddawał torturom impulsami elektrycznymi.

Nad Zegrze zajechali po godzinie osiemnastej. W weekendy dojazd nad zalew zawsze był zakorkowany. Po parkingu krążyli dziesięć minut, zanim znaleźli wolne miejsce. Kasię i Kacpra znaleźli na plaży rozłożonych na kocu i gruchających w najlepsze.

Pola rozłożyła koc obok nich. Nie pozwoliła Gilbertowi sobie pomóc.

- Jak tam ręka? - Kasia uważnie przyjrzała się skrzywionej z bólu twarzy przyjaciela, kiedy próbował zdjąć z siebie bluzkę.

- Łód trochę pomógł, ale niewiele. Motylku, możesz? - Gilbert wymownym gestem wskazał Poli koszulkę.

Pola pomogła mu zsunąć koszulkę najpierw z jednego ramienia, a później przelożyła ją przez jego głowę i ściągnęła delikatnie z drugiego - obolałego - ramienia. Zachowywała się przy tym tak naturalnie, że postronny obserwator pomyślałby, że są parą.

Ulokowali się na kocu i wystawili twarze do słońca.

- Przestańcie się już miziać i poświęćcie nam trochę uwagi. - Gilbert rzucił przyjacielowi znaczący uśmiech. - Zarezerwowaliście nocleg?

- Tak, dla was też. Nie było pokoju z dwoma łózkami. Macie małżeński.

Kacper puścił przyjacielowi oczko i szybko odwrócił głowę do Kasi, żeby wzrok Gila nie zdążył go zabić.

- To będziesz dziś zdany na mnie, bo nie pozwolę Poli spać na podłodze, a sam z tą ręką też się na niej nie położę.

- Oj nie przesadzaj. Jedną noc dacie radę. Łóżka są podobno duże, więc się w nim nawet nie spotkacie. - Kasi nie uśmiechało się spędzić tej nocy z dala od Kacpra. - A Martyna się o niczym nie dowie.

Gilbert cały zeszczywniał na myśl o nocy spędzonej w jednym łóżku z Polą. „Kurwa!” Próbował opanować oddech, żeby przyjaciele nie zorientowali się, jak bardzo zdenerwowała go ta perspektywa. To nie byłby pierwszy raz, kiedy zasypiali obok siebie. Ale każdy kolejny był dla niego coraz trudniejszy. Dopiero po chwili dotarło do niego, że przyjaciele patrzą na niego wyczekująco.

- Przeoczyłem jakieś pytanie? - burknął.

- W zasadzie to tak. Jakiś mało kontaktowy jesteś. - Kacper zmierzył przyjaciela nieufnie. - Pola pytała, kto chce loda.

- *To ramię trochę mi dokucza. - skłamał. - Zjem loda, pewnie. Tradycyjnie... - nie zdążył dokończyć. Pola już szła w kierunku plażowego baru. Wiedziała co Gil lubi. Kasia wstała i poszła za nią, na odchodnym jeszcze posyłając Kacprowi całusa.*

- *Czy wy w ogóle macie jakieś przerwy od całowania się? - skrzywił się Gilbert.*

- *Przyganiał kociol garnkowi. Co cię ugryzło?*

Kacper usiadł na kocu i spojrzał uważnie na przyjaciela.

- *To taki męski okres. Nie przejmuj się mną.*

- *Właśnie widzę. Pokłóciliście się?*

Gilbert prychnął.

- *Przecież my cały czas się kłócimy.*

- *Tia, właśnie widzę... Kłóćcie się pozawerbalnie. Powietrze wokół was aż iskrzy od piorunów. Zrób coś z tym. - Kacper próbował się nie uśmiechać.*

- *Może nachodzą się nasze okresy. - Gilbert chcąc nie chcąc zaśmiał się.*

- *Jak będziesz chciał się wygadać, to wiesz gdzie mnie znaleźć.*

- *Chyba po prostu brakowało mi czasu spędzonego tylko z wami. Martyna próbuje mnie odciągać od was.*

- *W końcu to zauważyłeś! Tylko nie miej wyrzutów sumienia, że jesteś dziś z nami.*

- *Mam wyrzuty że nie mam wyrzutów.*

Kacper parsknął śmiechem, a Gilbert mu wtórował.

- *Stary, jeśli jakaś laska każe mi wybierać między nią a przyjaciółmi, to rachunek jest prosty. Nie zapominaj o tym.*

- *W takim razie napijmy się, skoro zostajecie na noc. Jasne niepasteryzowane?*

- Jak najbardziej.

- Jak dziewczyny wrócą, to pójdziemy po piwo.

- Nie fatygujcie się panowie. - Kasia klapnęła obok Kacpra trzymając jedną ręką dwie zimne butelki a drugą dwa lody. - Łap szybciutko, zanim coś upuszczę.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy i usta.

- Chyba się z tobą ożenię! - pomógł przyjaciółce i zanim zabrał się za loda, wpił się w jej usta.

- Tylko tak straszysz królu. Wcinaj, bo już się rozpuszczają.

- Siadaj Wodzu, bo twoje też się rozpuszczają. - Pola usiadła obok Gila i postawiła piwo pomiędzy nimi.

- To nie takie proste. - Gilbert z trudem usiadł i wziął od Poli swojego ulubionego loda waniliowego w grubej czekoladzie mlecznej z wtopionymi w nią migdałami. Ona dobrze wiedziała. Zawsze wiedziała... I do tego najlepszy pod słońcem napój chmielowy. Obydwoje uwielbiali czekoladę popijać piwem.

- Kasia powinna zerknąć na twoje ramię. Robi się na nim potężny siniak. - Pola wgryzła się w swojego truskawkowego loda w białej czekoladzie. On też pamiętał, że to był jedyny czekoladowy przysmak, który była w stanie zjeść w białej wersji.

- Zjem loda i zerknę.

- Spokojnie siostró. Mleko się już wylało. - Gil mrugnął do niej. - I tak nie pogram z wami w siatkę.

- Ale zatańczyć możesz. Zaraz DJ wystartuje z muzą. - Kacper wskazał brodą w kierunku zadaszonego parkietu obok baru.

- Jesteście bezlitośni.

- Nie wkurzaj mnie. W końcu wyrwałeś się od swojej syrenicy - tak nazywali Martynę za jej plecami i nadal Gilbert nie wiedział czemu -

i zachowujesz się, jakbyś przyjechał tu z nią. Wyluzuj człowieku. - Kacper miał na końcu języka skojarzenie z psem na smyczy, ale powstrzymał się od komentarza. Wiedział, że po tym wesoly nastrój uleciałby na długo.

- Nie rób mi tego Gil! Uwielbiam patrzeć, jak tańczycie z Polą.

Pola unikała wzroku siostry, próbując ukryć delikatny uśmiech. Kasia, wiedziała, że taniec jest dla niej bardzo ważny, i że zatracą się na parkiecie. Tyle, że Gil przy niej też to robił. Kiedy zaczynali tańczyć razem, świat uciekał na inną orbitę, a oni zostawali we dwoje, zanurzając się coraz głębiej i głębiej w rytmach i swojej obecności. Uzupełniali się bezbłędnie, jak rzadko której profesjonalnej parze się to zdarzało.

- OK! - Gilbert ściągnął brwi rzucając Poli ukradkowe badawcze spojrzenie. Obydwoje wiedzieli, że to też może się skończyć fajerwerkami. Zwłaszcza po paru piwach. Pola uchwyciła jego spojrzenie i zaśmiała się.

- Nie zjem cię Wodzu. - popiła loda łykiem piwa. Uwielbiała wyczuwać kubkami smakowymi uzupełnianie się smaków: słodkiego i gorzkiego.

- Myślisz, że tego się boję? - zmrugał oczy uważnie jej się przyglądając.

- Obawiam się, że to ja ciebie zjem na tym parkiecie.

- I wrócili! - Kasia zaśmiała się stukając się z Kacprem butelkami.

- Nigdzie się nie wybieraliśmy. - odpowiedzieli jednocześnie Pola i Gil, i chcąc nie chcąc musieli też się zaśmiać.

Dojedli lody i Kasia, wedle obietnicy, obejrzała ramię przyjaciela.

- Obawiam się, że naderwałeś jakiś mięsień albo ścięgno. Przykro mi Gil. Przed tobą niestety rok przerwy od zawodów.

- Jakoś przeboleję.

Kasia zaaplikowała na ramię mężczyzny lód w sprayu i owinęła bandażem.

Dochodziła godzina 20:00 i zaczynało powoli zmierzchać. DJ od godziny szalał za konsolą rozgrzewając atmosferę na parkiecie.

Przyjaciele sęczyli kolejną już kolejkę piwa, wpatrując się w gęstniejący tłum tańczących. Niebo na horyzoncie zrobiło się czerwone, a wokół baru rozpalono lampiony. Gilbert dawno nie czuł się tak zrelaksowany.

Z głośników poleciała „Havana” Camili Cabello i Kasia poderwała się na równe nogi, ciągnąc za sobą siostrę.

- To musisz zatańczyć ze mną.

- Czuję się zazdrosny! - Kacper podniósł jedną brew, wydymając wargi.

- Tylko jeden taniec z siostrą! Nie psuj mi zabawy! - i poleciała. Pola ociągając się poszła za nią, kręcąc głową ze zrezygnowaniem. Wiedziała, że siostra zacznie się wygłupiać na parkiecie i tańczyć z nią, jak z partnerem. Przyciągały tym zazwyczaj ciekawskie spojrzenia innych tańczących, ale przy okazji miały niezłą zabawę. Pola wypila już trzy piwa i miała wystarczająco luzu w sobie, żeby podjąć grę siostry. Mężczyźni usiedli, żeby lepiej je widzieć i próbowali dopić piwo. Siostry szybko złapały biodrami rytm piosenki i okrążając się, od czasu do czasu dotykały się, tak jak dotykają się partnerzy w tańcu. Kacper z Gilem nie raz widzieli ich pokaz, ale za każdym razem działał on na nich piorunująco. Kacper wlał w siebie pół butelki piwa za jednym zamachem.

- Czemu ona mi to robi? - zamruczał cicho, ale Gilbert go usłyszał i zaśmiał się.

- Lepiej ożeń się z nią szybko.

Kacper spiorunował go wzrokiem.

- Przecież wiesz, że to nie takie proste.

- Kasia myśli chyba inaczej.

Kacper zmrużył oczy uważnie przyglądając się swojej dziewczynie.

- Trochę mnie przeraża cała ta kasa...

- Kasa już jej nie zmieni. Znacie się jak łyse konie. Jeśli taką ją

kochasz, to nie ma nad czym się zastanawiać. Lepiej nie czekaj, aż ona oświadczy się tobie.

- A ty lepiej nie czekaj, aż ten dupek dobierze się do Poli. - Kacper wskazał ręką na parkiet, gdzie nachalny koleś tańczył blisko dziewczyn próbując ocierać się o nie biodrami.

Gilbert zerwał się z koca i szybko wtargnął na parkiet. Stanął blisko dziewczyn i spojrzał groźnie na intruza. Nieznajomemu wystarczył wyraz jego twarzy. Podniósł obie dłonie do góry w geście rezygnacji i odsunął się. Pola nie zauważyła miny przyjaciela, bo stał za jej plecami. Za to Kasia widziała całe zajście i zaśmiała się.

- Odbijany księżniczko. - Gilbert mrugnął oczkiem do Kasi i objął Polę w talii przyciągając ją do siebie. Była zaskoczona tylko przez ułamek sekundy, bo rozpoznała jego głos, a za chwilę poczuła jego zapach. Bez oporu przyłgnęła plecami do jego brzucha i poddała się rytmowi jego bioder. Kasia chciała się ulotnić, ale zaraz za Gilbertem pokazał się Kacper i nie czekał na zaproszenie do tańca. Objął ją mocno i odciągnął delikatnie od siostry i przyjaciela.

W tym momencie piosenka się zmieniła i z głośników poleciało „Kiss Me” Loli Jane & Melvina War’a, i ich bachata zwolniła nieco tempo. „O cholera!” - przeleciało przez myśl Gilbertowi. Słowa piosenki wdarły się w jego mózg intymną intensywnością. Gilbert miał wrażenie, jakby cały wszechświat sprzysiągł się przeciwko niemu. Zdrową rękę splótł z dłonią przyjaciółki i pokierował nią tak, żeby w piruecie odwróciła się twarzą do niego. Ze zdziwieniem zauważył rumieniec na jej policzkach, ale pomyślał, że to pewnie temperatura tańca i tłumy tak na nią wpłynęła. Na parkiecie było tłoczno i duszno, mimo że nie było tam żadnych ścian, które mogłyby zatrzymywać delikatny wiatr.

Obolałe ramię puścił luźno wzdłuż ciała, starając się nim nie

ruszać, a drugą dłoń położył na biodrze przyjaciółki, przyciągając ją jednocześnie do siebie tak, żeby jego udo znalazło się pomiędzy jej udami. Bachata wymagała bliskości, ale słowa tej piosenki przywodziły jego wyobraźni obrazy bardziej wymowne. I dopiero po chwili zorientował się, że bezwiednie wstrzymuje oddech wpatrując się w roziskrzone oczy przyjaciółki. Na ułamek sekundy odwróciła wzrok, ale za chwilę znowu patrzyła mu prosto w oczy, uśmiechając się delikatnie. Zastanawiał się, czy była świadoma, że przygryza dolną wargę. Płynęli w tańcu niczym fale tętna, nieświadomi, że Kasia z Kacprem przyglądają im się. Że nagle zrobiło się wokół nich luźniej, i że więcej osób na nich patrzy. Pola bezbłędnie podążała za ruchami jego ciała i poddawała się jego prowadzeniu. W ich ruchach było tyle delikatności i namiętności zarazem, że Kasia z Kacprem całkowicie się zatrzymali, nie mogąc skupić się na własnym tańcu.

- Cholera, on ją zaraz zje... - Kasia zachichotała i ścisnęła Kacpra w talii.

Kacper obserwował całą scenę mrużąc oczy, jakby chciał ją lepiej zrozumieć.

Gilbert spiesząc Poli z odsieczą nie zdążył założyć koszulki, co sprawiało, że widzowie mieli tym lepsze show. Wygiął Polę do tyłu tak, że zamiotła włosami parkiet, a następnie powolnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Pola trzymając ramiona nad głową, przytrzymała dłońmi włosy, i dopiero kiedy wróciła do pionu, opuściła je delikatnie na tors przyjaciela cały czas nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego. Dłoń Gilberta zmysłowym ruchem powędrowała wzdłuż pleców przyjaciółki w górę, ku jej szyi, marszcząc jej bluzkę, po czym chwyciła ją mocno za kark. Słowa piosenki

*„Kiss me like we own this floor
Kiss me while my body moves with yours
Tonight's ending is no where near
You're my desire give me more...”*

wdzierały się głęboko pod skórę aż do serca, i czuł to nie tylko Kacper z Kasią.

Gilberta oddech zdecydowanie przyspieszył, a przecież nie tańczyli szybko. Nadal trzymając Polę za kark, pchnął ją do piruetu, a kiedy jej twarz znowu znalazła się blisko jego twarzy, złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- O kurwa... - zaklął cicho Kacper. Miał wrażenie, jakby czas się zatrzymał.

Gilbert poczuł, że Pola przestała oddychać. Przymknął oczy, żeby nie widzieć wyrazu jej twarzy. Dopiero kiedy oderwał od niej usta, odważył się na nią spojrzeć. Gwałtownie zaczerpnęła powietrze patrząc na niego... ze zmieszaniem? Zaskoczeniem? Przysięgłby, że przez ułamek sekundy zobaczył w jej oczach żal.

- Kurwa... - zaklął cicho. Puścił jej kark i nie zważając na gwizdy gapiów, ujął jej dłoń i pociągnął ją w kierunku kocy, które zostawili na plaży. Minęli Kacpra i Kasię nie zauważając ich w ogóle. Gilbert minął kocy i pociągnął przyjaciółkę bliżej wody. Zatrzymał się przy samym brzegu przodem do wody i bokiem do Poli. Nie mógł spojrzeć jej w twarz.

- Przepraszam Motylku, poniosło mnie... To nie powinno się było wydarzyć...

Czemu jej wtedy nie powiedział, że właśnie to powinno się wydarzyć? Że właśnie na ten pocałunek czekał najbardziej? Że już wtedy wiedział, że Martyna była jakąś koszmarną pomyłką w jego życiu, a pocałunek mu

to udowodnił po stokroć. Delikatne, niewinne muśnięcie jej ust przyniosło mu więcej fajerków, niż wszystkie dziewczyny w jego życiu razem. A trochę ich się przewinęło, zanim poznał Polę.

- Przynieść ci piwo dla ochłody? - to było jedyne co powiedziała. Mówiła cicho, ale miał wrażenie, że jest rozbawiona. Kątem oka zerknął na nią. Jej usta delikatnie się uśmiechały, ale oczy nie były rozbawione.

- Ja przyniosę. Reflektujesz?

- Bardzo chętnie... - ona też unikała patrzenia na niego.

Powinien był jej powiedzieć, ale wydawało mu się, że nie tego od niego oczekiwała. Zresztą później dała temu wyraz, żartując przy przyjaciółach, którzy niestety widzieli całą scenę, że pewnie pomylił ją z Martyną. Nie demontował tego. Wolał, żeby wszyscy się śmiali z niego, niż z tego, jak beznadziejnie był w niej zakochany. Pociągnął grę na tyle przekonująco, że Pola już nigdy więcej z nim nie zatańczyła. Na szczęście dla niego. Następnym razem nie umiałby się kontrolować.

Tamtą noc spędził siedząc na plaży. Nie mógł zasnąć w jednym łóżku z Polą. Nie wiedział, że ona też nie spała.

Ponownie zerknął na zdjęcie w telefonie i ponownie go odłożył. Przymknął oczy i zasnął niespokojnym snem. Śnił o ich ostatnich wspólnych wakacjach i o ostatnim spotkaniu.

Szedł ścieżką, którą wcześniej szła Pola. Nie spodziewał się zastać jej w towarzystwie, więc obecność drugiej osoby mocno go zaskoczyła. W ostatniej chwili zdążył cofnąć się między gałęzie leszczyny, żeby nie zostać zauważonym. Pola opierała się plecami o pień wysokiej sosny parę metrów dalej tak, że nie widział jej twarzy. Nad nią pochylał się Piotr, opierając się jednym ramieniem o pień drzewa tuż obok jej twarzy.

Był przodem do Gilberta, mimo to nie widział go, będąc tak mocno zaabsorbowanym patrzeniem na jej usta. Ich twarze były bardzo blisko siebie. Zbyt blisko! - krzyczało wszystko w Gilu.

Oczy Piotra błyszczały a jego nozdrza rozwierały się w przychywie namiętności. Drugą dłoń położył delikatnie na jej biodrze, zanim jeszcze bardziej przybliżył twarz do jej twarzy, żeby w końcu zamknąć jej usta pocałunkiem.

Gilbert poczuł, jak całe jego ciało sztywnieje sparaliżowane jękiem, który wydobył się z ust przyjaciółki. Jękiem, który już to wiedział, zinterpretował nie tak jak powinien. Już teraz wiedział, że nie powinien się wtedy tak szybko wycofać. Powinien poczekać i dać Piotrowi nauczkę. Gdyby to zrobił, kolejne wydarzenia nie nabrałyby takiego rozpędu w niewłaściwym kierunku.

Pola i Piotr wrócili z lasu po pół godziny. Roziskrzzone oczy obojga potwierdziły Gilbertowi to, czym później pochwalil się Piotr:

- Ale ona ma temperament chłopie! Nigdy bym nie przypuszczał. - na potwierdzenie swych słów poprawił swojego członka w spodniach.

- Gratulacje. - Gilbert odburknął i odwrócił się szybko, żeby kolega nie widział, jak bardzo jest wściekły.

Najpierw dał mu pozwolenie, a teraz był wściekły?! Chciał walić głową w najtwardszy mur, ale na jego nieszczęście byli w lesie z dala od cywilizacji. Poza tym za żadne skarby świata nie mógł zdradzić się ze swoją słabością. Nie przed Polą.

Zacisnął zęby i wrócił do układania drewna na ognisko. Nie zauważył, kiedy dołączyła do niego Martyna. Przyłgnęła do niego, obejmując go w talii ramionami i wyszeptala wprost w jego usta:

- Jesteś taki seksowny, kiedy rąbiesz drewno.

„Faceci naprawdę się na to nabierają?” - pomyślał i uśmiechnął

się do niej szukając w jej ustach pociechy. Nie zauważył, że jej też nie było pół godziny. Przed oczami miał jedynie roziskrzone oczy Poli i jej zarumienione policzki. Unikala jego wzroku, jakby chciała ukryć przed nim to, co przed chwilą stało się w lesie. Im bardziej próbował o tym nie myśleć, tym mocniej jego mięśnie się napinały. Obok była Martyna, która nie pozwalała mu na myślenie. Jej wszechobecne dłonie i usta usilnie starały się odwrócić jego uwagę od przyjaciółki i on zamierzał z tego skorzystać.

Kiedy zapadał zmrok i ognisko paliło się całą swoją mocą, Pola skorzystała z ogólnego zamieszania, które głównie powodowali Martyna z Gilbertem, i wycofała się do namiotu pod pretekstem przemęczenia. Nikt nie zauważyłby jej odejścia, gdyby nie komentarz Gilberta:

- Takie przemęczenie po pół godzinie? Piotrowi należy się medal!

Pola zamarła w pół kroku i spojrzała na przyjaciela, próbując dojrzeć w jego oczach sens jego słów, ale on obdarzył ją kpiącym uśmiechem i nie odwrócił wzroku, dopóki dziewczyna nie odwróciła się plecami i nie odeszła. Później wiele razy analizował w myślach jej zachowanie, próbując zrozumieć, jakie uczucia odbijały się w jej oczach. Ale im mocniej się starał, tym mniej rozumiał. Aż do dziś. Teraz już wiedział, że nigdy nie pozwoliła Piotrowi zbliżyć się do siebie. Był tak zaślepiiony zazdrością o nią, że nie widział tego, co działo się pomiędzy Piotrem i Martyną. Nie widział, jak ich własna zawiść niszczy jego przyjaźń z Polą. Piotr i Martyna byli jak tornado, a mimo to udało im się niezauważenie rozdzielić jego i Polę.

Kiedy obudził się z pijackiego letargu, jedyne co pamiętał, to ten dzień, kiedy widział Piotra całującego Polę, a później ich obydwójce wyglądających, jakby uprawiali dziki seks na łonie natury. Nie pamiętał

jej wizyty w jego domu, ani tego, jak ją pożegnał.

Teraz to wszystko uderzyło w niego ze zdwojoną siłą bomby atomowej.





Pola siedziała na łóżku już godzinę wpatrując się w bilet lotniczy i leżące obok niego trzy testy ciężowe. Wszystkie trzy z pozytywnym wynikiem. Jej myśli utknęły w martwym punkcie, pomiędzy nadzieją, rozpaczą, radością, euforią i znowu rozpaczą.

Spakowana walizka stała obok łóżka, przypominając jej o niezłomnym postanowieniu wyjazdu za trzy dni. Za trzy dni, kiedy wsiedzie na pokład samolotu, nie będzie już odwrotu. Musi zrobić jeszcze tylko jedną rzecz, której bała się bardziej, niż czegokolwiek innego na świecie. Ten strach odbierał jej apetyt nie tylko na jedzenie ale i na życie.

Sięgnęła po telefon w tym samym momencie, w którym rozległo się pukanie do drzwi. Spanikowana zagarnęła testy pod poduszkę i starała się przybrać opanowany wyraz twarzy.

Kasia nie czekała na zaproszenie.

- Gotowa do wyjazdu?

- Chyba tak. - Pola próbowała uśmiechać się beztrasko.

- W takim razie zabieram cię dziś wieczorem do restauracji. Dawno nie byliśmy.

- Bardzo dobry pomysł. - Skłamała. Najchętniej poszłaby do klubu nocnego wytańczyć wszystkie frustracje. Próbowała być duchem tu i teraz, ale jej myśli uporczywie wracały do testów. - Gdzie idziemy?

- Ty wybierasz.

- Dzisiaj zjadłabym konia z kopytami. To może „UME Sushi Ken”?

- Konia z kopytami raczej tam nie dostaniesz. - Kasia zaśmiała się.

- Małe przejęzyczenie. Miałam na myśli lososia z krewetkami.

- W takim razie rezerwuję stolik, bo może być tłoczno. - i wyszła ku uldze siostry.

Pola schowała testy na dno walizki i sięgnęła po telefon. Kiedy wybierała numer, jej dłonie nienaturalnie mocno drżały. W słuchawce zabrzmiało pięć sygnałów, zanim klik odbieranego połączenia o mało nie przyprawił jej o zawał serca.

- Halo? Cześć Pola! - kobiecy głos zaskoczył ją mocno. - Dżilbert nie może podejść, bierze prysznic. Trochę go wymęczyłam. - perlisty śmiech Martyny wydał jej się przesiąknięty szczęściem. - Czy coś mu przekazać?

- Nie, nie... - Pola ledwo wydusiła z siebie te słowa. - Niech zadzwoni do mnie w wolnej chwili.

- O ile taką znajdzie, jest tak mną zajęty. - znowu się zaśmiała. - Żartowałam kochanie! - Pola nie znosiła, kiedy Martyna tak się do niej zwracała. Czuła się tym dotknięta nie wiedzieć czemu. Wiedziała jedynie, że jej intuicja nigdy jej nie zwiódła. Nie potrafiła zaufać Martynie mimo, że bardzo się starała.

- Hej Pola. - głos po drugiej stronie zniżył się do szeptu. - Skoro już rozmawiamy, chciałam się ciebie poradzić, bo jesteś najlepszą przyjaciółką Dżila. - Martyna celowo zmieniała imię Gilberta. Uwielbiała stwarzać pozory przynależności do wyższych sfer. To była kolejna rzecz, której Pola w niej nie lubiła. Jej fałszywego wizerunku i zadzierania nosa. - Chciałam mu przekazać dobrą nowinę - kontynuowała - ale nie wiem jaki sposób byłby dobry.

Serce Poli zatrzymało się na jeden długi moment.

- Zależy jaka to nowina.

- Że zostanie tatą.

Pola poczuła mocne klucie w klatce piersiowej.

- Nie mów proszę nikomu, zanim Dżilbert się nie dowie. - jej uprzejmy głos wydał jej się przesączony fałszem, ale szybko wyrzuciła z głowy to wrażenie, besztając siebie za uczucie zazdrości, którym się zapewne kierowała. W innych okolicznościach nie zrozumiałaby swoich uczuć. Pomyślałaby, że to zwykła ludzka zazdrość. Ale dziś już wiedziała, że to nie zwykła zazdrość, tylko zawiedziona miłość.

- Tobie mówię - Martyna brutalnie sprowadziła jej myśli na ziemię. Na twardą ziemię. - bo wiem, że zależy ci na jego szczęściu tak samo jak mi.

- Oczywiście, że nie powiem nikomu. - Jej własny ton głosu wydał jej się przesadnie entuzjastyczny. - Na pewno będzie szczęśliwy jak się dowie. Już cieszę się jego szczęściem. Waszym szczęściem.

- Więc masz jakiś pomysł?

- Narysuj na brzuchu buźkę. Uśmiechniętą. - Pola zawsze tak wyobrażała sobie ten moment. Że on uklęknie przed nią i ucałuje jej brzuch z pełnym namaszczenia i miłości wyrazem twarzy. Że jego oczy będą błyszczeć bezgranicznym szczęściem. Naiwna dziunia! Takie rzeczy tylko w filmach.

- Jesteś kochana! Tak zrobię! Trzymaj kciuki.

- Powodzenia. I wszystkiego dobrego dla was.

- Nie dziękuję. - Głupi przesądny zwyczaj. Martyna szybko się pożegnała i nie czekając na odpowiedź Poli, rozłączyła się.

Pola jak w transie odłożyła telefon. Nadmiar wydarzeń przytłoczył ją jeszcze mocniej. Czula się, jakby dźwigała na barkach tonę. Jak ona ma teraz z nim rozmawiać? Wyobrażała sobie tę rozmowę miliony razy, a teraz musiała zmienić jej scenariusz całkowicie. Zadręczała się pytaniem czy w ogóle powinna zburzyć jego szczęśliwy świat? Na odpowiedź nigdy się nie doczekała, tak samo jak na telefon od niego. Wzięła to za znak

i wskazówkę, że nie chciał z nią rozmawiać.

Za trzy dni wyjechała z ciężkim sercem, pogodzona z jego wyborem. Będąc w Londynie czekała jeszcze miesiąc na jego telefon. Po tym czasie już wiedziała, że podjął ostateczną decyzję o przekreśleniu ich przyjaźni. Nie potrafiła i nawet nie próbowała zrozumieć jego motywów. Usunęła się z jego życia tak, jak tego pragnął i miała jedynie nadzieję, że jest teraz szczęśliwy. Próbowała uwierzyć w to, że Martyna rzeczywiście chciała go uszczęśliwić.

Ileokroć dotykała brzucha, przypominała sobie tamten dzień, żeby upewnić się, że dobrze odczytała jego uczucia. Że naprawdę widziała w jego oczach namiętność i miłość. To były tylko przebłyski, tak nikle, że wydawałyby się nieprawdziwe. Ale były. I stworzenie pod jej sercem było owocem ich obopólnej miłości. Tyle, że jego miłość trwała krótko, bo z jakiegoś powodu wyparł ją. Jej tok myślenia był tak naiwny, że czasami śmiała się sama do siebie przez łzy. Tyle, że wolała mieć o nim dobre wspomnienia. Nie chciała nienawidzić go.

Miesiące mijały, jej brzuch rósł a on nadal nie dzwonił. Jej żal w sercu utrwał się z każdym biciem malutkich serc w jej brzuchu. Już wiedziała, że nosi w sobie bliźniaki i coraz ciężiej było jej ukrywać przed rodziną ich istnienie. Unikala rozmów video, gdyż miała świadomość, że zmieniła się na twarzy pod wpływem ciąży. Czowała się opuchnięta i brzydka mimo, że jej przyjaciel Thony ciągle jej powtarzał jak bardzo promienieje w tym stanie.

Zajęta pracą i przygotowaniami do porodu, z łatwością wypierała wspomnienia o Gilbertcie, które jeszcze łatwiej wracały, gdy stawiała przed lustrem wpatrując się w swój brzuch i wyobrażając sobie, jak będą wyglądały jej dzieci. Ich dzieci. Do kogo będą podobne? Jeśli do niego, to jak ona to przeżyje? Im brzuch był większy, ona utwierdzała

się w przekonaniu, że mimo żalu, który żywiła do mężczyzny i którym zapewne będzie żywić się do końca życia i jeszcze dłużej, ich wspólne dzieci będzie darzyć bezgraniczną, ponadwymiarową miłością. Dlatego, że były owocem jej miłości.

Dwadzieścia cztery godziny jazdy autokarem niestety sprzyjały wspomnieniom. Pola próbowała czytać książkę, ale po godzinie czytania jednej linijki, poddała się. Próbowała myśleć jedynie o dzieciach, ale gdy tylko zaczynała to robić, łyzy tęsknoty cisnęły się do jej oczu. Gdy tylko myślała o Dorotce, widziała rysy twarzy i mimikę Gilberta, i łyzy jeszcze mocniej płynęły po jej policzkach. Dwadzieścia cztery godziny ciągnęły się w nieskończoność.

Na dworcu autobusowym czekała na nią Kasia z wielkim kubkiem kawy z mlekiem ze Sturbucksa. Było popołudnie i ośnieżony Londyn, cały przystrojony świątecznie wyglądał przepięknie. Kiedy Pola wyjeżdżała, ozdób jeszcze nie było. Nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć Londyn o zmierzchu, kiedy wszystkie światła rozbłysną.

- Och, wiedziałaś! - Pola porwała kubek. - Nie piłam od pięciu godzin.

- Wiedziałam, że będziesz się spieszyła. Wypij spokojnie i zaraz złapiemy taksówkę. Thony czeka z obiadem.

Polę sparaliżowało.

- Jak to „czeka z obiadem”?

- Pij i nie zadawaj pytań.

- Muszę zadzwonić do niego.

- Nie musisz. On czeka na nas.

Pola nieufnie spojrzała na siostrę. Dała się zapakować do taksówki, ale Kasia widziała, że jest mocno spięta, kiedy podawała taksówkarzowi adres domowy Thony’ego. Była sobota i Thony powinien być w studio

z uczniami.

- Thony nie ma dziś zajęć?

- Odwołał. Nie mógł się na ciebie doczekać. Tak jak i zresztą ja.

- Skąd znasz jego adres domowy?

- Siostra! No jak myślisz?! Podał mi go oczywiście, żebym mogła odwiedzać swoich siostrzeńców. - Kasia uśmiechnęła się do siostry, jakby właśnie powiedziała najoczywistszą rzecz pod słońcem.

Oczy bliźniaczki zaszczyły łzami. Próbowwała coś powiedzieć, ale szloch ścisnął jej gardło. Kasia szybko ją przytuliła.

- No już dobrze Mycha. Wszystko jest ok. Dzieci są zdrowe i niespecjalnie tęskniły za tobą, bo myślały że ja to ty. - Kasi uśmiech od ucha do ucha rozbroił siostrę. Zaczęła się śmiać przez łzy. - Będiesz tylko miała problem z karmieniem piersią, bo chyba się troszkę przyzwyczyaiły do butelek. No i zapas zamrożonego mleka się skończył, więc przynosiłam mleko ze szpitala. Maluchy nie zdążyły zakosztować sztucznego mleka.

Pola wtuliła twarz w ramię siostry, próbując opanować wzruszenie. Tak bardzo brakowało jej dzieci. Ich zapachu, dotyku i gaworzenia. I tego wzroku pełnego ufności.

- Jak...?

- Wszystko po kolei Mycha. Zjemy obiad, bo na pewno umierasz z głodu. Uśpisz maluchy i pogadamy. Dopij kawę, bo musisz mieć pokarm. Po pięciu godzinach nicniepicia pewnie masz puste piersi.

- Och siostra! Jesteś najukochańszą siostrą pod słońcem.

- Hahaha. Jestem jedyną twoją siostrą. I ty moją też, więc już nigdy więcej nie odcinaj mnie od swojego życia na tak długo.

Grek przywitał ją w drzwiach z bliźniakami w ramionach. Jego czarne oczy radośnie iskrzyły. Wiedział, jak mocno za nimi tęskniła.

Dzieci wyraźnie poczuły się nieswojo, widząc swoją mamę w podwójnym wydaniu. Pola szybko się rozebrała i usadowiła się w wielkim fotelu, zanim Thony podał jej dzieci. Już w drzwiach miała łzy w oczach, ale teraz, kiedy poczuła je w swoich ramionach, rozplakała się na dobre. Malutki Tony z wielką powagą na buzi wyciągnął do niej rączkę, żeby dotknąć jej mokrych policzków. Wyglądało to jak gest pocieszenia i Pola musiała się roześmiać, rozczulona jego troską. Mała Doti z konsternacją przerzucała wzrok z mamy na ciocię Kasię, nie rozumiejąc, co się dzieje.

- Chyba będę musiała nakarmić cię jak małe dziecko. - zaśmiała się Kasia. - Nie oddasz ich szybko, co?

- Nie oddam. - Pola uśmiechała się przez łzy, całując maluchy na zmianę w czołko, łyse główki, noski, małe dłonie które próbowały wycierać jej mokre policzki.

- To akurat zrozumiałem po polsku! - krzyknął Thony z kuchni.

- Przepraszam Thony, muszę się przestawić. A w ogóle, to nawet się z tobą nie przywitałam. Przepraszam!

- Zaraz może przebiję się przez maluchy, żeby skraść ci pocałunek. - głowa Greka wychynęła przez drzwi od kuchni i uśmiechnęła się do niej.

- Dziwnie jest patrzeć na was podwójnie.

- Zanim dam ci całusa, to najpierw się policzymy, zdrajco!

- To akurat nie jego wina, został do tego zmuszony. - Kasia pomogła Thony'emu przynosić z kuchni dania. Obdarzyła siostrę uśmiechem pełnym miłości i zmierzwiła jej włosy. - I nie rozklejaj mi się tu więcej, bo znowu dostaniesz temperatury.

- Och siostra... i tak pewnie dostanę. Macie jakiś zapas mleka na wszelki wypadek? Dzieci dawno jadły?

- Tuż przed waszym przyjściem, więc możesz spokojnie zjeść obiad.

I mamy zapas mleka na wszelki wypadek. - Thony postawił na stole sałatkę i wziął od Poli Dorotkę, po czym odłożył ją na miękką, kolorową matę na podłodze. - Siadaj do stołu, a dzieciaczki pobawią się.

Pola niechętnie położyła synka obok siostry i jeszcze przez moment kuciała obok nich, żeby się nimi nacieszyć. Na szczęście pozostały jej resztki rozsądku i z ociąganiem usiadła przy stole.

- Grzeczna dziewczynka. - Grek uśmiechał się od ucha do ucha, patrząc na stęsknione spojrzenia przyjaciółki posyłane co chwila w kierunku dzieci.

Pola czuła się tak strasznie szczęśliwa, że jest już z dziećmi, i że Kasia też jest z nimi. Nie przypuszczała, że siostra za jej plecami weźmie sprawy w swoje ręce, ale mogła się domyślić, że właśnie tak robi. To była cała Kasia. Najukochańsza siostra i przyjaciółka, która zawsze działa szybciej niż myśli, i która zawsze jej wybacza. Jadła automatycznie, mimo że uwielbiała jedzenie, które przyrządzał Thony. Musiała nasycić oczy widokiem dzieci. Ich słodkie gaworzenie zagłuszało jej natrętne myśli o tym, co i kogo zostawiła w Warszawie. Zostawiła drugie życie, które nie powinno być odrębnym.

- To takie dziwne patrzeć na was obie. - mruknął rozbawiony Grek. Pomiędzy kęsami przyglądał się bliźniaczkom.

- Wyglądamy identycznie. - odpowiedziała Kasia.

- Jesteście identyczne, ale są pewne subtelne różnice, poza tym, że Pola jest dużo chudsza i ma większy biust.

- Thony! - oburzyła się Kasia.

- Nie martw się Kate. Jak urodzisz, też będziesz miała taki biust. - zachichotał.

Pola oprzytomniała. Dotarły do niej ostatnie słowa.

- Po biuście nas rozpoznasz?

- Oczywiście, że nie. Jesteście zupełnie inne. Od razu to zobaczyłem, jak tylko Kate pojawiła się u mnie w studiu.

- No to jesteś wybrańcem. Poza naszą rodziną są tylko dwie osoby które nas rozróżniają.

- Teraz zapewne więcej osób was rozróżni. Na twojej twarzy Pola rzadko widać uśmiech. Twoje czoło już na stałe marszczy się od zmartwień. U Kate nie widać tych zmartwień. A tak a'propos, to co z Gilbertem? Jak się czuje?

- Od wczoraj chyba niewiele się zmieniło. - Pola zamyśliła się. Gilbert jeszcze poprzedniego dnia chodził po pokoju szpitalnym samodzielnie i kłócił się z pielęgniarkami, żeby wypuściły go na korytarz i do stołówki. Jego płuca funkcjonowały już prawidłowo, ale jego organizm nie miał odporności i lekarz nie pozwolił mu wychodzić z pokoju, żeby nie złapał jakiegoś syfu. Pola była w szpitalu, ale unikała przebywania blisko izolatki, gdzie był ulokowany mężczyzna. Przez ostatnie trzy dni wydzwaniał do niej, a ona nie mogła odebrać telefonu. Nie mogła z nim rozmawiać. Upewniła się, że na pewno wraca do zdrowia i zakupiła bilet na samolot. Cudem znalazła wolne miejsce na lot z dnia na dzień tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Bóg nad nią zdecydowanie czuwał. Poród odbył się bez komplikacji, dzieci urodziły się zdrowe, teraz i Gilbert będzie żył... Zdecydowanie nad nią czuwał. I jeszcze skrzyżował jej ścieżki z Thony'm. Bez niego nie poradziłaby sobie w Londynie.

- Pola? - Thony wpatrywał się w nią z troską.

- Wczoraj czuł się dobrze. Zdecydowanie lepiej niż pierwszego dnia, kiedy go widziałam. Święta powinien już spędzić w domu. - po jej policzku spłynęła łza.

- Myszka...

- Wszystko z nim ok, tylko te parę dni było takie trudne... przepraszam...

Nie chciałam się rozklejać.

Thony wstał od stołu i przytulił przyjaciółkę.

- Kochanie, byłaś dzielna i on będzie żył. To się liczy... - ucałował jej włosy.

Kasia przyglądała im się ukradkiem, próbując zrozumieć ich relacje.

- I już jestem z wami. Tak bardzo tęskniłam. Czuję się, jakbym nie widziała was co najmniej dwa miesiące. Trudno mi uwierzyć, że to były tylko dwa tygodnie.

- Jeśli następnym razem wywiniesz mi taki numer kochana, to powyrywam ci wszystkie włosy. Powinnam być przy tobie cały czas. - Kasia starała się mówić łagodnym tonem, ale w jej oczach Pola widziała realną groźbę. - Ale o tym porozmawiamy jutro, jak już sobie odpocznesz. Dzisiaj damy ci czas dla maluchów, a jutro lecisz ze mną szukać prezentów i sukienki. - cały czas mówiła po angielsku, żeby i Grek mógł ją zrozumieć.

- A co z dziećmi?

- To już ustalone. Zostają ze mną, a Eva mi pomoże. - Thony usiadł na swoim miejscu i podsunął Poli sałatkę. - Weinaj, żeby mieć dużo mleczka. - Puścił jej oczko i skupił się na potrawie na swoim talerzu.

Pola wiedziała, że jest to winna siostrze, więc nie protestowała. Zjadła szybko i czym prędzej położyła się obok dzieci na podłodze, żeby móc pobawić się z nimi. Żeby móc delektować się każdą chwilą z nimi. Bliźniaki szybko się zorientowały, że to ona jest ich mamą. Ciocia Kasia pachniała zupełnie inaczej. I nie znała ich stałych rytuałów. Zmieniała pieluszki w zupełnie inny sposób i inaczej całowała.

- Uch, jak ja się stęskniłam za tym smrodkiem. - Zaśmiała się do bliźniaków. - Które z was naprodukowało? - Obwąchała ich pupy i śmiejąc się nadal, podniosła synka z podłogi. - Tony, mały łobuziak!

Idziemy zmienić pieluszkę.

- Kate, domyślasz się jak ja się czuję, kiedy ona tak mówi jak jestem w pobliżu? - Grek zabierał się właśnie za sprzątanie ze stołu. - Ludzie się ze mnie śmieją.

Kasia wybuchnęła śmiechem. Takiej perspektywy nie brała pod uwagę. W tych okolicznościach to było zabawne.

Mężczyzna kontynuował:

- Ale to jeszcze nic. Gorzej jest, jak opowiada, jak Thony masuje lub gryzie jej cycka.

Kasia jeszcze głośniej zaczęła się śmiać, aż Dorotka zaczęła jej się uważnie przyglądać.

- Już nie opowiadam. Eva to źle znosi, a ja ją lubię.

- Kim jest Eva?

- Asystentka Thony'ego. I niedługo jego dziewczyna. - Pola mrugnęła oczkiem do siostry.

Kasia nawet nie wiedziała, że zaczęła się szeroko uśmiechać słysząc tę wiadomość. Nawet nie wiedziała, że na sercu ciążył jej tak duży kamień.

- Słyszałem! - krzyknął Thony z kuchni.

Kasia pomogła Thony'emu pozmywać naczynia, dając siostrze czas na zabawę z dziećmi. Kiedy wytarli ostatnie naczynia i wrócili do pokoju, zastali Polę leżącą na podłodze obok maluchów z policzkami mokrymi od łez. Obok niej leżał telefon i cicho wibrował.

- Wszystko ok słońce? - Grek podał jej chusteczki.

- Teraz już tak... Tak bardzo za nimi tęskniłam...

- Możecie dziś zostać u mnie. Zostawię was same na jakiś czas. Pójdę do studia nadzorować studentów i wrócę w nocy. A jutro od rana ja przejmę wartę przy dzieciach, a wy śmigniecie na zakupy.

- Jesteś kochany. Dziękuję. - Pola uśmiechnęła się do przyjaciela

z wdzięcznością.

- Och, wiem. - odwdzieczył jej się szerokim uśmiechem i poszedł się ubrać. - I może odbierz ten telefon... - Mrugnął do niej okiem i wyszedł.

Kasia położyła się po drugiej stronie koca naprzeciw Poli, żeby widzieć i ją i dzieci.

- Nie sprawdzisz kto dzwoni?

- Jak zmusiłaś Thony'ego, żeby ci powiedział?

- Zmieniasz temat. Zagroziłam, że ściągnę tu całą naszą rodzinę.

Pola zaśmiała się przez łzy.

- Przepraszam cię, ale nastroje same mną rządzą. Hormony są koszarne... Beczę z byle powodu.

- Ostatnio te powody wcale nie były błahe Mycha. Płacz ile chcesz, ale wołałabym, żebyś płakała już tylko z radości. Kacper opowiadał mi, jak ciężko znosiłaś pobyt w Polsce. I domyślałam się, że ostatnie półtora roku też nie było dla ciebie łaskawe. Tylko wiesz siostra, jednego nie ogarnia mój rozum... - Kasia nagle spoważniała. - Jakim cudem udało ci się ukrywać dzieci podczas mojego pobytu tutaj. Ile musiałaś się nakombinować... i pewnie nadenerwować. A wystarczyło, żebyś mi powiedziała.

- Nie mogłam... - Pola znowu się rozplakała. Zaniepokojona Dorotka wyciągnęła do niej rączki. Pola wzięła córeczkę na ręce, sama położyła się na plecach a dziecko ułożyła sobie na brzuchu. - Nie mogłam ci powiedzieć... Byłaś tak bardzo szczęśliwa z Kacprem. Jak miałam ci powiedzieć, że wykorzystałam jego przyjaciela...? Był tak bardzo pijany... To ja wtedy powinnam powiedzieć „nie”. On miał rację: wykorzystałam go.

- Co ty opowiadasz Mycha?!

Pola nabrała dużo powietrza do płuc i dopiero po chwili kontynuowała.

- To był mój pierwszy i jedyny raz z nim... W ogóle mój pierwszy raz. A on się do mnie po tym już nie odezwał. Nie wiedziałam, że następnego dnia po naszym... już nie pamiętał co się naprawdę wydarzyło. Nie pamiętał, że zaraz po tym zbluzgał mnie i odesłał do Piotrka. Miał rację... Kasia, gdybym ci wtedy powiedziała...

- ...to zabiłabym Gilberta.

- Właśnie. A to ja byłam winna. Kacper by ci tego nie wybaczył. - telefon znowu zaczął wibrować.

- Czemu nie odbierzesz?

- To Gil...

- Może powinnaś z nim porozmawiać. - Kasia zasugerowała cicho.

- Nie dręcz mnie i ty... - Pola znowu się rozplakała. - Jestem wykończona tym wszystkim... Nie mam siły Kasia. Ciągnę resztkami energii dla nich. - ucałowała małą rączkę Dorotki. - Gdyby nie to, że czekały tu na mnie codziennie, nie miałabym siły żyć. A po tych ostatnich tygodniach mam ochotę położyć się do łóżka, zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Chciałabym cieszyć się waszym ślubem ale nie mam siły.

- Gdybyś tylko mi zaufała...

- Tu nie chodzi o zaufanie siostrzyczko. Ufam ci, kocham cię nad życie... po prostu pojawiło się w moim życiu zbyt wiele znaków zapytania i zbyt wiele wykrzykników. Tego nie da się rozdzielić pomiędzy najbliższych.

- Oczywiście, że nie da się. Ale najbliżsi, którzy nas kochają, są jak falochrony, które amortyzują siłę tych wykrzykników. Przynajmniej tacy powinni być. Wiesz, że na mnie możesz zawsze liczyć. Wystarczyło powiedzieć „siostra, zasłoń mnie na moment, nie reaguj, po prostu stań obok...”

- Kasia, miałam zostać mamą... Samotną mamą. Gilbert mnie nie

chciał... Musiałam to zrobić na moich warunkach. Z dała od was. - dzielnie walczyła ze łzami, próbując utrzymać na ustach uśmiech. - Pamiętasz jak pojechaliliśmy nad Zegrze po zawodach Gila? Kiedy naderwał mięsień? Pamiętasz, jak pocałował mnie na parkiecie?

- Jak mogłabym zapomnieć... Wokół was iskrzyło, jakbyście mieli zamiar podpalić cały ośrodek.

- Iskrzyło, bo to był mój pierwszy w życiu pocałunek... z wymarzonym facetem. I on wtedy powiedział, że nie powinien się wydarzyć. Żałował tego tak bardzo, że nie przyszedł spać. Spędził całą noc na plaży. Później nie odezwał się do mnie przez tydzień. Jak miałam spojrzeć mu w oczy po tym, kiedy już wiedziałam, że pod sercem noszę jego dzieci... Jeśli mnie nie chciał, nie zechciałby też dzieci... To było dla mnie tak bardzo upokarzające... W naszej przyjaźni nie było na to miejsca. Nie chciałam was nastawiać przeciwko niemu.

- Och siostra... - Kasia wstała, zdjęła z Poli Dorotkę i odłożyła ją na kocyk. - Przepraszam cię skarbie, ale muszę naprostować twoją mamę. - ucałowała dziewczynkę w czołko i położyła się obok siostry, żeby ją przytulić. - Wtedy to Gilbert wyglądał, jakby dostał od ciebie kosza. Powinam wiedzieć lepiej, jak bardzo zależało ci na nim. Powinam wami potrząsnąć już wtedy.

- On wtedy miał Martynę.

- Raczej ona miała jego...

- Teraz to już nieważne. Dzwoniłam do niego przed wyjazdem. On odebrała telefon. On nigdy do mnie nie oddzwonił. Od tamtego pocałunku całe lato udowadniał mi, jak ważna jest dla niego Martyna.

- Co ty mówisz siostra?! A nie pamiętasz jak się zachowywał na łodzi, kiedy Piotr o mało nadziałby cię na maszt?

- Pamiętam... Pamiętam też, że tego samego dnia wieczorem warczał

na mnie bez powodu. Miałam wrażenie, jakby miał rozdwojenie jaźni. Teraz te parę zdarzeń wydają mi się takie... wyrwane z kontekstu. Nie wiem czemu nasze ścieżki tak się rozeszły. Nie wiem, czemu tak bardzo mnie nienawidził i już się nie zastanawiam. Teraz muszę iść do przodu dla nich. - spojrzała z miłością na swoje dzieci.

- Dlatego nie odbierasz?

- Kiedy go usłyszę, rozkleję się. Nie nabrałam jeszcze siły, żeby mu powiedzieć. Potrzebuję czasu...

- Może jednak rozmowa z nim doda ci sił?

- Kasia, muszę polegać tylko na sobie. Tego uczy samotne macierzyństwo. Pozwolenie sobie na chwilową słabość, to zbyt wielkie ryzyko. To jak spadanie z wysokiego konia. Nie mogę sobie pozwolić na jazdę na takim koniu.

- Mycha... Tak bardzo chciałabym być wtedy przy tobie... przy porodzie.

- Może lepiej, że nie byłaś. Przestraszyłybyś się i nie chciałabyś mieć swoich dzieci.

- Aż tak źle było?

- Może za rok powiem, że nie było tak źle... - Pola uśmiechnęła się do Dorotki. - Te małe uśmiechnięte buźki pomagają mi zapomnieć, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Kasia podała Antosiewi zabawkę, do której nie mógł się doturlać.

- Myszka, czy na pewno będziesz mieć siłę, żeby mi świadcować? Wiem, że Gilbert zapewniał Kacpra, że jeśli nie będziesz chciała, żeby on świadcował, to on się wycofa.

- Kasia, przestań. Jesteśmy dorosłymi ludźmi.

- No co ty nie powiesz?! - siostra prychnęła i wstała z podłogi śmiejąc się. - A ja myślałam, że jesteście pięciolatkami, które pokłóciły się

w piaskownicy o zabawkę! Idę zrobić kawę. Reflektujesz?

- Jeśli chce ci się zalać ją gorącym mlekiem, to bardzo chętnie. I tylko pół łyżeczki, bo później bliźniaki nie będą chciały spać.

- Aha, i jeszcze jedno. - Kasia zatrzymała się w drzwiach od kuchni i spojrzała na siostrę groźnie. - Następnym razem lepiej od razu wyśpiewaj mi wszystko, bo jak się dowiem za późno, to naprawdę powyrywam ci wszystkie kudły.

- Też cię kocham!





- Motylku! Uważaj!

Jej myśli wróciły na ziemię i dopiero za chwilę dotarł do niej kolejny krzyk:

- Schyl się szybko!

Zdążyła jedynie spojrzeć w kierunku krzyczącego Gilberta, a widząc przerażenie w jego oczach schyliła się odruchowo tuż przed tym, jak wielka rura masztu z dużą prędkością pojawiła się nad nią. Za chwilę mocne uderzenie o burtę pozbawiło ją równowagi i upadła na pokład, nabijając sobie siniaki na nogach i rękach.

Zanim zdążyła się rozejrzeć i zorientować, co się właśnie stało, pokład ich łodzi zakolysał się pod naporem gwałtownego ruchu ciała. Usłyszała tylko kobiecy krzyk i przekleństwa rzucane przez Gilberta. Fok⁶ zasłonił jej pole widzenia i nie wiedziała co się dzieje. Zerwała się szybko przerażona tonem głosu przyjaciela.

- Ty pierdolony sukinsynu! Połkniesz ten swój patent bez popitki!

Nie zdążyła obejść masztu, kiedy usłyszała jęk i za chwilę plusk wody mieszające się z przekleństwami z sąsiedniej łodzi, której złożony maszt o mało nie potraktował jej jak kurczaka na rożno. Kiedy w końcu udało jej się przejść na pokład dziobowy⁷ zobaczyła Kacpra próbującego zapanować nad temperamentem wściekłego Gilberta, skaczącą wokół nich spanikowaną Martynę i Piotra w wodzie z zakrwawionym nosem.

⁶ Fok – żagiel i jeden z podstawowych elementów ożaglowania występujący w formie sztakla przedniego bądź żagla przymasztowego.

⁷ Pokład dziobowy (Fordek) – część pokładu górnego znajdująca się na dziobie lub osobny pokład rozciągający się od dziobu na niecałą długość statku. Najbardziej wysunięta, skrajna część pokładu dziobowego to bak.

Zaraz za nią pojawiła się zaniepokojona Kasia. W trakcie zdarzenia siedziała pod pokładem i nie wiedziała co się stało.

- Kacper?! - ona również spanikowała widząc, jak Gilbert szarpie się z Kacprem i wygraża Piotrowi.

- Mogłeś ją zabić pieprzony chuju! - na jego szyi uwidoczniły się nabrzmiałe żyły, a całe jego ciało napięło się od nadmiaru adrenaliny.

Kacper rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie teraz kochanie! Sprawdź, czy Poli nic nie jest i zabierz tę krzykliwą wiewiórę, bo zaraz jej coś zrobię!

Kasia upewniła się, że jej siostra jest cała i odciągnęła Martynę od mężczyzn. Przeszła z nią do kokpitu, żeby być poza zasięgiem testosteronu. W tym czasie Kacper próbował uspokoić przyjaciela.

- Gil, on nie jest tego wart.

- Mógł ją kurwa zabić! Taki wielki żeglarz morski i kurwa nie potrafi ich odróżnić!

Polę zmroził wyraz twarzy przyjaciela. Pałał chęcią mordy i widoku krwi. Nie zauważył, kiedy zbliżyła się do niego. Ujęła delikatnie jego dłoń i dopiero wtedy skupiła jego uwagę na sobie. Spojrzał na nią zaskoczony i w jednej chwili jakby ciśnienie z niego zeszło. Wściekłość ustąpiła miejsca uldze.

- Wołał Kasię zamiast ciebie. - wysapał i szybko przytulił przyjaciółkę, żeby upewnić się, że żyje.

Pola zaskoczona siłą jego uścisku nie od razu odpowiedziała.

- Nic mi nie jest.

- Nadziałałabyś się na maszt bo on kurwa nie odróżnia ciebie od Kasi. - poczuła jego szybki oddech we włosach i zrobiło jej się gorąco. Dopiero zrozumiała, co się wydarzyło i dotarło do niej również, że żyje prawdopodobnie tylko dzięki Gilowi. Bezmyślny, brawurowy manewr

Piotra mógł zrobić z niej kalekę w najlepszym wypadku. Objęła go ramionami i delikatnie głaszcząc jego plecy uspokajała go:

- Już wszystko jest ok. - poczuła jak rozluźnia się powoli. - Dzięki tobie...

Wtulila się mocniej w jego ramiona, zapominając gdzie są i kto na nich patrzy. Dopiero błagalny krzyk Piotra sprowadził jej myśli w wymiar rzeczywisty.

- Wyciągnijcie mnie!

Gilbert nie odrywając się od Poli rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Niech tamta łódź cie zgarnie. Na tej twoja stopa już nie stanie.

Odsunął się od przyjaciółki tak, żeby widzieć jej twarz i wyraźnie spokojniejszy już zapytał:

- Na pewno wszystko ok?

- Wszystko ok. - uśmiechnęła się, żeby uspokoić go jeszcze bardziej.

Ujął jej twarz w swoje dłonie i przez moment wpatrywał się uważnie w jej oczy, zanim nie przytulił jej znowu.

Pola była tak bardzo zaskoczona jego postawą, że nie odezwała się już słowem. Odwzajemniła jedynie jego uścisk i czekała na ciąg dalszy nie przejmując się zupełnie obecnością przyjaciół. Cała sytuacja była tak mocno absurdalna, że zastanawiała się, czy to wszystko jej się nie śni.

- Gil, dryfujemy w trzciny... - zmieszany głos Kacpra ściągnął ich ponownie do rzeczywistości.

- Na pewno wszystko ok? - Gilbert wymruczał w jej włosy i niechętnie odsunął się od niej. Ostatni raz spojrzął w jej oczy, żeby po raz kolejny przekonać się, że nic jej nie jest.

- Tak Wodzu. Wszystko ok. - uśmiechnęła się na potwierdzenie swoich słów i czym prędzej odwróciła, żeby zejść pod pokład. Poczula, jak całe jej ciało drży ze zdenerwowania i nie chciała, żeby Gilbert to zobaczył.

Schowwała się w kabinie i położyła na łóżku, żeby dojść do siebie. Słyszała kroki na pokładzie i polecenia jakie Gilbert rzucał całej załodze. Słyszała napięcie w jego głosie i rozdrażnienie, kiedy Martyna piskliwym tonem komentowała:

- Naprawdę misiu aż boję się pomyśleć, jak byś zareagował, kiedy mnie by się coś takiego przytrafiło!

Nie wiedzieć czemu ucieszyła ją cisza, która zapadła po słowach koleżanki.

Przymknęła oczy i zasłoniła uszy dłońmi, żeby nie słyszeć kolejnych komentarzy koleżanki. Nie zmartwiła się zbytnio również tym, że Piotr został w wodzie. Wiedziała, że bracia zabiorą go na drugą łódź.

Kiedy już się uspokoiła, wyszła przez forluk⁸ na pokład i usiadła na dziobie spuszczać swobodnie nogi przez burtę i opierając się o kosz dziobowy⁹, żeby móc delektować się widokiem wody. Przymknęła oczy i wystawiła twarz ku słońcu, nasłuchując plusku fal rozbijających się o burty¹⁰ łodzi i próbując zapomnieć o dotyku skóry Gilberta. Kiedy przytulał ją, nie miał na sobie koszulki, a ona była jedynie w bikini. Czula go prawie każdą komórką i była na siebie o to zła. Był jej przyjacielem, miał dziewczynę... Nie powinna odczuwać takiej euforii.

- „Mysiu pysiu...” - piskliwy, rozbawiony głos siostry zaskrzeczał jej do ucha. - „...aż boję się pomyśleć, jak byś zareagował, kiedy mnie by się coś takiego przytrafiło!”

Nie zauważyła, kiedy podeszła do niej. Klapnęła z całym impetem na pokład i szturchnęła ją z rozbawieniem w bok. Pola podniosła jedną powiekę, żeby zarejestrować uśmiech bliźniaczki i roześmiała się.

⁸ Forluk - szczególnie zamykany otwór dziobowy w pokładzie statku wodnego, nazywany także włazem.

⁹ Kosz dziobowy – barierka z rur zamocowana na dziobie jednostki pływającej, chroniąca załogę bądź większe przedmioty przed wypadnięciem za burtę.

¹⁰ Burta – strona na statku wodnym, każda z połówek jednostki pływającej, rozdzielonych płaszczyzną symetrii kadłuba. Burty są dwie – lewa i prawa (patrzac od rufy w stronę dziubu jednostki).

- Na twoim miejscu nie nabijałabym się z tak poważnych rozterek. - zachichotała. - Przynajmniej nie na głos. - dodała oglądając się za siebie, żeby upewnić się, że nikt ich nie słyszał.

- Proszę cię siostra! Ten jej taniec ratowaniec był taki zabawny, kiedy próbowała zwrócić na siebie uwagę Gilberta.

- Ratowaniec?

- Taaa. Nie widziałas, jak próbowała ratować Gilberta z opresji?

- Miałam myśli zajęte czymś innym. Szkoda, że nie zauważyłam...

- Oj kochana. Straciłaś przedstawienie roku!

- Mam nadzieję, że ona też straciła przedstawienie roku. - wymruczała

Pola.

- Masz na myśli to, jak Gilbert miażdżył cię w swoich ramionach? -

Kasia nagle spoważniała.

- Opisałaś to tak, jakbyś była na moim miejscu...

- Prawie tak się czułam patrząc na was.

- Kiti, nie zaczynaj.

- Nie zaczynam. Chciałam tylko wiedzieć, czy nic ci się nie stało.

Czy dobrze się czujesz. - powaga w oczach siostry upewniła ją jedynie w tym, że całe wydarzenie jednak miało miejsce i że było poważne.

- Już dobrze. Maszt mnie nawet nie dotknął.

- Ale mógł.

- Ale nic się nie stało.

Kasia przez moment przyglądała się siostrze spod zmrużonych powiek.

- Jesteś pewna, że to nie szok tak działa na ciebie?

- Nie wiem... Wieczorem pewnie dopiero będę pewna.

- Och siostra. - Kasia przytuliła siostrę mocno. - Dobrze, że tego nie widziałam, bo inaczej zabiłabym Piotra.

- Dobrze, że nie widziałaś. - Pola uśmiechnęła się do Kasi i wystawiła twarz ku słońcu. - Piotr nie jest tego wart...

- Więc co ty w nim widzisz?

- Ja?! To wy ciągle pchacie mnie w jego kierunku. Zostawiacie nas samych niby przypadkiem...

- Z całym szacunkiem siostra, ale kiedy wziął cię za rękę na American Day¹¹ jakoś nie oponowałaś.

- Zrobiłam to tylko dlatego, że Martyna patrzyła na mnie spode łba. Musiałam jej pokazać, że nie musi być zazdrosna o mnie. Ona nie rozumie naszej przyjaźni. Mojej i Gilberta. Nie chciałam, żeby ją popsula przez swoją zazdrość. A Piotr jest sympatyczny... W porównaniu z tym hrabią, co ostatnio kręcił się koło mnie... - Pola rzuciła siostrze skwaszone spojrzenie i pokręciła głową. - Mmm, mmm.

- Masz na myśli tego właściciela super fury, który zaprosił cię na randkę do sąsiedniego miasta i kazał ci załatwić sobie transport na własną rękę, a później zerwał z tobą znajomość sms-em?

Pola przymknęła oczy i energiczniej pokręciła głową:

- Nie przypominaj mi błagam. Mam nocne koszmary.

Obydwie wybuchnęły śmiechem i długo nie mogły przestać.

Jednak ilekroć Pola wspominała to wydarzenie, nie było jej do śmiechu. Wiedziała, że jakimś cudem uniknęła kalectwa lub nawet śmierci. I mimo iż Piotr wyraził później skruchę, nie potrafiła w nią uwierzyć. To co zrobił, z jaką bezmyślnością naraził całą załogę na niebezpieczeństwo dyskwalifikowało go w jej oczach jako osobę odpowiedzialną i godną zaufania. Nie byli już nastolatkami, którym życie wybaczka każde potknięcie.

Na resztę wycieczki próbowała wyłączyć emocje i delektować się

11 Piknik miłośników pojazdów amerykańskich

przyjemną pogodą unikając konfrontacji z Gilbertem, a tym bardziej z Martyną. Kiedy wreszcie dopłynęli do brzegu, pomogła zacumować łódź i zrefować żagle, i kiedy wszyscy wskoczyli do wody, żeby się orzeźwić, wykorzystala ich pozorną nieuwagę i wycofała się w kierunku namiotów żeby się przebrać w odpowiedniejsze ubranie. Musiała zostać sama na moment i wiedziała, że tylko w lesie znajdzie spokój i ciszę. Towarzystwo było nakręcone głupim wybrykiem Piotra i wiedziała, że za chwilę temat znowu wypłynie. Że bracia i Kacper z Gilbertem nie odpuszczą Piotrowi.

Narzuciła na kostium spodnie rybaczkki, wskoczyła w trampki czym prędzej i poszła do lasu, ale niedługo cieszyła się ciszą. Piotr odnalazł ją, żeby ją przeprosić. Uwierzyła mu i przyjęła jego przeprosiny, ale sposób, w jaki to zrobił zdenerwował ją podwójnie. Nie raz dawała mu do zrozumienia, że między nimi nic nie zaiskrzy, mimo to pocałował ją wbrew jej woli. Nie uszanował jej przestrzeni, którą wyraźnie mu wskazała, próbując go odepchnąć, i na siłę przywarł do jej ust.

Nie wiedziała, jakim sposobem jej dłoń znalazła się na jego policzku. Przerażona tym, co zrobiła, zamarła. Wiedziała, że należało mu się, mimo to zrobiło jej się słabo na myśl, że uderzyła człowieka.

Piotr spojrzał na nią groźnie i syknął:

- Suka... - cofnął się dwa kroki rozmasowując policzek.

Nie rozumiała wrogości w jego spojrzeniu. Prędzej spodziewałaby się żalu, ale nie wrogości.

- Najpierw mnie kusisz a teraz to?

- Nigdy cię nie kusiałam. - skuliła się w sobie i objęła się ramionami w geście obronnym.

- Te wszystkie uśmiechy i miłe gesty to kuszenie cukiereczku. To przyzwolenie.

Widząc, jak jej oczy robią się coraz większe, zaśmiał się.

- Teraz zgrywamy pannę-niewinną-która-nie-wie-że-kusi-mężczyzn? Haha. - znowu pochylił się nad nią niebezpiecznie blisko przyprawiając ją o dreszcz strachu. Poczula jego oddech na swoich ustach i zrobiło jej się niedobrze. - Następnym razem możesz nie trafić na takiego dżentelmena jak ja, więc lepiej się pilnuj. - rzucił jej pogardliwe spojrzenie i odszedł śmiejąc się na głos.

Kiedy już miała pewność, że nie widzi jej, ukucnęła pod drzewem, roztrzęsiona jego zachowaniem. Przez parę dobrych minut nie miała siły stanąć na własnych nogach. Zachowanie Piotra przypomniało jej o wydarzeniu sprzed paru lat. Na boisku. Jeszcze długo jego śmiech rozbrzmiewał w jej głowie, intensyfikując doznania związane ze wspomnieniami. Miała nadzieję, że już się z nimi uporała. Żłudną, jak się właśnie przekonała.

Kiedy odzyskała władzę w nogach, wstała i pobiegła w las, żeby wysiłkiem wyrzucić z siebie złe emocje. Często jej to pomagało. Tym razem też pomogło. Na krótko. Dopóki nie wróciła do obozowiska i nie zobaczyła klejącej się do Gilberta Martyny. Przez ulamek sekundy, który poświęcił jej swoim spojrzeniem, zdążyła zarejestrować złość w jego oczach. Próbowała sobie wmawiać, że przewidziało jej się. Że złość nie była skierowana pod jej adresem. Ale przez resztę wieczoru przyjaciel wyraźnie ją ignorował, jakby zupełnie nie pamiętał tego, co wydarzyło się na łodzi. A kiedy chciała wymknąć się niepostrzeżenie do namiotu, zaatakował ją. Była zbyt mocno skolowana wydarzeniami tego dnia i zachowaniem Gilberta, żeby na koniec dnia podejmować wyzwanie, które jej rzucał. Musiała odłożyć to na później.

Widok przyjaciela trzymającego Martynę za kolano przyprawiał ją o zawroty głowy. Nie rozumiała jego zachowania ani jego wybrednych komentarzy.

- Kurwa!

Nieduży przedmiot przeleciał Kacprowi przed nosem i roztrzaskał się na ścianie tuż obok jego głowy. Mężczyzna zatrzymał się gwałtownie i powiódł wzrokiem w ślad za zgliszczami pocisku.

- Komórka? Naprawdę to zrobiłeś? - spojrzał na przyjaciela z dezaprobatą. Gilbert siedział na łóżku szpitalnym i szybko oddychał. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Nie odbiera... - wycodził przez ściśniętą szczękę. - Przepraszam. Nie wiedziałem, że idziesz...

- Kto nie odbiera?

- Pola... - odchylił głowę do tyłu, oparł ją o poduszkę i przymknął powieki. - Nie chce ze mną rozmawiać. Ja ją... muszę przeprosić.

Kacper pozbiierał resztki aparatu z podłogi i usiadł w fotelu obok łóżka.

- Ona nie odbierze. - rzekł cicho.

- Wiedziałaś? - Gilbert spojrzał uważnie na przyjaciela.

- Zależy o co pytasz.

- Powiedziała ci, że spaliśmy ze sobą? Tamtego dnia?

- Nic nie mówiła... Milczała jak grób. Dowiedziałem się niechcący...

- Jak...?

Kacper odłożył rozbity telefon na stolik, pochylił się do przodu, oparł łokcie na udach i schował twarz w dłoniach.

- Gilbert... zanim ci powiem, chciałbym poznać twoją wersję.

- Wersję czego?

- Tamtego dnia...

- Ja nic nie pamiętałem. Przypomniało mi się dopiero tutaj, kiedy mnie pocałowała. Przypomniałem sobie, że tamtego dnia miałem za dużo promili. Leciał jazz, a ona była tak blisko mnie... Pachniała świeżą rosą i słońcem. Przytuliłem ją, a ona nie odepchnęła mnie... Zacząłem ją całować, a ona zaczęła rozpląwać się na moim języku niczym bita śmietana...

- Gil! Nie musisz opowiadać mi szczegółów. Chciałem tylko wiedzieć, czy to stało się za jej zgodą.

- Jezu! Kacper!

- Przepraszam, musiałem zapytać.

- Jak mogłeś pomyśleć...

- Nigdy bym nie pomyślał. Ale ona po rozstaniu z tobą nie chciała ze mną rozmawiać... Z Kasią też nie rozmawiała. Zamknęła się w sobie i uciekła do Londynu. Gil, kiedy Pola uciekała do Londynu, była w ciąży. - spojrzał na przyjaciela i zobaczył jak jego twarz blednie.

- W ciąży? - oczy Gilberta zrobiły się wielkie ze zdumienia. Chciał sięgnąć po wodę ale jego ręce zaczęły się mocno trząść.

- Jesteś ojcem tych dzieci...

- Dzieci?

- To bliźniaki.

- Jak... - wyszeptał zdezorientowany. Kacper nie umiał odczytać z jego twarzy żadnych emocji poza szokiem. - Czemu...

Kacper chciał zażartować o pszczołkach i prezerwatywach, ale ugryzł się w język. To nie był odpowiedni czas. Wyszukał w telefonie zdjęcia bliźniaków, które przesłała mu Kasia i pokazał je przyjacielowi. Gilbert musiał położyć telefon na kolanach, żeby cokolwiek zobaczyć.

Tak mocno drżały mu dłonie. Zaczął szybko oddychać w panice próbując złapać powietrze, które nie chciało dojsć do jego płuc.

- Zawołać pielęgniarkę? Dobrze się czujesz?

- Nie, nie... - przymknął oczy na moment.

Kacper czym prędzej otworzył okno, wpuszczając do pomieszczenia mroźne powietrze. Upewnił się, że wystarczająco dużo świeżego powietrza wleciało i zamknął okno czym prędzej, żeby nie obciążać płuc Gilberta. Wrócił do przyjaciela i podał mu kubek z wodą.

- Napij się. - musiał mu wlać wodę do ust, bo jego dłonie nadal spazmatycznie drgały.

Gilbert oparł głowę o poduszkę i próbował się uspokoić. Jego twarz nadal była blada.

- Na pewno nie wzywać nikogo?

- Na pewno. To zaraz przejdzie. Nie codziennie dowiaduję się, że zostałem ojcem. W dodatku długo po fackie. Od dawna wiesz?

- Od paru dni.

- Byłem aż takim palantem, że tobie umiała powiedzieć a mi nie?

- Nikomu nie powiedziała. Dowiedziałem się przypadkiem.

Gilbert znowu spojrział na telefon. Jego dłonie już mniej drżały i mógł przysunąć obraz bliżej oczu. Kacper uważnie obserwował kalejdoskop emocji na twarzy przyjaciela. Ze zdumieniem obserwował je wszystkie w tym samym momencie. Usta miał zaciśnięte w żalu, ale jego oczy były przepełnione miłością i radością. Na jego czole uruchomiły się wszystkie zmarszczki na raz. Kacper nigdy nie przypuszczał, że jest to możliwe.

- Czemu nie powiedziałeś mi zanim wyjechała?

- Musiałem mieć pewność, że wyzdrowiejesz. Że ta wiadomość cię nie zabije. A poza tym obiecałem jej, że dochowam tajemnicy. Stary, jej rodzice nawet nie wiedzą. Kasia też nic nie wiedziała. Dowiedziała się

ode mnie.

Gilbert rzucił szybkie, przerażone spojrzenie przyjacielowi i wrócił do oglądania zdjęć.

- Jestem ojcem... - szepnął. Z jego oczu pociekły łzy. Kacper pierwszy raz widział przyjaciela płaczącego. - A ona mnie nienawidzi.

- Na mój gust, nie wygląda to na nienawiść.

- Boże, ona mi tego nigdy nie wybaczy. Powiniennem być bardziej ufać swoim oczom a nie uszom. To co mówiła, miało się nijak do tego co miała w oczach. Kurwa! - zakrył oczy ramieniem, żeby przyjaciel nie widział jego słabości i oparł głowę o poduszkę.

- Wiem brachu. Wiem jak to wyglądało.

- Jak się dowiedziałeś o dzieciach?

- Pamiętasz ten dzień, kiedy wpadłem pod prysznic?

Gilbert otarł oczy i spojrzał uważnie na przyjaciela.

- Wniosłem ją pod prysznic, bo temperatura jej gwałtownie wzrosła. Nie było czasu na szukanie krzesła. Poza tym miała tak mocne dreszcze, że musiałem ją mocno trzymać.

- Dziękuję, że zadbałeś o nią. Pola zawsze dostaje temperatury od silnych emocji.

- Nie wiedziałem. Przejęła się tobą mocno, ale nie przypuszczałem, że aż tak zareaguje. I przetrzymała za długo mleko w piersiach. Tak się właśnie dowiedziałem. Przypadkiem. Ale nawet wtedy nie chciała powiedzieć, kto jest ojcem. Nie pisnęła słowem o waszym spotkaniu. Po dzieciach zorientowałem się, że jednak się przespaliście. Kasia widziała w szpitalu metryki urodzenia. I twoje nazwisko na nich...

- Więc gdyby nie przypadek, nadal nie wiedziałbym, że jestem ojcem?

- Gdyby nie twój wypadek, ona by tu nie przyjechała jeszcze długo...

- Kacper, gdybym jej wtedy nie pchnął w ramiona Piotra...

- Ona nie dała się pchnąć. Ani tobie ani jemu. Gil, to wszystko nie jest takie proste. To jest temat na dłuższą rozmowę. Na dziś wystarczy ci emocji. Obiecuję, że obgadamy temat, jak wyjdiesz ze szpitala. A teraz myśl tylko nad tym, co zrobić, żeby chciała z tobą porozmawiać. I postaraj się nie wygadać przed jej ojcem.

- Tyle niepotrzebnych nieporozumień. Czemu byłem taki ślepy?

- Gil... obydwójecie jesteście za to odpowiedzialni. Obydwójecie się oszukiwaliście. Każde z was miało swój powód. Teraz trzeba iść naprzód.

- Jak mam iść naprzód po takich zgłiszczach?! Kurwa! Jak ona ma iść na przód?!

- Ona idzie. Nie ogląda się za siebie. I lepiej, żebyś zrobił to samo.

- Nie potrafię nie oglądać się za siebie. Nie mogę iść bez niej. Bez dzieci...

- To zbieraj dupę w troki.

- Bez dzieci?

Mężczyźni nie zauważyli, kiedy do pokoju weszła pani Ania. Za nią stał doktor Lapilus.

- Mamo?

- To się nie dzieje... - wysapał Kacper i złapał się za głowę obydwoma dłońmi, jakby chciał sprawdzić, czy jest jeszcze na miejscu. - To ja zostawię was samych. - Chciał wyjść, ale przyjaciel zaoponował gwałtownie:

- Ani mi się waź! Zrzuciłeś mnie z wysokiej skarpy głową w dół, teraz będziesz patrzył jak spadam. Do samego końca. - groźba w głosie przyjaciela była jak najbardziej realna.

Kacper nie wiedział, czy ma się śmiać czy płakać. Patrzył przerażony na zdziwioną minę mamy Gilberta i jedyne na co mógł się zdobyć, to ustąpić jej miejsca, żeby usiadła. Próbował nie patrzeć jej w oczy, ale pani Ania zmuszała ich obydwu do konfrontacji.

- Panowie? Możemy mieć to już za sobą? Czuję się nieswojo.

- Nie będę wam przeszkadzał w takim razie. Wrócę później. - lekarz odwrócił się na pięcie i już chciał wyjść, ale Gilbert zatrzymał go słowami:

- Doktorze, proszę zostać... To pana dotyczy tak samo jak moją mamę... - wyszeptał, gdyż tylko na tyle starczyło mu powietrza w płucach.

- Mamo... - Gilbert przysunął się do brzegu łóżka, żeby móc być bliżej swojej rodzicielki. Spuścił nogi z łóżka i ujął obydwie dłonie kobiety w swoją dłoń, drugą głaszcząc je delikatnie. Wiele siły kosztowało go patrzenie mamie w oczy. Próbował wydobyć z siebie słowa, ale głos ugrzązał mu w krtani. Rzucił błagalne spojrzenie przyjacielowi.

- Pokaż mamie mój telefon.

Na Kacpra mógł zawsze liczyć. Nawet w takich momentach, kiedy z jego mózgu robiła się galareta. Sięgnął po telefon i pokazał mamie zdjęcie dzieci. Pani Ania ujęła telefon delikatnie i przyjrzała się zdjęciom, po czym parę razy spojrzała na syna, próbując zrozumieć to, co nie zostało wypowiedziane.

- To maleństwo wygląda jak ty w tym wieku. - wskazała palcem Dorotkę, a w jej oczach zabłysło zrozumienie.

- To moje dzieci mamo... Twoje wnuki...

Twarz kobiety rozbłysła w mgnieniu oka wielkim uśmiechem.

- Gratuluję synku. - ucałowała wierzch jego dłoni. - I dziękuję.

Mężczyzna był tak zaskoczony jej reakcją, że tym razem zapomniał oddychać.

- Gil? - przez moment wszyscy zapomnieli o obecności lekarza. - Ja również tobie gratuluję, ale nie rozumiem w jakim stopniu mnie to dotyczy. - Spojrzenie Gilberta, pełne bólu, mocno zaniepokoiło lekarza.

- Panie Marku... to pana wnuki.

- Moje...co?

Z jego twarzy gwałtownie odpłynęła krew. Przez moment wodził nierozumiejącym wzrokiem po twarzach wszystkich obecnych, zanim pani Ania nie podała mu telefonu ze zdjęciami dzieci.

- Nasze wnuki.

Zanim mężczyzna wziął od niej telefon, zawahał się. Ponownie rozejrzał się po wszystkich i zatrzymał wzrok na Gilbertcie.

- Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwego...

Gilbert dopiero przypomniał sobie o oddychaniu. Wciągnął głośno powietrze do płuc i opuścił wzrok, żeby doktor nie widział zbierających się w jego oczach łez.

- Doktorze... Ja nie wiedziałem... Zawaliłem... Dowiedziałem się przed chwilą.

Kiedy lekarz w końcu odważył się spojrzeć na zdjęcia, w pomieszczeniu nastąpiła niezręczna cisza.

- One są... już duże. - rzekł z zaskoczeniem. - Więc dlatego moja córka... Uff. Masz szczęście młodzieńcze, że uratowałaś niedawno człowieka, bo chyba zabiłbym cię tutaj na miejscu gołymi rękami. Jak ochłonę, mam nadzieję, że znajdziesz rozsądne słowa, żeby mi to wszystko wytłumaczyć. - Lekarz zapatrzył się w zdjęcie uśmiechniętych bliźniaków. - Kiedy się urodziły? Jak mają na imię?

- Kacper? - Gilbert wydyszał błagalnie. Sytuacja przerosła go wielokrotnie.

Pani Ania nawet jeśli była zdziwiona zachowaniem syna, nie okazała tego.

- Dorotka i Antoś. W Londynie mówią na nie Doti i Tony. Urodziły się piętnastego maja. - Kacper przyłapał się na tym, że jego głos obciążony stresem wchodzi na wyższe tony.

Pani Ania i doktor spojrzeli na siebie z zaskoczeniem, po czym

mężczyzna niespodziewanie zaczął się śmiać wprawiając wszystkich w jeszcze większe zakłopotanie.

- No to teraz już nigdy nie zapomnisz ich daty urodzin. - wyjaśnił, i usiadł na łóżku obok Gilberta, który próbował przyswoić świeżo usłyszane informacje. Wyraźnie nie mógł otrząsnąć się z szoku. - Pani Anno, przepraszam, że nie skaczę pod sufit z radości, ale mam poważny mętlik w głowie. Pola ukryła przed nami całą ciążę. I teraz nie wiem, czy byłem tak złym ojcem, że nie podzieliła się ze mną tym ważnym wydarzeniem? Czy z jakiegoś innego powodu ukryła przed całą swoją rodziną fakt, który powinien być świętem. W tej chwili jedyne co mi przychodzi do głowy, to pytanie, jak bardzo musiała cierpieć, skoro ukryła to przed osobami, które kochają ją nad życie. - doktor nie miał świadomości, że jego słowa wbijają się w serce Gilberta niczym tępe ostrza. Wpatrywał się w ekran telefonu, studiując każdy najmniejszy szczegół na zdjęciu. To były jego wnuki. Dzieci Poli. Mężczyzna jeszcze przez moment wpatrywał się w zdjęcie, po czym oddał telefon Kacprowi. - Prześlij mi proszę zdjęcia na mój telefon. Pokażę je mojej żonie...

- Doktorze... - Gilbert szybko zareagował - powinienem pierwszy jej powiedzieć.

- Wolę przygotować ją wcześniej na waszą rozmowę. A teraz wybaczone mi, muszę przez chwilę zostać sam. Muszę ochłonąć i pomyśleć. - lekarz wstał i podszedł do drzwi. Chciał już je otworzyć, ale zawahał się. - Przyszedłem, żeby powiedzieć ci, że prawdopodobnie jutro będę mógł wypisać cię ze szpitala. Ale zobaczymy, jak będziesz się czuł. - Otworzył drzwi i zrobił jeden krok, ale znowu się zatrzymał. - Gil, myślałem, że twój tatuaż... ma z nią coś wspólnego.

- Ma doktorze... tylko z nią. - Gilbert spojrział na doktora i tym razem nie odwrócił wzroku. - Doktorze, ja muszę wypisać się już dziś.

- Nie ma mowy panie Jaszczak. Nie po to walczyliśmy tak ciężko o twoje życie, żeby teraz je narażać. Jutro... - lekarz czym prędzej wyszedł, gdyż czuł, że za chwilę uległby Gilbertowi. Mimo złości i rozczarowania, które w tej chwili odczuwał, miał do niego słabość. Nie chciał jej ulec, żeby nie zdradzić własnej córki.

Pani Ania usiadła obok syna i przytuliła go na tyle, na ile mogła swymi drobnymi ramionami objąć jego potężną sylwetkę.

- Mamo...

Więcej nie umiał z siebie wydusić. W głowie miał czarną dziurę.



„- Jest taka dziewczyna, której pewien mężczyzna chciałby powiedzieć „przepraszam”, ale ona nie odbiera telefonu. Prosił o przekazanie tych słów: >>Motylku, zrąbałem naszą przyjaźń bo bałem się powiedzieć ci, że cię kocham. Zawsze byłaś i będziesz tylko ty. Wiem, że nie zasłużyłem na twoją miłość, ale pozwól mi chociaż powiedzieć ci „przepraszam”. Otwórz drzwi proszę...<< Motylku, ten mężczyzna zamówił specjalną piosenkę dla ciebie. Otwórz mu drzwi, proszę ja też.”

Z głośnika popłynęły nuty „Wybacz” IRA, a Pola stała jak sparaliżowana, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Kobieta poczuła na swoim ramieniu delikatny dotyk siostry.

- Otwórz mu... - poprosiła cicho Kasia.

Pola patrzyła na siostrę, jakby zobaczyła w niej istotę nie z tej ziemi. Teraz już rozumiała, dlaczego bliźniaczka nalegała, żeby umalowała się i przebrała w coś ładniejszego niż dres. Ona wiedziała wcześniej.

Pola z przerażeniem wsłuchiwała się w piosenkę. Rozglądała się po pokoju jakby chciała znaleźć drogę ucieczki, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Pukanie do drzwi powtórzyło się.

- To może ja otworzę?

Pola cały czas patrzyła na siostrę, jakby ta mówiła do niej straszne rzeczy. Miała tyle strachu w oczach.

- Odwagi Mycha. Będę pod telefonem jakbyś mnie potrzebowała.

- Kasia zgarnęła z wieszaka kurtkę i otworzyła drzwi, za którymi

spodziewała się zobaczyć Gilberta.

Stał teraz na progu zmieszany i niezwykle poważny. W dłoni trzymał białą różę niby znak kapitulacji¹². Kasia minęła go w progu i delikatnie wepchnęła go do mieszkania, po czym zamknęła za nim drzwi. W ostatniej chwili jeszcze zerknęła na siostrę, czy na pewno sobie poradzi, ale nadal widziała przerażenie na jej twarzy. Schodząc po schodach modliła się mocno, żeby obydwójce porozmawiali ze sobą. Tak bardzo jej na tym zależało.

Pola była tak mocno sparaliżowana, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Piosenka w radiu skończyła się i spiker bezlitośnie przemówił:

„- Motylku, mam nadzieję, że mu otworzyłaś. A jeśli nasza piosenka cię nie przekonała, to mamy jeszcze jedną.”

I z głośników poleciały nuty „Bez ciebie znikam” IRA, a Pola zakryła usta dłonią, żeby stłumić szloch.

- Nie spodziewałem się, że puszczą obydwie piosenki, o które prosiłem... - wychrypiał mężczyzna. Tak mocno tracił przy niej grunt, że sam nie mógł się ruszyć. Kiedy pierwsze parę tonów przeleciało, odważył się zdjąć buty i kurtkę, i dopiero podszedł do kobiety. Wyciągnął do niej dłoń z kwiatem, ale nie sięgnęła po niego.

- Wyglądasz ślicznie. - patrzył cały czas w jej oczy, mimo że ona co chwila uciekała wzrokiem.

Objęła się ramionami w obronnym geście i cofnęła pół kroku. Widział, jak jest przerażona. Odłożył kwiat na stół i podszedł bliżej niej.

- Motylku...

- Proszę, nie... - cofnęła się jeszcze pół kroku.

12) Biała flaga – symbol określony w art. 32 konwencji haskiej z 29 lipca 1899 i 18 października 1907 o zasadach prowadzenia wojny, którym zobowiązane są posługiwać się podczas wojny walczące strony wówczas, kiedy wysyłają w kierunku przeciwnika swoich parlamentarzysty. Białą flagą posługują się także wojska na znak kapitulacji, a także cywilni mieszkańcy miejscowości znajdujących się na linii frontu po to, by zmanifestować, iż w ich domach nie ma ukrytych żołnierzy

- Wysłuchaj mnie proszę.

- Nie mam siły Gil. Ja...

- Wiem Motylku. Chciałem tylko... Zobaczyc na własne oczy, że jesteście zdrowi. I... powiedziec ci, że poczekam, aż będziesz gotowa mnie wysluchac.

W tym momencie z kąta, w którym stało łóżeczko, dobiegło gaworzenie dzieci. Obydwoje spojrzeli w ich kierunku w tym samym momencie. Gil wahał się jedynie przez ułamek sekundy. Pola obserwowała go, jak powoli idzie w kierunku łóżeczka. Stawiał kroki tak wolno, jakby miał je z kamienia.

- I chciałem spędzić święta z wami.. - mówił coraz ciszej, próbując opanować wzruszenie. Podeszedł do łóżeczka i przez moment przyglądał się bliźniakom. Thony spojrział na niego zdziwiony, po czym uśmiechnął się do niego i wyciągnął ku niemu rączki.

Pola przyglądała się temu pełna konsternacji. Gil wyglądał już zdrowo i był ubrany elegancko w czarne, dopasowane spodnie, i białą koszulę, rozpiętą pod szyją. Podwinął rękawy i już chciał sięgnąć po synka, ale przypomniał sobie:

- Ręce... - spojrział na Polę pytająco.

- W kuchni możesz umyć. - wskazała mu drogę.

Gil zawahał się na moment, wpatrując się w kobietę przepaszająco. Stała sztywno, obejmując się mocno ramionami, i unikała jego wzroku. Poszedł umyć dłonie i czym prędzej wrócił, żeby móc wziąć małego na ręce. Ze łzami w oczach, usiadł z nim na łóżku, które stało obok. Patrzył na synka, jak na największy cud wszechświata.

- Przepraszam Motylku, że wtedy pożegnałem cię tymi okrutnymi słowami, które wcale nie były szczere. - Zwrócił głowę w jej kierunku i dojrzał łzy w jej oczach. Stała nadal tam, gdzie ją zostawił i nadal

obejmowała się ramionami, nie mogąc ruszyć się z miejsca. - Oddałbym wiele, by móc cofnąć tamte słowa. Przepraszam, za te lata stracone, a przede wszystkim za ten ostatni czas. Za to, że zostawiłem cię samą z ciężką, z porodem... z traumą. Przepraszam, stchórzyłem.

- Gil, ja nie potrafię jeszcze...

- Nie oczekuję od ciebie nic Motylku. Chcę jedynie was wspierać i być w waszym życiu. Na warunkach, jakie wyznaczysz. Życie bez was nie ma sensu.

- Gil, a jeśli ja nigdy nie będę potrafiła ci wybaczyć?

- To nic. Ja będę zawsze w pobliżu. Wierzę, że z jakiegoś powodu Pan Bóg pobłogosławił nam tak pięknymi dziećmi. I tak piękną przyjaźnią, jaką mieliśmy. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że na moją przyjaźń możesz liczyć do zgonu. - Thony złapał Gila za usta, próbując włożyć mu paluszki do ust, czym wywołał na jego twarzy uśmiech. - Ty musisz być Antoś. - zaśmiał się, ale Pola słyszała wyraźne wzruszenie w jego głosie. - Mały dzielny Antoś. Patron zagubionych... Twój patron synku pomoże mi odnaleźć drogę do serca twojej mamy? Pomożesz mi?

Thony zagruchał uśmiechając się do mężczyzny, hipnotyzując go swoimi oczkami i rączkami. Dopiero po chwili Gilbert zorientował się, że Pola stoi tyłem do nich, opierając się o blat stołu i próbując opanować płacz. Jej plecy drżały w niemym krzyku bezsilności. Mężczyzna wstał, nadal trzymając malca na rękach i podszedł do niej. Objął wolnym ramieniem jej ramiona tak, że torsem przylgnął do jej pleców i wtulił usta w jej włosy. Drgnęła zaskoczona, ale nie uciekła.

- Kocham cię Motylku i zawsze kochałem. Zawsze byłaś tylko ty.

Nie odpowiedziała, tylko rozplakała się na dobre. Była tak skołowana, że nie umiała mu odpowiedzieć. Jeszcze nie teraz. Jeszcze nie potrafiła mu zaufać. Może kierowały nim tylko wyrzuty sumienia? Nie chciała

związku opartego na wyrzutach sumienia. Nie potrzebowała litości.

- Gil, potrzebuję... - nie dokończyła, bo Tony złapał ją za włosy i pociągnął mocno. - Au... - zaśmiała się przez łzy i jednocześnie odwróciła przodem do synka. Maluch, widząc, że płacze, zrobił poważną minę i wyciągnął rączki, żeby pogłaskać ją po mokrych policzkach. To zawsze na nią działało. Wzięła malca na ręce i ucałowała w czółko uśmiechając się do niego z miłością.

Gilbert był pod wrażeniem ich więzi. Maluch miał dopiero pół roku, a tyle rozumiał. Westchnął posyłając Poli delikatny uśmiech. Wydawało mu się, że teraz będzie mu tym trudniej dotrzeć do przyjaciółki ze swoją miłością, kiedy miała jej w nadmiarze od swoich dzieci. Kiedy patrzył na nich, wiedział, że nie może bez nich żyć. Że zrobi wszystko, żeby uzyskać miejsce w ich życiu, i żeby było to znaczące miejsce, a nie tylko margines.

- Dorotka czeka jeszcze na ciebie... - przypomniała mu delikatnie. Dziewczynka słysząc swoje imię wyraźnie się ożywiła. Do tej pory przyglądała im się w skupieniu, ale teraz zaczęła gaworzyć, dopraszając się uwagi. Gilbert czym prędzej podszedł do łóżeczka i schylił się po małą. Kobieta zauważyła, że krzywi się z bólu. Zapomniała, że jego żebra mogą jeszcze boleć.

- Może nie powinienes...

- Dam radę. - uśmiechnął się do małej. - Witaj księżniczko. - Jego oczy wyraźnie zrobiły się rozanielone, kiedy mała Doti objęła rączkami jego twarz i przyciągnęła do swojej, żeby posmakować ustami jego nos. Gilbert chcąc nie chcąc zaśmiał się głośno. Dzieci zdecydowanie skradły jego serce. To były jego dzieci. Dzieci Poli. - Witaj Darowana od Boga... - Tak bardzo bał się tego spotkania, ale teraz już wiedział, że jakaś potężna siła czuwała nad nim cały czas i prowadziła w odpowiednim kierunku.

Usiadł na łóżku i zerknął na Polę.

- Chodźcie do nas. - poklepał łóżko obok siebie w geście zaproszenia.

Teraz była wdzięczna siostrze, że utrzymała w tajemnicy przyjazd Gilberta. Gdyby wiedziała o nim wcześniej, z pewnością zrobiłaby wszystko, żeby się nie spotkali. Tak bardzo bała się tego spotkania. Nie umiałyby powiedzieć mu, że został ojcem. Ale on już na szczęście wiedział.

Mężczyzna pozwalał córeczce eksplorować jego twarz, jednocześnie patrząc na Polę, jak siada niedaleko nich i kładzie małego Antosia na brzuszku pomiędzy sobą i nim.

- Zanim tu przyjechałem, rozmawiałem z twoimi rodzicami. - rzekł zniecka.

Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze i zamarła. Jej oczy znowu powiększyły się w niepewności.

- Wiem, że nic im nie powiedziałaś. Że oni nie wiedzieli.

- Ale co?

- Że urodziłaś moje dzieci. - Dojrzał w jej oczach cień ulgi i zmieszania.

- Wiesz co twój tata powiedział?

- Nie wiem, czy chcę wiedzieć... - zaśmiała się nerwowo i odwróciła wzrok. W jednej chwili wszystkie jej obawy zostały rozwiane. Już nie musiała martwić się tym, jak oznajmi rodzicom tę wieść. Wiele nerwów kosztowało ją planowanie tego przedsięwzięcia. Ale Gilbert wybawił ją. Tak dobrze ją znał.

- Twój tata powiedział, że musiałaś mnie bardzo kochać, skoro wolałaś uciec tutaj i urodzić w tajemnicy. Bo inaczej pewnie by mnie zabił, gdyby dowiedział się od ciebie, w dodatku w tamtych okolicznościach. - Nadal unikała jego wzroku, ale i tak dojrzał łzy w jej oczach. - Obiecałem im, że zaopiekuję się wami i że zasłużę sobie znowu na twoje zaufanie.

Już zapomniała, jak mocna przyjaźń ich łączyła. To była ta sama przyjaźń. Ona nigdy się nie skończyła. I on wiedział, że potrzebowała czasu, żeby mu znowu zaufać. Rozumieli się bez słów. Jak zawsze. Czemu wtedy zwątpili w siebie?

- Dziękuję.

- To ja dziękuję... - pogłaskał jej dłoń, którą trzymała właśnie na plecach małego Antosia, delektując się faktem, że nie odsunęła jej. - Mam tyle pytań Motylku...

- Musisz dać mi czas.

- Ile tylko potrzebujesz.

- I musisz odpowiedzieć na jedno pytanie: jak się tu dostałeś?

- Przyjechałem z Kacprem.

- A gdzie on teraz jest?

- Siedzi z kamperze na zewnątrz. Waszym kamperze. Twój tata zamiast mnie zabić, dał mi kluczyki.

Przyjaciółka wbrew oczekiwaniom mężczyzny zaśmiała się.

- Wariaci! Kacper nie marznie tam?

- Nie, ma ogrzewanie i wcina jakiś obiad z restauracji greckiej waszego znajomego. Kasia jest z nim.

- To dlatego wyszła w kapciach! - Pola nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Wigilia była dopiero następnego dnia, a ją już spotkało tyle cudów. Czowała, że jej policzki robią się purpurowe z emocji.

- Zabieramy was na święta do Polski. Wiem, że był problem z lotami.

Pola znowu zaszlochała.

- Przepraszam, ale hormony mną rządzą.

- Nigdy sobie nie wybaczę, że nie było mnie przy tobie. - Gilbert przymknął oczy i zmarszczył brwi. Dorotka próbowała mu właśnie włożyć paluszki do oczu.

- Nie chciałam, żebyś musiał wybierać. Poza tym, nie przeżyłabym, gdybyś nie wybrał nas.

- Motylku, o czym ty mówisz?

- O twoim pierwszym dziecku. Dziecku Martyny... - te słowa ledwo przeszły jej przez gardło. Z zaskoczeniem obserwowała, jak twarz przyjaciela tężeje.

- Motylku...? - mężczyzna poprawił się nerwowo na posłaniu. - Martyna rzeczywiście urodziła. Ale ojcem jej dziecka jest Piotr. To nie jest moje dziecko. Nigdy z nią nie spałem. - przysunął się bliżej Poli i ujął jej dłoń. Ciepło jego dłoni podkreśliło szczerłość jego słów.

Zamarła zszokowana, kiedy dotarł do niej sens jego słów. Bliźniaki z niepokojem spojrzały na mamę.

- Dzwoniłam do ciebie... ona odebrała telefon...

Mocniej ścisnął jej dłoń i przymknął oczy, bojąc się okazać przy dzieciach swój gniew.

- Och Motylku... nie wiedziałem... Ona nic nie powiedziała. I musiała wykasować historię połączeń, bo inaczej na pewno bym oddzwonił. Myślałem, że zależy ci na Piotrze... Inaczej... Gdybym wtedy wiedział, że Martyna i Piotr są tak blisko, zadzwoniłbym. Tyle, że o dziecku dowiedziałem się niedawno.

- Gil, nie rozmawiajmy teraz o tym. To za dużo dla mnie.

- Oczywiście. - spojrzął na nią niepewnie. Była wyraźnie roztrzęsiona. Wiele by dał, żeby zaoszczędzić jej tych wszystkich przykrych przeżyć. - Przepraszam Motylku. To moja wina.

- Proszę Gil... nie dziś. Poza tym już mnie przeprosiłeś. W szpitalu.

- Czuję, że to za mało.

- Obiecay mi proszę, że do ślubu mojej siostry i Kacpra nie poruszysz więcej tego tematu.

Mężczyzna był zaskoczony jej prośbą, ale chciał ją uszanować.

- Czy twoja mama mi wybaczy?

To pytanie mocno go zaskoczyło.

- Czemu miałyby ci nie wybaczyć?

- Bo w szpitalu... rozmawialiśmy... a ja ukryłam przed nią fakt, że została babcią.

- To ja dostałem od niej niezły ochrzan. Oczywiście stanęła w twojej obronie.

Pola niespodziewanie zaczęła się śmiać.

- Przepraszam, jestem strasznie rozchwiana.

- To bardzo urocza wartość uboczna. - uśmiechnął się do niej ciepło i nagle poczuła, jakby przepaść półtoraroczna w ogóle między nimi nie istniała.

- Poprzebywasz ze mną trochę dłużej, to zmienisz zdanie. - Pola chrząknęła zmieszana przyzwoleniem, które niechcący narzuciła i szybko zmieniła temat: - Może zadzwoń po nich, żeby nie siedzieli tam jak na wygnaniu.

- Dali nam godzinkę. Daj mi się nacieszyć maluchami. Wami... Jak Kacper tu wpadnie, to już nie będzie tak fajnie. - Gilbert położył siostrę obok brata i sam położył się obok nich, asekurując je swoim ciałem przed podczołgiwaniem się do krawędzi łóżka.

- To w takim razie ja wstawię wodę na kawę. Może byś coś zjadł?

- Nie, nie... teraz będę chrupał je. - wskazał na maluchy. Nie mógł się zdecydować, na kogo ma patrzeć, czy na dzieci czy na kobietę. Tak bardzo za nią tęsknił. - Jak wpadnie Kacper, to wtedy może coś przełknę. Ale kawę poproszę.

Pola wstała i poszła do kuchni, żeby nastawić kawiarkę¹³. Kiedy

13) kawiarka (kafeterka, makinetka) – ciśnieniowy czajniczek do parzenia kawy

znowu stanęła w drzwiach, Gilbert leżał na plecach, a maluchy wspinały się po nim. Ich oczy spotkały się i miała wrażenie, jakby cofnęli się 9 lat. Do ich pierwszego spotkania. Jak wtedy powietrze między nimi naelektryzowało się, co poczuła każdym swoim zmysłem. Pola nie wiedziała, że mężczyźni właśnie przelatywały we wspomnieniach jej spojrzenia podczas ich jedyne go aktu miłosnego. Teraz była tak samo piękna, jak wtedy. I widział w jej oczach tyle miłości ile wtedy widział. Ale wiedział, że zanim ona się do tego przyzna, będzie musiał się napracować, żeby odzyskać jej zaufanie. Wiedział, że przed nimi góra ciężkiej roboty.

- Gil, ja... - próbowała odnaleźć się w tej sytuacji, ale nie potrafiła. Kiedy tak się wahała, co ma powiedzieć, mężczyzna wybawił ją:

- Motylku, na wszystko przyjdzie czas. Na pytania i odpowiedzi tym bardziej. Spędźmy razem święta. Pozwól mi pomóc sobie przy dzieciach... Dotrwajmy do sylwestra i dopiero będziemy myśleć co dalej. OK?

„Kurcze!” - Pola znowu się wzruszyła. Mężczyzna ciągle ubiegał jej myśli.

Kawa zabulgotała i wybawiła ją z kłopotliwej konieczności odpowiedzi. Nalała gorący napój do dzbanka, przygotowała kubki i zaniósła do pokoju. Postawiła je na stole i na powrót usiadła na łóżku, w bezpiecznej odległości.

- Jak się czujesz? Nie powinieneś jeszcze leżeć w szpitalu?

- Dobrze się czuję, bo jestem w końcu z wami. Nie odbierałaś telefonu... - ściszył głos do szeptu. - A ja odchodziłem od zmysłów. Aż w końcu Kacper powiedział mi dlaczego nie odbierasz...

Antoś spojrział na mamę i zaczął jęczeć, przerywając im rozmowę. Pola wzięła go na ręce i powąchała pieluszkę.

- Wygląda, że jest sucho. Więc co potrzebujesz Rycerzu?

Antoś dwoma rączkami złapał za dekolt Poli i zaczął się do niego przyciągać.

- Zgłodniałeś?

Maluszek troszkę głośniej zajęczał, mocniej atakując dekolt mamy.

- Przepraszam cię, ale muszę go nakarmić. - Pola zaczerwieniła się i chciała wstać, ale mężczyzna poprosił:

- Zostańcie z nami. - Kiedy widział wahanie w jej oczach, sam się odrobinę zdenerwował. - Nie pozbawiaj mnie dziś waszego towarzystwa. Zostało mi tylko pół godziny. Proszę...

Pola wahała się jeszcze moment, ale niecierpliwe rączki synka ponaglały ją. Położyła się na boku, podkładając pod głowę poduszkę i ułożyła synka obok siebie tak, żeby było im obydwójgu wygodnie. Odchyliła rąbek specjalnie skonstruowanej do karmienia bluzki i odpięła koronkową miseczkę specjalnego stanika, podając synkowi pierś. Maluszek sprawnie ujął ją w obie dłonie i przyssał się do sutka, przyciskając delikatnie pierś co jakiś czas, żeby mleczko sprawniej płynęło. Kobieta rzuciła przyjacielowi ukradkowe spojrzenie i zobaczyła na jego twarzy niemy zachwyty pomieszany z czymś jeszcze. Jego oczy błyszczały. Trudno jej było odgadnąć, czy od łez, czy z innego powodu. I chyba nie był świadomy tego, że rozchyłał usta a jego oddech przyspieszył.

- A to spryciarz. - odezwał się dopiero po chwili, ochłonawszy nieco po tym co zobaczył. Tony usłyszał go i oderwał się na moment od piersi, żeby na niego spojrzeć. Spojrzał mu prosto w oczy i obdarzył go szerokim uśmiechem, z dwoma górnymi ząbkami i przebicciem jednego dolnego, po czym wrócił sprawnie do posiłku.

Gilbert nie mógł oderwać od nich oczu. Żałował, że ma tylko jedną parę oczu, i że tylko na jedno z nich może patrzeć jednorazowo. Jego

serce nie miało problemu z objęciem całej trójki, ale oczy zdecydowanie mu to utrudniały, dlatego przymknął je, żeby wsłuchać się w ich oddechy. Już zauważył, że Tony jest podobny do Poli i ma jej oczy, oraz kształt czoła i brwi. Jego siostra jest zdecydowanie inna. Czyżby była podobna do niego? Usłyszał, jak Pola cicho zajęczała.

- To boli? - spojrzał na nią, ale twarz miała spokojną, jedynie delikatnie zarumienioną.

- Nie... Moje ciało dziwnie reaguje, kiedy karmię... - unikała jego wzroku, jakby chciała coś przed nim ukryć. Wpatrywała się w spokojną twarz synka i lekko uśmiechała. Zazwyczaj zasypiał przy piersi, ale tym razem wyraźnie miał świadomość powagi sytuacji i obecności gościa. Szeroko otwartymi oczkami obserwował twarz mamy, jednocześnie zadzierając nóżkę do góry i szturchając ją delikatnie, jakby chciał powiedzieć „jestem tu i nie waż się patrzeć gdzieś indziej niż na mnie”.

Dorotka w tym czasie bawiła się mankietem koszuli mężczyzny, gryząc ją zawzięcie.

- Ząbki jej wychodzą i swędzą ją dziąsła. Jeśli nie chcesz mieć zaślinionej całej koszuli to lepiej daj jej gryzaczek. Jest w łódeczku.

- Niech gryzie. Chcę mieć znaki na całym ciele i chwalić się nimi całemu światu. To moje dzieci.

Słyszając to Pola jeszcze bardziej się zarumieniła. Miała tak straszny mętlik w głowie. Ale jednego była pewna. On chciał tych dzieci. I nie nienawidził jej.

- Któregoś dnia zmienisz zdanie.

- Nigdy nie zmienię zdania Motylku. - spojrzał na nią ciepło ale też poważnie. - Kiedy pocałowaliśmy się pierwszy raz... pamiętasz? Nad Zegrzem? Wtedy wiedziałem, że chcę mieć z tobą dzieci. Wiedziałem to już wcześniej, ale nad Zegrzem dopiero do mnie dotarło.

- Wtedy powiedziałeś coś innego...
- Kłamałem. Bo bałem się...
- Czego?
- Że mnie wyśmiejesz i odrzucisz.

Pola spuściła powieki.

- A teraz?

- Teraz też się tego boję. Ale już nie boję się walczyć o was.

Kobieta westchnęła ciężko i nie zdążyła odpowiedzieć, bo Tony oderwał się od piersi i zaczął do niej gaworzyć, a Doti wyciągnęła do niej rączki, z sugestywnym jęczeniem: „teraz moja kolej na mleczko”. Pola zakryła pierś i podniosła synka. Gilbert nie wiedział, czy unika tematu specjalnie wykorzystując sytuację.

- Jutro jesteśmy zaproszeni na Wigilię do mojego przyjaciela.

Zdecydowanie unikała odpowiedzi.

- Wiem. Omówiliśmy z Kasią wszystko. Pojutrze raniutko ruszamy do Polski, żeby zdążyć na drugi dzień do rodzin.

- Moja siostra to jednak zdrajczyni. - cały czas unikała jego wzroku ale delikatnie się uśmiechała.

Wstała, trzymając synka na rękach i podeszła do łóżeczka po pieluszkę tetrową. Dała ją mężczyźnie.

- Usiądź wygodnie, żebyś mógł potrzymać małego dopóki mu się nie odbije.

Mężczyzna zrobił jak poprosiła i wziął od niej synka uśmiechając się do niego cały czas. Położył pieluszkę na nogach i posadził na niej synka, a Pola wróciła na łóżko, żeby nakarmić jego siostrę.

Z radia poleciały dźwięki „I Only Have Eyes For You” Michael’a Bublę i Pola zerknęła na mężczyznę. Patrzył na nią cały czas, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Miał w oczach tak dużo emocji, że kobieta czuła

się z tym niezręcznie.

- Gil... napij się kawy, póki jeszcze ciepła.

Mężczyzna zaśmiał się.

- Masz rację, zaraz wpadnie szarańcza i pozbawi mnie jej w mgnieniu oka.

Pola nieśmiało się uśmiechnęła. Wiedziała, że on wie, że brakuje jej słów. Że brakuje jej odwagi, żeby z nim rozmawiać. Bo obydwoje się zastanawiali: „co dalej?”.

- Mimo to nie mogę się od was ruszyć. - mężczyzna niechętnie oderwał od niej wzrok, delikatnie podniósł Antosia i wstał z łóżka. Usiadł z nim przy stole i nalał sobie kawy do kubka, a synkowi dał łyżeczkę do zabawy. Zdążył wypić tylko łyk, kiedy ich spokój zakłóciło energiczne pukanie do drzwi. Żadne z nich nie ruszyło się do drzwi. Wiedzieli, kto puka.

Kasia i Kacper czekali na zaproszenie, i dopiero po nim włąli się do pomieszczenia falą przedświątecznej rodzinnej atmosfery. Mężczyzna zrzucił z siebie ubranie czym prędzej i dopadł do Antosia.

- A ręce umyłeś?! - zgromił go Gilbert. Kasia z niedowierzaniem stała przy drzwiach i śmiała się widząc swojego narzeczonego i przyjaciela w akcji.

- Oczywiście, że myłem! - Kacper ucałował Antosia w piętki, po czym rzucił się na łóżko obok Poli i złapał Dorotkę za piętę. - Witaj mały...

- To Dorotka. - poprawiła go przyjaciółka.

- Oczywiście, że ona. Chciałem powiedzieć „mały brzdącu”. - Kacper nie mógł oderwać wzroku od roziskrzonego spojrzenia Poli. Tak bardzo obawiał się jej spotkania z Gilbertem.

- Jak się czujesz szwagierko? Wszystko OK? - zapytał szeptem, ale wiedział, że i tak wszyscy go słyszą.

- Nie jest OK. Zabiję cię przy najbliższej okazji. I moją siostrę też. - Delikatny uśmiech na jej twarzy zaprzeczał jawnej groźbie, którą przed chwilą go postraszyła.

- Też cię kocham. - ucałował ją w policzek.

- Hm, hm! - Zabrzmiało złowrogo. - Chyba za długo mnie przy tobie nie było. - Kasi ton był poważny, ale Pola wiedziała, że jej siostra żartuje.

Kacper puścił jej oczko i wstał z łóżka czym prędzej, żeby udobruchać narzeczoną. Pola była do nich tyłem i nie widziała co robili, ale domyśliła się po odgłosach, że Kacper skutecznie wynagradzał jej tak długą rozłąkę. Dorotka zainteresowana zamieszaniem straciła apetyt i próbowała podnosić wysoko główkę, żeby dojrzeć, co się dzieje w pokoju. Pola zakryła pierś i położyła się z drugiej strony łóżka, tak, żeby obydwie mogły widzieć wszystkich.

- To teraz zdradźcie, jaki uknułicie plan. - posłała bliźniacze oskarżycielskie spojrzenie.

- Za twoim pozwoleniem siostró, panowie zanoją u Thony'ego. Jutro będą z nami na Wigilii, a pojutrze wstajemy o czwartej i prujemy na prom.

W jej słowach było tyle spokoju, że Pola zaczęła zastanawiać się, co z nią jest nie tak, skoro jej organizm reaguje na nie roztrzęsieniem. Podłożyła dłonie pod policzek przyglądając się swojej córeczce, próbującej podpełzać do brzegu łóżka. Udawała opanowanie, mimo to Kasia widziała, jak mocno jest rozstrojona.

- Mogę mieć jakieś przyzwolenie w tej sytuacji?

Kasia nie przejęła się pretensją w oczach siostry. Była gotowa ponieść ten niewielki koszt, żeby siostra w końcu była szczęśliwa.

- Oczywiście szwagierko, możesz kazać nam już dziś wracać.

- I wrócilibyście?

- Bez was nie wracam Motylku. - Gilbert miał zdecydowany wyraz twarzy.

Spojrzała na niego szybko i tak samo szybko uciekła wzrokiem, rejestrując ciepły błysk w jego spojrzeniu. Nie mogła znieść faktu, że Kasia i Kacper są świadkami całej tej sytuacji. Że sami to wszystko uknuli. Westchnęła ciężko i potrząsnęła głową.

- Możecie zostać tu na noc. Zrobimy posłanie na podłodze. Jest już wieczór, a wy jesteście zmęczeni...

- Nie będziemy robić wam kłopotu.

- Ta kwestia nie podlega dyskusji Gil. Będziecie spać na łóżku z Kacprem, a ja z Kasią na podłodze. - posłała siostrze rozbawione spojrzenie, widząc jak jej brwi unoszą się w zaskoczeniu.

- Pola, nie mogę się na to zgodzić. - Gilbert wyraźnie się zmieszał.

- Musisz. Jesteś na podwójnie przegranej pozycji. Dlatego, że jesteś tu gościem i dlatego, że dopiero wyszedłeś ze szpitala. A Kacper jest zdany na ciebie. - uśmiechnęła się rozbawiona jego zażenowaniem. Wiedziała, że nie może zaoponować, bo nie zaproponuje ani jej ani Kasi, żeby spały razem z nim w jednym łóżku.

Wiedział, jak Pola potrafi być uparta i musiał się poddać. Spojrzał na przyjaciela, szukając u niego ratunku, ale Kacper tylko wrzucił ramionami.

- Czego się nie robi dla kochanej szwagierki i przyjaciela.

- Nie bądź taki wyrywny mój ty Rycerzu. Śpisz ze mną na podłodze. Pola wstaje w nocy do dzieci i bierze je do łóżka do karmienia. Nie wyobrażam sobie tej gimnastyki na podłodze. - Kasia nie zauważyła, jak Poli dłonie zaczynają mocno drżeć. Usłyszała jedynie jej westchnienie pełne rezygnacji.

- Skoro już wszystko ustalone, to odgrzej Gilowi jedzenie. A ja pójdę

do sklepu po mleko, zanim go zamknął. Nie starczy nam na rano.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Pola ubrała się i czym prędzej wyszła. Kasię od razu tknęło niemiłe przecucie, którym jednak nie podzieliła się z gośćmi.





Nie wiedziała, kiedy przebiegła te wszystkie ulice. I jakim cudem znalazła się pod drzwiami pracowni. Kiedy uzmysłowiła sobie, że stoi bezmyślnie wpatrując się w napis nad wejściem, drzwi otworzyły się i stanął w nich wysoki czarnooki mężczyzna.

- Pola! - krzyknął zaskoczony i jednocześnie przerażony wyrazem jej twarzy. - Właśnie chciałem zamknąć. Chcesz wejść? - Thony widząc jej niezdecydowanie, pociągnął ją do wnętrza. Zapalił światło w korytarzu i zamknął za nimi drzwi. Widział, jak przyjaciółka trzęsie się z zimna. Kiedy nie ruszała się i nic nie mówiła, poprowadził ją w głąb korytarza, który prowadził prosto do głównej hali pracowni. Posadził ją w fotelu obok swojego biurka wcisniętego w kąt pomieszczenia i pstryknął guzik czajnika do pozycji ON, żeby zagotować wodę na herbatę. Pola nadal się trzęsła i unikała patrzenia przyjacielowi w oczy.

- Słońce, co się dzieje? - ukucnął obok niej, próbując zmusić ją do spojrzenia mu prosto w oczy.

- To dla mnie za dużo Thony... - była zła na siebie, że głos jej się łamał. Nie chciała, wyglądać i brzmieć tak dramatycznie, ale sądząc po minie Greka, przedstawiała sobą w tej chwili jeden wielki dramat. - Nie dam rady... Możesz mnie przenocować?

Telefon w jej kieszeni znowu zawibrował. Nie chciała go odbierać, ale wiedziała, że powinna. Wyciągnęła go i spojrzała na wyświetlacz. Tak jak się domyśliła, dzwoniła Kasia.

- Możesz odebrać za mnie? Nie mam siły z nią rozmawiać.

Thony bez słowa wziął telefon od przyjaciółki i odebrał.

- Cześć Kate, Pola jest u mnie.

- Uff, to dobrze. Martwiłam się...

- Nie martw się, zaopiekuję się nią. Prawdopodobnie aż do jutra.

- Dziękuję ci.

Pola była zdziwiona przebiegiem rozmowy i tym, że jej siostra nie robi jej wymówek. Thony spojrział na nią z politowaniem i oddał jej telefon.

- Napijesz się teraz herbaty, żeby się rozgrzać? Czy idziemy od razu do mnie?

- Zrób mi herbaty, proszę. Strasznie zmarzłam. Przyszłam na piechotę.

- Och, głuptas z ciebie. Nie mogłaś wziąć taksówki?

- Musiałam przewietrzyć głowę...

- Udało się?

- Wcale... Musiałam wyjść, bo zaczęłam się dusić. Nie mogę spać w jednym pomieszczeniu z nimi wszystkimi.

- Chciałaś raczej powiedzieć „z nim”. Dlatego zaproponowałem, żeby zanocowali u mnie.

- Nie chciałam narażać Gila... ani ciebie...

- Że jego nie chciałaś narażać, to rozumiem. Ale mnie?

- Thony, wystarczająco mi pomogłeś. Nie musisz się tak dodatkowo poświęcać przyjmując obcych pod swój dach tuż przed Wigilią.

- Oni nie są obcy. A poświęceniem byłoby wyświadczać taką przysługę komuś, kto nie jest moim przyjacielem. No i to miały być tylko dwie noce. Ale w sumie nawet lepiej się stało. - Thony zaparzył herbatę i podał ją kobiecie. - Przynajmniej nagałam się dziś z tobą.

- Nie chcę cię dziś zarzucać moimi rozterkami. Mam taki mętlik w głowie, że można się nim zarazić.

- Bez obawy, nie zarażę się. Dzisiaj moje uszy są do twojej dyspozycji.
Pola chcąc nie chcąc zaśmiała się.

- Jak to się dzieje, że masz do mnie tyle cierpliwości?

- Wiesz, myślę że tak działa mechanizm przyjaźni utrwalonej na polu walki.

- Polu walki?

- No wiesz: krew, pot, łzy... Byłem przy porodzie. - mężczyzna posłał jej ciepły uśmiech. - To scala na wieczność. - puścił jej oczko i usiadł na fotelu obok.

- Albo dzieli. - Pola zamyśliła się i pochyliła nad kubkiem, żeby podmuchać gorący płyn. - Myślałam, że po tym będziesz mijał mnie wielkim łukiem.

- Szczerze powiem, że też tak myślałem. Gdyby rok temu ktoś mi powiedział, że będę uczestniczył w porodzie, to wyśmiałbym go.

Pola westchnęła ciężko.

- Rok temu dziewczyna Gilberta powiedziała mi, że spodziewają się dziecka. - jej dłonie gwałtownie zadrżały i musiała odstawić kubek na biurko. - Przed godziną dowiedziałam się, że Gilbert nigdy z nią nie spał. Gdyby nie to, nigdy nie poznałabym ciebie, bo nie wyjechałabym z Warszawy zapewne... - splotła nerwowo dłonie, żeby uspokoić ich drżenie i uśmiechnęła się przepraszająco do przyjaciela.

Thony mruknął ze złością.

- Kimkolwiek ta sucz jest, i jakkolwiek życzę jej źle, to będę jej dozgonnie wdzięczny, bo inaczej nie poznałbym ciebie. I bez ciebie zapewne nigdy nie dowiedziałbym się, że mam szansę u Evy.

- No właśnie, nie poznałabym ciebie gdyby nie ona. Ale zwątpiałam w przyjaźń, moją i Gilberta. - w jej oczach zaszklily się łzy. - Powinnam być szczęśliwa, że przyjechał, a ja się duszę w jednym pomieszczeniu

z nim.

- Daj sobie czas słońce.

- Sobie czy jemu?

- Najpierw sobie. A później zdecydujesz, czy masz siłę i na niego...

Jeśli on cię kocha, tak jak ty jego, to poczeka.

- Powiedział, że poczeka. - kobieta pociągnęła nosem. - Ale ta panika... czy ona kiedykolwiek minie? Czemu tak mnie dopadła?

- Tak się zdarza, kiedy bardzo kochasz.

- Uciekłam od moich dzieci.

Mężczyzna podał jej chusteczki widząc spływające po jej policzkach łzy.

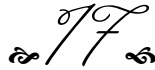
- Są pod najlepszą opieką. Od dzieci też czasami trzeba nabrać oddechu.

- Nie od nich chciałam nabrać oddechu.

- Rozgrzej się herbatką, a w domu zrobię ci grzańca i do jutra trochę ochłoniesz.

- Myślisz, że dadzą radę z maluchami?

- Jeśli ja dałem radę, to oni tym bardziej.



Od godziny wpatrywał się w spokojne twarzyczki śpiących bliźniaków i zastanawiał, czy Pola też śpi. Sam nie mógł zasnąć. Mimo, że był wykończony trasą, adrenalina trzymała go przy zmysłach i nie pozwalała zmrużyć oka.

Nie umiał się zdecydować, co bardziej go nakręcało: czy obecność dzieci i świadomość bycia ich ojcem, czy myśl, że Pola uciekła do innego mężczyzny. Próbował tłumić w sobie uczucie zazdrości, ale cały się gotował. To w jego ramionach powinna była szukać spokoju i pocieszenia. Pluł sobie w brodę, że był tak bardzo naiwny sądząc, że od razu mu wybaczy, i że wszystko będzie jak dawniej. To cholernie bolało. Nie od dziś. Bolało, odkąd dowiedział się, że nie mogą być razem. Myślał, że przepracował w sobie to uczucie i stłumił je w zarodku. Aż do wieczoru, w którym wracał do domu jak zawsze okrężną drogą. W pobliżu jej domu. Jak zawsze mając nadzieję, że może już wróciła i, że tym razem ją spotka. Kiedy zobaczył tę dziewczynę napastowaną przez trzech obleśnych wynaturzeńców, myślał, że to Pola. I wtedy wszystkie skrywane głęboko emocje wybuchły w nim, wyzwalając ból większy, niż mógł go sobie wyobrazić. Ból, który nie dał o sobie zapomnieć nawet teraz, kiedy spokojne oddechy dzieci wsiąkały w jego duszę niczym narkotyczna mantra.

Antoś niespokojnie poruszył się przez sen i zakwilił, a jego twarzyczka wykrzywiła się pod wpływem złego snu. Gilbert instynktownie przyłożył dłoń do jego policzka i delikatnie pogłaskał kciukiem jego skroń.

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, maluszek od razu się uspokoił, a jemu wzruszenie utkwilo w krtani. Był zadziwiony, że może mieć tak duży wpływ na poprawę nastroju swojego dziecka, w dodatku również podczas jego snu.

Po raz setny niechętnie oderwał wzrok od dzieci, żeby spojrzeć na ekran telefonu, żeby znowu przekonać się, że Pola nie odpisała na sms-a, którego wysłał wieczorem. Wyświetlacz nadal bezlitośnie wskazywał mu jedynie godzinę. Była już 2.15 i spodziewał się, że bliźniaki lada chwila przebudzą się na karmienie. Tak jak uprzedziła go Kasia. Przygotowała mu wcześniej mleko i podgrzewacz do niego, bo uparł się, że sam zadba o swoje dzieci. Wieczorem pokazała mu, jak wziąć dzieci na ręce i jak je karmić, więc był mentalnie i praktycznie przygotowany do wyzwania. Jedyne, do czego nie był przygotowany to do rodzicielstwa. Już teraz rozumiał, czemu Bóg zaprojektował okres ciąży na 9 miesięcy. Żeby obydwój rodziców mieli czas na oswojenie się z myślą zmiany życia, nawyków, obowiązków i żeby mieli czas na przygotowanie się do powiększenia grona domowników. Kiedy tak dumiał, nie zauważył, jak szybko mijał czas. Antos znowu niespokojnie się poruszył i wcisnął w usta swoją piąstkę, ssąc ją niecierpliwie. Nie poczuwszy mleczka, zakwilił rozczarowany. Gilbert domyślił się, że właśnie nastąpiła pora karmienia. Wyjął synka z łóżeczka, usiadł tak, jak Kasia go nauczyła i wsunął smoczek butelki w jego malutkie usteczka. Malec od razu zachłannie przyssał się do niego i odruchowo, z zamkniętymi oczkami sięgnął rączkami do butelki.

- Ale z ciebie spryciarz. - zamruczał mężczyzna cicho, żeby nie obudzić Dorotki.

Kiedy go karmił, zapatrzony w jego spokojny i błogi wyraz twarzyczki, kątem oka zauważył błysk ekranu swojego telefonu i kopertkę,

na którą tak niecierpliwie czekał. Odblokował ekran i spojrzął na godzinę. Była 3.30. Kiedy odpalał aplikację z wiadomościami, serce waliło mu niemilosiernie. Wiadomość była od niej. Od mamy jego dzieci. Krótkie “OK” w odpowiedzi na jego “wszystko u Ciebie w porządku?” nieco go uspokoiło i ciepło polectało jego serce. Nie spała, więc myślała o nich. Może nawet o nim również. Nie zastanawiając się wiele zrobił zdjęcie błogiej minki Antosia ssącego smoczek butelki i odruchowo wysłał go do Poli. Żeby wiedziała, że myśli o niej. I że się stara. Za chwilę na wyświetlaczu znowu zamrugła kopertka.

„Dziękuję” - tyle i aż tyle uspokoiło jego serce. Domyślał się, jak trudno jej było napisać tego sms-a. Świadomość, że ona tam gdzieś, w mieszkaniu innego faceta, nie śpi i myśli o nich zdjęła z jego ramion wielki ciężar.

„Śpij spokojnie Motylku.” - odpisał.

Po sms-ie Poli uspokoił się tak bardzo, że o mało nie zasnął przy Antosiu. Resztką świadomości próbował podtrzymywać mu butelkę, ale czuł, że wielogodzinne czuwanie w maksymalnym napięciu, spowodowanym niepewnością, jak potoczy się jego pobyt tutaj, i jak przyjmie go Pola, za chwilę zwycięży nad nim. Resztką sił zwlókł się z łóżka, żeby przenieść Dorotkę na łóżko na wypadek, gdyby i ona obudziła się na karmienie. Położył ją obok brata tak, żeby móc sięgnąć do niej butelką i ledwo zdążył położyć się obok nich. Kiedy się obudził, nie pamiętał momentu, w którym przytulał głowę do poduszki. Z przerażeniem rozejrzał się wokół, niepewny tego, gdzie się znajduje. Dopiero kwiląca Dorotka uświadomiła mu, że nie zdążył jej nakarmić. I że jest w Londynie... I że nie ma z nimi Poli... Otrząsnął z siebie resztki snu, wziął córeczkę na ręce, żeby nieco ją uspokoić dopóki nie podgrzeje mleka dla niej. Zerknął na zegarek. Była godzina 5.13.

Spał zdecydowanie za długo. Kiedy już mleko było gotowe, usiadł z Dorotką na łóżku, położył ją sobie na nogach tak, że jej główka była na jego kolanach a stópki opierały się o jego brzuch, i podał jej butelkę. Mała zachłannie wessała smoczek z wielką wdzięcznością patrząc na Gilberta. Pod wpływem jej wzroku jego serce urosło do gigantycznych rozmiarów. Pomógł jej podtrzymywać butelkę, a kiedy jej oddech zwolnił nieco, i zasnęła, kwiląc przez sen na wspomnienie głodnego brzuszka, on też zasnął. Od dawna nie czuł się tak dobrze. Jeszcze miesiąc temu nie przypuszczałby, że będzie tak szczęśliwy patrząc na swoje dzieci. Do pełnego szczęścia brakowało mu jedynie jej. Matki jego dzieci.

#

Pola po cichu otworzyła drzwi, żeby nikogo nie obudzić. Kiedy wychodziła od Thony'ego była godzina 5.12. Teraz pewnie było po 6-ej. Droga na pieszo zajmowała jej zwykle około pół godziny. Dzisiaj mogła zająć jej odrobinę dłużej, gdyż bała się wrócić. Zwalniała krok do maksimum, żeby dotrzeć jak najpóźniej, mimo że wyszła tak wcześnie, bo tęskniła do dzieci. Nie mogła się zdecydować, które z uczuć jest silniejsze: czy tęsknota, czy strach.

Zanim się rozebrała, zajrzała do pokoju, żeby upewnić się, że wszystko jest ok. Widok, który zastała, wbrew jej woli rozczulił ją. Kasia i Kacper wtuleni w siebie na podłodze pochrapywali cichutko, pogrążeni w tak mocnym śnie, że nie usłyszeli jej wejścia. Gilbert za to spał na łóżku w pozycji siedzącej, a na jego nogach spokojnie spała Dorotka. Obok nich leżała pusta butelka po mleku, a troszkę dalej spał spokojnie Antoś. Pola zamarła zauroczona tym widokiem ciągle nie mogąc uwierzyć, że Gilbert jest jeszcze większy od ich ostatniego spotkania półtora roku

wstecz. Małe ciało Dorotki na jego udach podkreślało ten kontrast mocy i kruchości. Mogłaby się dłużej wpatrywać w swoje dzieci i w ich ojca, ale rozsądek sprowadził jej myśli na ziemię, i kazał jej się wziąć w garść.

Wycofała się cicho do przedpokoju, żeby się rozebrać, po czym przeszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Miała ochotę się położyć, ale musiałaby przełożyć Dorotkę i Antosia do łóżeczka, a obawiała się, że mogą się obudzić podczas tych czynności. Tak smacznie spali, że wołała delectować się tym przy filiżance kawy przez parę kolejnych minut. Szkoda jej było tylko Gilberta, bo na pewno był cały odrętwiały, ale wiedziała, że te parę kolejnych chwil nie zmęczy go bardziej. Zanim kawa zabulgotała w kawiarence, stanęła w drzwiach i przyglądała się śpiącym. Przyłapała się na tym, że głównie przygląda się mężczyźnie. Że studiuje spokój na jego twarzy. Widziała w jego rysach ulgę i szczęście, i zastanawiała się, czy jest to w ogóle możliwe? Gilbert wydawał się uśmiechać przez sen. Kiedy tak stała, zapominając o całym bożym świecie, woda w kawiarence zabulgotała i na ten dźwięk mężczyzna drgnął. Powoli otworzył oczy i od razu napotkał jej spojrzenie. Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Żyjesz... - szepnął, żeby nie zbudzić dzieci.

- Ty widzę też... - nie mogła nie uśmiechnąć się. Speszona swoją reakcją spuściła wzrok i zapytała szybko: - Napijesz się kawy? - rzuciła szybkie spojrzenie na niego, a on nie odrywał od niej wzroku.

- Z wielką chęcią.

Z ulgą schowała się w kuchni. Tak bardzo czuła się przy nim niepewnie. Wyglądał pięknie z ich dziećmi. Nigdy nie myślała o nim tymi kategoriami, aż do dziś. Był mężczyzną bardzo przystojnym, a z wiekiem nabierał męskiego uroku, niczym wytrawne wino smaku. Mimo to teraz ujrzała go w zupełnie innym świetle. Przez pryzmat ojcostwa. Tak bardzo bała się jego pierwszego spotkania z dziećmi. Zupełnie niepotrzebnie

zżerały ją nerwy tak bardzo. Ocknęła się w ostatniej chwili, zanim zdążyła wylać kawę na stół. Jej kubek był napelniony po same brzegi tak starannie, że nie mogła wziąć go w dłoń. Musiała upić trochę pochylając się nad nim.

Kiedy wносиła napoje do pokoju, Gilbert oderwał wzrok od dzieci i wtedy zauważyła w jego oczach ciepłe tony które zarejestrowała już wcześniej, w szpitalu. Kiedy zorientował się, że ona tam jest przy nim. Nie chciała zbyt szybko mu wybaczyć, ale wiedziała, że wybaczyła mu już wtedy. Nie znając jeszcze prawdy o jego uczuciach do niej.

Podawała mu kubek łapiąc się na tym, że maksimum uwagi poświęca unikaniu jego dotyku. Kiedy już jej się to udało, czym prędzej uciekła na bezpieczną odległość, odgradzając się od mężczyzny dodatkowo szerokością stołu.

- Dziękuję. - Gilbert widział, jak mocno jest skrępowana całą sytuacją.
- I przepraszam, że zburzyliśmy wasz mir domowy akurat dziś.

Kobieta rzuciła mu szybkie spojrzenie i poczuła, jak się rumieni.

- Gil, to nie tak... - skupiła się na dmuchaniu w kubek. Chciała czym prędzej zająć usta upragnionym płynem, żeby nie musieć konfrontować z mężczyzną swoich lęków.

- Wiem jak...

Była pewna, że doskonale wiedział "jak". To ją niespodziewanie... uspokajało.

- Motylku, jeśli nie masz ochoty spędzać z nami Wigilii...

- Nie mów tak. Thony was zaprosił.

- Thony nie jest dla mnie ważny.

- Masz prawo spędzić święta ze swoimi dziećmi. - przerwała mu szybko.

- Chcę wiedzieć, czego ty chcesz. Lub czego sobie nie życzysz. -

jego głos zabrzmiał niespodziewanie miękko. Spojrzała na niego, żeby upewnić się co do jego intencji. Nie patrzył na nią. Był zahipnotyzowany spokojną twarzą Dorotki. Leżała nieruchomo, delikatnie uśmiechając się przez sen.

“Chciałabym czuć się przy was szczęśliwa...” - powiedziała do siebie w myślach. Nie mogła przyznać się na głos, że cały czas panika trzymała ją w ryzach. Że najchętniej zapadłaby się pod ziemię, nie musząc uzewnętrzniać swoich uczuć. Tak bardzo chciała teraz nie czuć... Mała ła niespodziewanie stoczyła się po jej policzku i czym prędzej wytarła ją, żeby mężczyzna nie zdążył zauważyć.

Zauważył. Patrzył na nią uważnie, marszcząc brwi. Był wyraźnie zmartwiony.

- Przepraszam, to hormony... - szybko zanurzyła usta w mlecznym napoju.

- Motylku, nie będę korzystał ze swoich praw twoim kosztem. Pamiętaj o tym. Poświęciłaś tak wiele... - jego głos zachrypł niespodziewanie. Odchrząknął zmieszany i również skupił się na picciu kawy. Dopiero po chwili kontynuował: - Wiesz, po twoim wyjeździe zapisałem się na terapię. Z początku wmawiałem sobie, że robię to dla ciebie. Bo mnie prosiłaś. Że mnie to nie dotyczy... - Rzucił jej krótkie, niepewne spojrzenie. - Ale dotyczy jak cholera. Mnie i całego mojego otoczenia, na które mam wpływ. Nie przypuszczałem, że tak bardzo cię raniłem. Uważałem się za najodważniejszego człowieka pod słońcem. Za kogoś innego, niż był mój ojciec pijak i hazardzista. Uważałem, że nie jestem od niczego uzależniony. Uważałem, że jestem od niego lepszy, bo nie używam siły, żeby wyrzucić z siebie frustracje. Ale już wiem, że nigdy nie byłem w większym błędzie. Jestem uzależniony tak jak on. Od strachu. - westchnął ciężko i kontynuował: - Byłem tak samo destrukcyjny dla najbliższych

jak on. Kiedy to do mnie dotarło, świat mi się zachwiał w posadach. Pracuję nad tym Motylku. Mam nadzieję, że kiedyś przestaniesz się mnie bać...

Pola chłoneła każde jego słowo i każdy jego oddech nie mając świadomości, że sama wstrzymuje oddech. Tak mocno zaskoczył ją tym wyznaniem, że nie umiała wydusić z siebie słowa.

Mężczyzna posłał jej ciepły uśmiech, odstawił pusty kubek na podłogę i podniósł córeczkę, żeby położyć ją obok brata.

- Ćśśś księżniczko. - wyszeptał do niej, kiedy poruszyła się niespokojnie. Położył ją obok brata, przykrył kocykiem, i spróbował wstać, żeby odnieść kubek do kuchni. - Połóż się Motylku, póki jeszcze śpią. Przed nami ciężki dzień.

Kobieta nie mogła się ruszyć, wpatrując się w każdy ruch mężczyzny. Jego obcowanie z ich dziećmi było dla niej niczym film fantasy. Dopiero po chwili zorientowała się, że wziął od niej pusty kubek po kawie, żeby zanieść go do kuchni. Kiedy wrócił, ujął jej dłoń i pociągnął ją delikatnie, żeby wstała i poszła się położyć. Był na tyle stanowczy, że nie mogła zaoponować. Wstała i jak w transie poszła za nim. Położyła się po jednej stronie łóżka a on po drugiej, tak, że bliźniaki leżały pomiędzy nimi. Nie zasnęła, nie mogła. Ale samo leżenie pomogło jej trochę odpocząć. Wiedziała, że Gilbert też nie śpi. Mimo, że miał oczy zamknięte, jego oddech był nierówny, a ciało wyraźnie napięte, w pełnej gotowości. Jak i ona czuwał, nasłuchując oddechów jej i dzieci, nadal nie mogąc uwierzyć, że są tu obok niego.



31 grudnia 2019 r. (noc przed ślubem)

Siedział na jej łóżku, przyglądając się jak spokojnie śpi. Była godzina 3.22 w nocy a on nie mógł spać. Przyszedł, żeby popatrzeć na dzieci, ale głównie wpatrywał się w nią. Musiał nacieszyć oczy jej widokiem. Miał niedosyt po tak długim czasie rozłąki i obawiał się kolejnego rozstania. W głowie dźwięczały mu wciąż jej słowa, które niechcący usłyszał, kiedy rozmawiała z Thonym przez telefon: „nic mnie tu nie trzyma...”

Miała rację, mimo to jego wnętrzości ścisnęły się na myśl o ich wyjeździe. Jej i dzieci. Dopiero od dwóch tygodni wiedział, że został ojcem, dopiero tydzień uczestniczył w ich życiu, mimo to czuł, że po ich wyjeździe świat mu się zawali. Że zabiorą jego serce ze sobą.

Pola chrapnęła niespodziewanie i aż podskoczył zaskoczony. Jego usta same ułożyły się w uśmiech. Cięża ją zmieniła i mógł na nowo ją odkrywać. Nie przypuszczał, że będzie to tak fascynujące.

Podciągnął koc na jej ramionach, żeby nie było jej zimno, bo wiedział, że jest zmarzłuchem. Z wieczorku panieńskiego przyszła przemarznięta i nie mogła dogrzać się przy kominku. Zrobił jej gorącą czekoladę z imbirem i nadal napawał się szczęściem, jakie zobaczył wtedy w jej oczach. Nie pochwaliła go na głos, jak to zrobili inni, których też uraczył tym napojem, mimo to jej spojrzenie najwięcej dla niego znaczyło.

Z ledwością powstrzymał się, żeby nie pocałować jej w czoło i wrócił do swojego pokoju. Odczuwał jeszcze skutki pobicia i ciężko mu

było momentami przy dzieciach, ale musiał się nacieszyć ich bliskością przed wyjazdem, dlatego nie pozwalał sobie pomóc.

Zamknął drzwi i usiadł na parapecie, żeby móc kontemplować gwiazdy, jak często to robił z Polą w przeszłości. Z elektrycznej niani dobiegało momentami pochrapywanie kobiety, któremu wtórowało skwierczenie polan w kominku. Dorzucił nieco drewna również do kominka w pokoju kobiety i dzieci, żeby nie zamrzli w tę wyjątkowo zimną noc. Wysokie pomieszczenia miały ten minus, że trudno było je dogrzać. I mimo, iż państwo Lapolus postarali się ogrzewać je jeszcze przed ich powrotem z Londynu, ściany nadal emanowały chłodem.

Mężczyzna nie mógł spać. Nadal przeżywał nadchodzący ślub i wesele, i wczorajszy wieczór kawalerski, którym zupełnie nie mógł się cieszyć, bo nie było z nim Poli. Wszystkie kobiety z pałacu wybrały się na miasto, żeby świętować Kasi ostatni dzień w stanie panieńskim. Polę musiał długo namawiać, żeby również się z nimi wybrała. Bez dzieci.

- Nie będziesz się bawił mając na głowie opiekę nad dziećmi. - próbowała kontrargumentować jego decyzję o zostaniu z nimi.

- Będę się lepiej bawił w ich towarzystwie niż tych starych zgredów. - mrugnął do niej okiem. - Nie tak dobrze co prawda, bo bez ciebie, ale wystarczająco...

Widział, jak mocno wciąga powietrze do płuc, zażenowana jego odpowiedzią.

- No już Motylku, uciekaj i baw się dobrze.

- Ale czy Kacper nie będzie miał nic przeciwko?

- Nie będzie miał, już to z nim ustaliłem, więc się nie wymiguj od tego, żeby się dziś dobrze bawić.

Do samego końca się wahała. Nie wiedział, czego się obawiała

i nie chciał pytać. Chciał, żeby bawiła się dziś dobrze. Kiedy tak stała niezdecydowana, do pokoju weszła jej siostra bliźniaczka.

- No już skarbenki. Całuska pod jemiolą i ruszamy w miasto, bo czas ucieka.

Widział, jak Poli policzki gwałtownie purpurowieją. Rozejrzała się panicznie w poszukiwaniu jemioli, a kiedy znalazła ją centralnie nad ich głowami, szybko odwróciła się na pięcie i chciała uciec, ale złapał ją w ostatniej chwili za ramię i zmusił, żeby odwróciła się do niego twarzą.

- Szwagierko jak zwykle taktowna, mogłabyś nas zostawić? - rzucił Kasi zniecierpliwione spojrzenie i poczekał aż wyjdzie. O mało nie roześmiał się, widząc jak przewraca oczami i wychodzi czym prędzej na paluszkach. Kiedy już zostali sami, przyciągnął Polę do siebie, z trudem pokonując jej opór, objął ją ramionami i wtulił twarz w jej włosy. Czuł cały czas, jak mocno jest sztywna. Czuł jej szybki oddech na swojej szyi i zastanawiał się, czy ten sam strach zmusił ją w Londynie do ucieczki.

- Cśśś. - pogłaskał ją delikatnie po plecach, żeby ją uspokoić, ale jej oddech wcale nie zwalniał. Poczul, jak zaczyna drzeć w jego ramionach.

- Motylku, pamiętaj, nic bez twojej zgody. Nie musisz się mnie bać.

Kobieta delikatnie, acz stanowczo wyswobodziła się z ramion mężczyzny i cofnęła dwa kroki, żeby nabrać dystansu. Zmroził go jej zimny wzrok.

- Pochlebiasz sobie zbyttnio jeśli myślisz, że mój strach dotyczy ciebie. Zmieniłam się Gil. Już nie jestem tą samą osobą, którą pamiętasz.

- Objęła się ramionami w obronnym geście i mimo iż nadal wyraźnie drżała, nie unikała jego spojrzenia. - Doceniam twoje starania, ale one nie wystarczą, żeby zrozumieć... Mojego strachu nie zrozumiesz... Nigdy nie byleś samotnym rodzicem...

Zanim wybiegła, zauważył jak jej podbródek drży. Ledwo powstrzymał

się, żeby nie biec za nią. Niespodziewanie dla niego jego ciało odpowiedziało ogniem wzburzenia. Zaciśnął mocno pięści, próbując ustać w miejscu, ale miał wrażenie, że zaraz eksploduje, jeśli nie wykrzyczy swojego gniewu. Przymknął powieki nasłuchując oddalających się kroków przyjaciółki i zatraskujących się za nią drzwi frontowych, i dopiero wtedy nabrał na nowo powietrze w płuca. Stał jeszcze chwilę próbując opanować nerwy, ale wiedział, że to bezcelowe. Im dłużej czekał, tym mocniej naprężyły się wszystkie jego mięśnie, powodując ból w ledwo zagojonych ranach.

Ruszył powoli w kierunku, w którym zniknęła Pola i zdążył jeszcze zobaczyć przez okno odjeżdżającą limuzynę.

Sięgnął po telefon do kieszeni, który ostatnio stał się integralną częścią jego garderoby i wystukał wiadomość:

“Mamo, zaopiekuj się nią... proszę.”

Niemal od razu otrzymał odpowiedź:

“Nie martw się. Ona jest silniejsza od ciebie.”

- I to mnie martwi... - powiedział sam do siebie.

- Co cię martwi?

Nie usłyszał kroków. Zaskoczony nagłym pojawieniem się Bastiana aż podskoczył.

- Twoja siostra... Nie pozwala sobie na chwile słabości. - pokręcił przecząco głową, kiedy przyjaciel wyciągnął w jego kierunku szklanekę z bursztynowym napojem. Miał wielką chęć napić się piwa, ale musiał opiekować się dziećmi. Alkohol nie wchodził w grę, chociażby ten najniżej procentowany. - Zrobiła się twarda jak skała. I to moja wina.

- Bracie, wątpię, żeby ona obwiniła cię o cokolwiek. A to - wskazał na szklanekę - jest bez alko. Przy dzieciach dziś jesteśmy grzeczni.

- Uff. Jesteś wielki. Dzięki. - Gil wziął od mężczyzny napój i zamoczył

w nim usta, delektując się jego goryczką. - *Wiem że Pola mnie nie obwinia. Ale to nie umniejsza mojej winy.*

- *Jak miło widzieć cię wśród żywych.* - *Sebastian zaśmiał się i objął przyjaciela ramieniem.* - *A teraz chodź bawić się. Przed nami maraton Ojca Chrzestnego.*

- *Żartujesz?*

- *Oczywiście, że tak. To będzie wieczór pouczania Kacpra.*

Gilbert zaśmiał się, ale myślami cały czas był przy Poli.

- *Dzięki, że nie oskalpowaliście mnie.*

- *Żartujesz?! Dalesz nam siostrzeńców! A poza tym znamy się nie od wczoraj brachu. Tego nie da się przekreślić od tak.* - *Bastian spowaźniał.*

- *Nigdy nie zapomnę Ci, jak wybawiłeś mnie od popełnienia największego błędu w moim życiu.*

- *O czym mówisz?*

- *O Martynie oczywiście.* - *widząc zaskoczenie na twarzy przyjaciela, Sebastian zaśmiał się.* - *I dobrze, że nie wiedziałeś. A teraz chodź upić się bezalkoholowym piwem.*

- *Zaraz, zaraz. Byłeś zakochany w Martynie?*

- *Temat zamknięty przyjacielu i nie warto do niego wracać.*

- *Dlaczego wtedy nic nie powiedziałaś?*

- *Dlaczego miałbym mówić? To była twoja dziewczyna. Zerwałbyś z nią dla mnie?*

- *Ja nigdy jej nie kochałem.*

- *Mimo to dziękuję ci, że nie miałem okazji poczuć na własnej skórze, jaka naprawdę jest. Szkoda, że ty i Pola musieliście to poczuć.*

Gilbert wpatrywał się w przyjaciela z niedowierzaniem.

- *Cholera, wolalbym chyba usłyszeć od was parę słów potępienia.*

- *Bez obaw. Dam ci wycisk na ringu jak już dojdiesz do siebie.*

Ale tylko za siostrę. - Sebastian znowu się zaśmiał. - Chodź, póki bliźniaki śpią.

- Taaa... - zamyślony spojrział w okno. - Idź. Dojdę do was za chwilę.

Kiedy za Sebastianem zamknęły się drzwi, ruszył biegiem w kierunku schodów prowadzących do podziemi, gdzie znajdował się basen. Musiał pozbyć się ciśnienia, z którym zostawiła go Pola. Był tak zdenerwowany, że nie rozdrabniał się na zbędne czynności. Wskoczył do wody w ubraniu, zostawiając na brzegu jedynie kaptcie i telefon. Żebra go nadal bolały, więc przepłynął basen poruszając jedynie nogami. Zatrzymał się na środku, nabrał dużo powietrza w płuca i zanurkował, żeby móc pod wodą wykrzyczeć całą swoją frustrację. Jeden raz mu nie wystarczył. Musiał powtórzyć tę czynność parę razy, zanim poczuł, jak złość go opuszcza. Wtedy po prostu zawisł na wodzie twarzą w dół, żeby wsłuchać się w bicie własnego serca i upewnić się, że cała zła energia opuściła jego ciało. Dryfował tak na wodzie, aż poczuł, że jego płuca domagają się tlenu i dopiero wtedy się wynurzył. Wyszedł na brzeg w momencie, w którym na basen wpadł zdenerwowany Kacper.

- Wszystko ok? - Gilberta zaniepokoił przerażony wyraz twarzy przyjaciela.

- To tymi powiedz... - wydyszał, a jego twarz wygładziła niespodziewana ulga. - Widziałem cię na kamerach... Myślałem, że coś ci się stało. I czemu w ubraniu durniu?! - Kacper oparł się o ścianę, nie mogąc złapać tchu. - Śmiertelnie mnie przeraziłeś!

- Spieszyło mi się. - Gilbert posłał przyjacielowi zagadkowe spojrzenie i ukucnął obok niego opierając się plecami o ścianę. - Potrzebowałem worka treningowego, ale żebra mi jeszcze nie pozwalają.

- Leżałeś na wodzie nieruchomo. - Kacper miał wrażenie, że jego serce zaraz stanie. - Kurwa! Gil! Nie rób mi więcej takich numerów! -

zsunął się po ścianie i usiadł na zimnych kafelkach obok przyjaciela. -
Co się stało?

- Ona... - Gilbert ukrył twarz w dłoniach. Poczuł, jak łzy ciekną po jego policzkach i zawstydził się ich. - Postawiła między nami mur; którego nie umiem zburzyć... - Kacper ledwo łowił sens jego słów, które wymawiane szeptem tonęły w szumie wody.

- To chyba nic nowego... - Kacper próbował utrzymać żartobliwy ton głosu.

- No ten jest nowy i wzmocniony jak cholera.

- Tak ci się wydaje, bo nie wybaczyłeś jeszcze sobie.

- To ona musi mi wybaczyć.

- I ty musisz sobie wybaczyć.

Gilbert pozwolił, żeby słowa przyjaciela utrwaliły się głęboko pod jego skórą i dopiero wtedy spojrzął na niego.

- Chodź. Nie będziemy marnować twojego wieczoru na moje rozterki. Za mocno mnie poniosło.

- Gilbert, z tobą żaden czas nigdy nie był zmarnowany. I chętnie posłużyłbym ci za worek treningowy nawet teraz, ale szkoda mi twoich żeber. A następnym razem zabierz mnie ze sobą.

- Zabiorę. - Gilbert wstał z kucek i pomógł przyjacielowi. - I przepraszam cię za ten dramat.

- Spoko, odrobisz w polu. I lepiej zdejmij to z siebie tutaj zanim utopisz korytarze.

- Pewnie. Idź do gości. Zaraz dołączę do was.

Gilbert przez moment wsłuchiwał się w oddalające się kroki przyjaciela, zanim ruszył do szatni po ręcznik i szlafrok. Resztę wieczoru, zamiast skupić się na przyjacielu, próbował sklecić parę słów w sms-ie do Poli. W końcu poddał się. Zrobił jedynie zdjęcie bliźniakom, kiedy

smacznie spały i podpisał:

„Za każdym razem, kiedy na nie patrzę, myślę o twoim strachu. Do końca życia nie daruję sobie, że zostałaś z tym sama. Beze mnie.”

Jego wspomnienia przerwało ciche kwilenie dochodzące z elektrycznej niani. Pola nie odpisała na jego sms-a, ale też nie oczekiwał tego od niej. Wdzięczność w jej oczach, kiedy wróciła z wieczorku panieńskiego była dla niego najlepszą odpowiedzią. Przypomniało mu to, że zawsze rozumieli się bez słów.

Wstał czym prędzej z parapetu i poszedł do jej pokoju, żeby zajrzeć do dzieci. Pola mocno spała. Dorotka kwiliła, rozglądając się z przerażeniem po ciemnym pomieszczeniu, rozświetlonym nieznacznie nocną lampką. Wyjął ją z łóżeczka przemawiając do niej cicho, żeby nie zbudzić Antosia i ich mamy. Wziął z podgrzewacza mleko, żeby ją nakarmić. Tyle, że mleczko zdecydowanie nie było tym, czego potrzebowała. Odpychała butelkę, zanosząc się coraz głośniejszym płaczem. Zaniósł ją do łazienki, żeby zmienić jej mokrą pieluszkę, ale to również nie zmniejszyło jej żalu. Sięgnął po żel na ból dziąseł i zaaplikował go jej. Kiedy masował jej dziąsółka, wdzięczność w jej oczach zahipnotyzowała go.

- Dziękuję. - usłyszał ciche tuż obok siebie. Był tak zajęty córką, że nie usłyszał, kiedy Pola obudziła się. - I przepraszam, że musiałeś wstawać.

- Nie przepraszaj. To moja przyjemność i mój przywilej. Nie zapominaj o tym Motylku. - posłał jej ciepły uśmiech i przytulił wciąż kwilącą Dorotkę. - Nie jesteś z tym już sama.

Jej zaspane oczy przyglądały mu się ostrożnie.

- Chwilowo... - powiedziała to z wyraźnym żalem i to dało mu iskierkę nadziei, której tak mocno potrzebował.

- Idź spać Motylku, a ja ją uśpię. Jutro, a raczej już dziś wielki dzień. Musisz być wypoczęta. - pocałował ją w czoło i poszedł do swojego pokoju, tuląc cały czas Dorotkę.





Obudził ją dzwonek w telefonie. Przez moment nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest i dlaczego jest tak cicho, i ciepło. Nagle dotarło do niej, że nie jest w Londynie i przerażona usiadła na łóżku. Po ogromnym pomieszczeniu tańczyły cienie. Potrzebowała chwili, żeby sobie przypomnieć, że to jej pokój w domu jej rodziców, i że w pokoju ma kominek. Jakim cudem palił się w nim ogień? Kto i kiedy zdążył go rozpalić? Niepożądana obecność drugiej osoby wprawiła ją w dodatkową konsternację. Zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno się obudziła. Ciepły głos Gilberta wydał jej się równie nierealny:

- Wszystko w porządku Motylku. Jesteś w domu...

Siedział w dużym fotelu obok łóżka, z wyciągniętymi nogami i wpatrywał się w nią z lekkim uśmiechem. Jego biała koszula była rozpięta pod szyją, a rękawy podwinięte.

- Jestem w domu. - westchnęła pocierając czoło. - Ty napaliłeś w kominku?

- Tak. - uciekł wzrokiem w kierunku płomieni. - Trochę tu chłodno było.

- Dziękuję. - Pola oparła się o wezglowie wielkiego łoża i przyciągnęła kolana do siebie. Musiała obudzić się do końca. Nigdy nie potrafiła po prostu wstać po jednym dzwonku budzika. Zanim dzieci się urodziły, potrafiła odwlekać wstawanie przesuwając czas na budziku nawet trzykrotnie. Wielkim osiągnięciem dla niej było budzenie się po pierwszym alarmie. Ale i tak potrzebowała czasu, zanim zwlekała się

z łóżka. - Czemu nie jesteś ze wszystkimi?

- Też musiałem odpocząć.

- Na siedząco? Mogłeś położyć się w swoim pokoju.

Gilbert chrząknął i spojrzał na przyjaciółkę.

- Przy tobie odpoczywam nawet na stojąco. Chciałem pobyc blisko. Mam świadomość, że zaraz po weselu wrócisz do Londynu.

- Gil...

- Nic nie mów skarbie. Musimy iść. Zaraz będą oczepiny i młodzi nam nie wybaczą, jeśli nie będziemy z nimi.

- Tak. Oczywiście. - kobieta spuściła wzrok. Nie chciała, żeby zobaczył, że jej oczy zaszklily się. Perspektywa powrotu do Londynu gnębiła ją już od paru dni. A dokładnie od wieczery Wigilijnej. W Londynie miała swoje życie, ale tu miała wspomnienia do których tym bardziej będzie tęsknić. Gilbert mocno się o to starał. Był na każde zawołanie, wręcz uprzedzał jej myśli i potrzeby. Reagował na każdą potrzebę dzieci i starał się być pierwszy przed nią, żeby tylko odciążyć ją od obowiązków. Kiedy przyjechali z Londynu, jej rodzice zaoferowali jemu i jego mamie pokoje w pałacu, żeby mogli spędzić czas do Sylwestra razem z nimi, i żeby mogli się nacieszyć bliźniakami. Nikt nie dopytywał o jej dalsze plany. Wszyscy starali się cieszyć chwilą i wzajemną obecnością w tym świątecznym czasie. I właśnie do niej dotarło, że będzie jej tego bardzo brakować. Że znowu jej serce będzie rozdarte. - Mógłbyś wyjść? Muszę się ubrać.

Mężczyzna kiwnął głową i niechętnie wstał. Widział, że sukienka Poli leżała obok. Zdjęła ją zapewne, żeby jej nie pognieść. Chciał uszanować jej wolę i ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał się w połowie drogi i spojrzał na nią, skuloną pod kocem. Schował jedną dłoń do kieszeni od spodni, a drugą przecesał włosy i tam ją zatrzymał.

- Wiesz co sobie właśnie uświadomiłem?

Pola patrzyła na niego w oczekiwaniu. Refleksy płomieni z kominka wyostrzały rysy jego twarzy i przypominały jej, jak bardzo za nią tęskniła. Za tą męską, odważną twarzą.

- Uświadomiłem sobie, że nigdy nie widziałem cię nagiej. Nawet wtedy, kiedy poczęliśmy nasze dzieci. Z tego aktu pamiętam tylko twoje oczy i usta. Pełne miłości i namiętności... - Jego czoło zmarszczyło się, a oczy błysnęły powagą i bólem. - Spieprzyłem to Motylku, wiem... I nigdy sobie nie wybaczę.

- Nasze dzieci nie wyglądają na spieprzone. - Przez jej twarz przeleciał figlarny refleks, a oczy błysnęły rozgrzeszeniem.

On wiedział, że zasługuje na najgorsze bluzgi z jej ust. Mimo to ona, zawsze jego najlepsza przyjaciółka, zawsze umiejąca stanąć na wysokości zadania, swoje blizny przykrywała sarkazmem, żeby tylko jemu polepszyć humor. Nie mógł znaleźć lepszej matki dla swoich dzieci.

- Ja też pamiętam tylko twoje oczy i usta. I pamiętam, że człowiek, który później mnie żegnał, był zupełnie kimś innym. Nie miał twoich oczu...

Mężczyzna sapnął z uczuciem ulgi.

- Motylku...

- Czemu wtedy wypiełeś tak dużo?

- Bo uświadomiłem sobie, że moje życie bez ciebie nie ma sensu. Że żadna Martyna nie zastąpi mi ciebie. Myślałem, że jesteś zakochana w Piotrze.

W pokoju na moment zapanowała cisza, której akompaniowało jedynie skwierczenie polan w kominku.

- Idź już, bo zaraz doczekamy się wściekłego patrolu.

Pola uśmiechnęła się delikatnie i odprowadziła go wzrokiem

do wyjścia. Gilbert odwzajemnił jej uśmiech i niechętnie zamknął za sobą drzwi.

Pola jeszcze przez moment siedziała na łóżku wpatrując się w tańczące w kominku płomienie, zanim wstała, żeby się ubrać. Siłą powstrzymywała się, żeby nie biec do dzieci. Wiedziała, że babcie chętnie się nimi zajmują i że nie musi ich kontrolować. Nie pamiętała, kiedy ostatnio miała taką okazję, żeby spać spokojnie nie będąc w pogotowiu. W domu z dziećmi spała, jakby cały czas stała na straży. Budziła się na każdy szmer, pełna gotowości. Kiedy zostawiła dzieci z Thonym i jego dziewczyną, żeby przylecieć do Polski, też nie spała dobrze. Co noc spała na pół gwizdka, żeby nie przegapić telefonu. Dopiero tutaj rozluźniła się na tyle, że o mało nie przespałaby oczepin własnej siostry. I w ogóle nie słyszała, kiedy Gilbert rozpałał w kominku.

Zasunęła zamek sukienki, wsunęła szpilki na stopy i jeszcze przejrzała się w lustrze, żeby sprawdzić, czy nie rozmazała makijażu i czy nie popsowała fryzury.

Wyszła na korytarz, ale Gilberta już tam nie było. Próbowwała zignorować ukłucie zawodu w sercu, ale było na tyle silne, że niestety musiała przyjąć je do wiadomości. Podążyła powoli w kierunku sali balowej, próbując odwlec moment wejścia w rodzinny zamęt. Im bliżej była sali, tym bardziej dziwna wydawała jej się cisza. Parę próbnych dźwięków gitary elektrycznej rozbrzmiało niespodziewanie w murach i głęboki głos próbujący mikrofon oznajmił: „raz, dwa, trzy...”. Pola szła dalej, spodziewając się zobaczyć kogoś ze swoich starszych braci szykujących jakąś muzyczną niespodziankę, ale kiedy weszła na salę, wszyscy obecni zwrócili oczy ku niej, jakby na nią głównie czekali. Zrobiła jeszcze parę kroków w kierunku sceny, na której do niedawna szalał jej bratanek przy konsoli DJ-a, i zanim zdążyła ogarnąć wzrokiem i umysłem

wszystkie uśmiechające się do niej twarze, jej siostra z mikrofonem w rękę podbiegła do niej i objęła ją ramieniem.

- O wilku mowa drodzy państwo. - ucałowała siostrę w policzek i kontynuowała: - Tak więc jak wspomniałam, zanim zaczniemy oczepiny, mała niespodzianka dla mojej ukochanej siostry od naszego ukochanego świadka.

Wyciągnęła dłoń, w której trzymała mikrofon w kierunku sceny, wskazując na stojącego tam przystojnego mężczyznę, otoczonego innymi przystojniakami. Pola zamarła. Przed jej oczami stroił się zespół IRA z Robertem Gadowskim na czele. Jej ukochanym wokalistą i liderem zespołu. Zaszło jej w gardle i zanim odzyskała głos, Robert spojrzął w jej kierunku i uśmiechnął się.

- Szanowni Państwo, parę słów wyjaśnienia, jakim cudem się tu dziś znaleźliśmy i dla kogo.

Pola stała jak sparaliżowana, wpatrując się w charyzmatyczne oczy srebrnowłosego lidera zespołu. Nawet nie wiedziała, że patrzy na niego z otwartymi ustami, łowiąc każdy dźwięk wydobywający się z jego krtani. Zawsze przechodziły ją ciarki pod wpływem tembru jego głosu. Ale tutaj słyszała go na żywo i w dodatku mówił do niej, patrząc prosto w jej oczy.

- Zostaliśmy tu zesłani z nakazu najwyższej władzy w tym Państwie z powodu tej młodej damy. - Pola spanikowana odnalazła dłoń siostry i mocno ją uścisnęła, żeby poczuć, że nie śni. I żeby nie upaść. - Przed świętami zadzwonił do mnie Prezydent i powiedział, że jest tu jeden bohater, który jest na tyle odważny, że rzucił się na trzech facetów, żeby uratować jedną kobietę, ale nie ma odwagi, żeby powiedzieć kobiecie swojego życia, jak bardzo schrzanił pewną sprawę. - Robert rozejrzał się po zebranych i znowu spojrzął na Polę, i uśmiechnął się do niej. - Młoda damo, Prezydent powiedział mi jeszcze, że kiedy dawał temu bohaterowi

medal za odwagę, powiedział mu, że może mieć do niego jedno życzenie. A on poprosił o telefon do mnie, żebym mógł zaśpiewać dla ciebie jedną piosenkę. Wiem, że ten koleś się tu gdzieś ukrywa, ale mam małą prośbę: ty już nie ukrywaj się przed nim. Ma facet jaja i cokolwiek było... można to pogrzebać i zacząć od nowa. A to jest piosenka, którą wybrał dla ciebie.

Struny gitary elektrycznej trącone wprawną ręką muzyka posłały pierwsze dźwięki w eter, a Pola musiała zakryć usta dłonią, żeby ukryć szloch atakujący jej krtań. Za gitarą przebiła się perkusja i za chwilę Robert zaśpiewał:

„Nie ma takiej siły, która nas rozdzieli,
przełamie los...”

Pola bała się rozejrzeć dookoła, bo czuła, że wszyscy patrzą tylko na nią. Kasia przez moment ścisnęła mocno jej dłoń, ale po chwili jej uścisk zelżał i bliźniaczka wpadła w panikę, zanim poczuła jego zapach, i mocne dłonie obejmujące jej ramiona. Przyłgął do jej pleców i oplótł ją mocniej ramionami, kołysząc ich obydwójce w rytm piosenki. Poczuła jego oddech na swoim karku i rozplakała się, przeklinając w duchu swoje nieznośne hormony. Miała przeogromną ochotę odwrócić się i spojrzeć Gilbertowi prosto w oczy, odnaleźć jego usta i zatracić się w nich. Co ją powstrzymywało? Czemu jej upór ciągle trzymał ją w ryzach? Gilbert już tyle odpokutował. I dotarło do niej, że przez resztę życia będzie żałował, że nie było go przy nich... przy porodzie i przy pierwszych kąpielach, pierwszych pieluszkach, pierwszych ząbkach...

Obróciła się w jego ramionach i odważyła spojrzeć na niego. Jego oczy też były szkliste ze wzruszenia. Objął dłońmi jej twarz i powiódł kciukiem po jej policzku.

- Kocham cię... - nie usłyszała dźwięku. Słowa odczytała z ruchu jego warg, zanim przyłgnał nimi do jej ust w delikatnym pocałunku. Nie uciekła. Odwzajemniła ten pocałunek z cichym łkaniem i utonęła w jego błogości. Obydwoje zapomnieli o całym świecie, skoncentrowani na swoich oddechach. Nie zauważyli kiedy urwały się dźwięki piosenki, i kiedy goście zaczęli klaskać i gwizdać. Dopiero po dłuższej chwili oprzytomnieli, zdając sobie sprawę, że oklaski nie są już dla zespołu, ale dla nich. Nawet Robert im klaskał.

- Jednak noworoczne cuda się zdarzają. - usłyszeli tuż obok siebie. Robert objął ich obydwój ramionami i ucałował Polę w policzek. - Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.

Kobieta zaśmiała się przez łzy i odwzajemniła jego uścisk.

- Dziękuję...

- Nie ma za co. Dla nas to też była przyjemność.

Ledwo poświęciła Robertowi szybkie spojrzenie, nie mogąc oderwać oczu od ust przyjaciela. Chciała zatracić się w nich i zapomnieć o reszcie świata. Wiedziała już, że to były jedyne usta, które sprawiały, że czuła się najważniejsza na Świecie. Czuła się najpiękniejsza i tak bardzo bezpieczna. Czuła na swojej twarzy przyspieszony oddech mężczyzny. Chciała spojrzeć w jego oczy, ale w tym momencie jej siostra niespodziewanie wpięła w jej włosy welon, a z głośników popłynęły dźwięki piosenki Pawła Domagały „Weź nie pytaj” i głos Dj’a:

- I czas na oczepiny, a raczej ich brak moi drodzy. Zapraszamy do pierwszego tańca świadkową i świadka. Piosenkę wybierał świadek, więc w razie przesłodzenia reklamacje proszę kierować do niego.

Poli zabrakło tchu. Jej oczy zrobiły się ogromne z przerażenia. Wyraźnie nie odbierała sytuacji tak zabawnie jak reszta gości. Chciała przerwać siostrze, ale Kasia zagroziła:

- Ani mi się waż.

Kacper założył Gilbertowi swój musznik i poklepał go po ramieniu.

- Nie zawiedźcie nas.

Po czym ucałował Polę w policzek i pociągnął swoją świeżo upieczoną małżonkę w kierunku gości. Pola i Gil zostali sami na parkiecie. Mężczyzna przyciągnął ją delikatnie do siebie, założył jej ramiona sobie na szyję i zamknął ją w uścisku swych ramion.

- Trochę inaczej wyobrażałem sobie nasz pierwszy taniec, ale ten też może być.

- A co z dziećmi?

- Śpią smacznie. Nasze mamy mają wszystko pod kontrolą.

- Och... - westchnęła, kiedy Gilbert ucałował ją delikatnie w czoło i przytulił jej głowę do swojego ramienia.

- Powiedz mi, że nie śnię. Że jesteś tu, że żyjesz... - szepnęła i w odpowiedzi usłyszała cichy śmiech mężczyzny.

- Robert był tu naprawdę. I ja też jestem. I już będę... I weź już nie pytaj...

Kobieta roześmiała się słysząc te słowa w tym samym momencie w piosence.

- I będziesz robił warzywka naszym bliźniakom?

- I tobie też.

Obietnica w jego słowach, głosie, spojrzeniu rozbiła resztę kamiennego muru, którym otaczała swoje serce. Teraz już miała pewność, że ich przyjaźń nigdy nie minęła. Że zawsze istniała i zawsze ich scalała. Bo przyjaźń też jest miłością.



Kiedy wyszła z łazienki, Gilbert siedział - jak każdego wieczoru od powrotu z Londynu - przy łóżeczku dzieci, wpatrując się w ich spokojne twarzyczki opanowane snem i równomiernie poruszające się brzuszki. Kiedy usłyszał jej kroki, odwrócił twarz w jej kierunku. Wyglądał, jakby nagle wyrwała go z zamyślenia. Zmrużył oczy, dokładnie lustrując jej sylwetkę ubraną w koszulę nocną i szlafrok. Mokre włosy ukryła pod ręcznikiem.

Wstał z fotela, wyraźnie ociągając się. Zrobił dwa kroki w jej kierunku i schował dłonie w kieszeniach spodni. I znowu miał ten poważny wyraz twarzy. Przez dłuższy moment stali tak, milcząc.

- Wybierzesz się jutro ze mną na obiad? Na zewnątrz? - Gilbert patrzył na nią pełen niepewności. Zaskoczył ją tym pytaniem. - Musimy porozmawiać w cztery oczy. Tutaj nie mogę skupić myśli. Moja mama chętnie zajmie się bliźniakami.

- Oczywiście... musimy porozmawiać... Ale mam jedną prośbę.

Brwi mężczyzny uniosły się w zaskoczeniu.

- Nie widziałam jeszcze twojego tatuażu. Pokażesz mi go?

Musiała minąć chwila, zanim dotarł do niego sens jej słów. Rozluźnił się i roześmiał.

- Kto ci powiedział? Nie, poczekaj... niech zgadnę. Mój najlepszy przyjaciel-zdrajca. - Gilbert zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku. -

To, o co mnie prosisz... jest trudne. - Znowu spoważniał. - Prosisz mnie, żebym rozebrał się przed tobą.

Poli oczy zrobiły się wielkie z przerażenia. Zażenowana swoją reakcją cofnęła się dwa kroki i chciała zapaść się pod ziemię.

- Nie o to...

Nie zdążyła dokończyć, kiedy Gilbert zaśmiał się cicho. Podszedł do niej powoli, ujął jej dłoń i pociągnął ją w kierunku kominka.

- Rozepnij mi koszulę. - poprosił cicho.

Pola wstrzymała oddech.

- Nie mogę.

- Tylko ty możesz. - położył jej dłoń na guzikach swojej koszuli i obserwował jak rumieniec atakuje jej policzki a jej oddech przyspiesza. Uśmiechnął się do siebie w myślach, nabierając pewności, że był jej jedynym mężczyzną.

Wpatrywała się intensywnie w guzik pod jej palcami, jakby chciała rozpiąć go siłą woli. Znowu minęła chwila, zanim jej palce poruszyły się. Próbowwała ukryć drżenie dłoni, ale ciało ignorowało jej pragnienie. Było całkowicie poza jej kontrolą. Kiedy już rozpięła pierwszy guzik, Gilbert wstrzymał oddech. Poczul, jak włosy na przedramionach stają mu dęba.

Przyjaciółka unikała jego wzroku rozpinając kolejne guziki. Kiedy już dotarła do granicy jego spodni wciągnęła mocno powietrze w płuca i wstrzymała oddech. Zawahała się na moment, ale pokusa zobaczenia tatuażu była silniejsza. Delikatnie wyciągnęła koszulę z jego spodni i nie uszło jej uwadze, że on również wstrzymał oddech. Rozpięła ostatni guzik i rozsunęła poły koszuli, żeby zsunąć ją z jego ramion. Starła się nie dotknąć jego skóry, ale nie mogła oderwać od niej oczu. Miał gęsią skórę na całej klatce piersiowej.

- Miałeś rację... to cholernie trudne.

- Mmmm, Motylku... ty przeklinasz. - miał zachrypnięty głos, ale wyczuła w jego tonie również rozbawienie.

- Mówiłam ci, że zmieniałam się... - mówiła szeptem, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Odważyła się spojrzeć w jego oczy.

Nie odrywając od niej wzroku, ściągnął koszulę do końca i rzucił ją na stojący obok fotel, po czym odsunął się od niej trzy kroki.

- Musisz go zobaczyć z dystansu. Gotowa?

Przytaknęła cicho i poczuła na swoim ciele gęsią skórę. Gilbert obrócił się powoli, a jej oczom ukazały się jego plecy, prawie całe wytatuowane. Usłyszała jej ciche „och” i poczuł, jak jego wszystkie mięśnie napinają się do granic możliwości. Jej oddech jeszcze bardziej przyspieszył.

Plecy mężczyzny były pokryte przepięknym obrazem wykonanym monochromatyczną techniką dotwork. Obrazem nocnego motyla, w którego skrzydła wkomponowane były oczy kobiety. Oczy mocno jej znajome. To były jej oczy.

Poczuł delikatny dotyk jej palców, wodzących po obrysach obrazu i zadrżał. Nie słyszał kiedy podeszła. Szmer jej kroków zagłuszało mocne bicie jego serca. Poczuł jej oddech na swojej skórze i opuścił głowę z cichym jękiem. Z upływem czasu pożądał jej jeszcze mocniej. Kiedy uciekła do Londynu, myślał, że z czasem pogodzi się z jej odejściem. Krótkie, przelotne romanse z kobietami uświadomiły mu jednak, że należy tylko do niej. Dlatego zrobił ten tatuaż i od tej pory już nie spojrzał na inną kobietę.

- Odważny... - szepnęła wprost między jego łopatki i przytuliła się do niego delikatnie, oplatając ramionami jego klatkę piersiową.

- Tak jak ty... - ujął jej dłonie i ucałował wewnątrz każdej. Odwrócił się powoli w jej ramionach, ujął jej twarz w swoje dłonie i przylgnął ustami

do jej ust. Delikatnie pieszcząc je swoim językiem sprawił, że otworzyła się na niego z cichym jękiem. Poczul w ustach jej oddech i wspomnienie tamtego dnia powróciło do niego ze zdwojoną siłą.

- Tamten dzień... - mówił do niej cicho pomiędzy pocałunkami - powinien taki być. Powinienem wtedy powiedzieć ci, jak bardzo cię kochałem... Jak bardzo pragnąłem tylko ciebie... Powinienem być delikatniejszy...

- Byłeś delikatny.

Ściągnął ręcznik z jej głowy i zanurzył dłoń w jej mokrych włosach.

- Ale to co wtedy powiedziałem...

- Ćśśś... Jesteśmy tu i teraz... dziś...

Przygryzł jej dolną wargę po czym znowu musnął ją delikatnie swoimi ustami. Odnalazł pod szlafrokiem jej nabrzmiałą pierś i twarde sutek, zaskoczony dreszczami, które opanowały jej ciało.

- Dziś chciałbym zasnąć przy tobie. Przy was...

- Nie mam nic przeciw...

Rozsunął jej dekolt uwalniając jej pierś wdzięczny za pomysłowy krój dla karmiących matek. Ledwo musnął palcami jej sutek, a mocny dreszcz znowu przeszył jej ciało. Z jękiem oparła się dłońmi o jego tors nie mogąc opanować drżenia nóg.

- Gil, ja... - nie mogła wydobyć z siebie głosu kiedy kolejne dreszcze przeszły jej ciało. Mężczyzna delectował się jej reakcjami na jego dotyk. Uklęknął na miękkim dywanie i pociągnął ją ze sobą, nie przestając jej całować. Położył ją na plecach opierając jej głowę na swoim ramieniu, a drugą dłonią cały czas pieścił jej wrażliwy sutek. Wiła się pod nim w ekstazie, próbując stłumić krzyk, który chciał się wyrwać z jej ust. Powędrował ustami wzdłuż jej szyi, eksplorując miękkie wgłębienie między kośćmi obojczykowymi i dalej aksamitną skórę jej dekoltu,

aż dotarł do odkrytej piersi. Musnął językiem jej wrażliwy wzgórek nie odrywając oczu od jej twarzy. Każdy jej cichy jęk powodował u niego coraz większy ból w podbrzuszu. Jego erekcja zaczynała mu mocno doskwierać, ale wykrzywiona w ekstazie twarz przyjaciółki wynagradzała mu ten dyskomfort potrójnie. Odsłonił jej drugą pierś i pokrył również ją pocałunkami, starając się nie poddać frustracji napierającej na rozporek.

- Gil... - załkała. Próbowała odwzajemnić jego pieśszoty, ale odczucia, które jej fundował, były tak silne, że nie panowała nad własnym ciałem. Gilbert był jedynym mężczyzną, z którym się kochała. W dodatku tylko raz. Była zażenowana swoimi reakcjami i swoim niedoświadczeniem. I tym, że zupełnie nie panowała nad emocjami. Znowu hormony dawały o sobie znać fundując jej huśtawkę nastrojów. Nie wiedziała, czy zbiera jej się na płacz czy na śmiech.

- Óóó maleńka. - musnął językiem twardą brodawkę po czym zassał ją delikatnie ustami. I wtedy to poczuł. Słodko-gorzki smak eksplodujący w jego ustach.

- Mleko! - pisnęła kobieta przyciskając drugą pierś, żeby zatamować strumień. Kiedy oderwał się od niej zszokowany, zatamowała obydwie piersi śmiejąc się cicho. Zawtórował jej cichym śmiechem, odciągając jej dłonie delikatnie.

- Nie zakrywaj. Daj mi się nacieszyć.

- Ale...

- Ale jesteś mamą. - ucałował jej nos, powieki, musnął jej usta i zsunął się niżej, żeby wycałować jej brzuch przez materiał koszuli, nie odrywając cały czas oczu od jej oczu. I piersi. Powolnym ruchem odnalazł rąbek jej koszuli i podsunął go ku górze, odkrywając jej nagą kobiecość. Pola wciągnęła mocno powietrze do płuc i znieruchomiła. Nie wiedziała czy jest bardziej przerażona, czy podekscytowana. Dotyk mężczyzny

hipnotyzował ją i uzależniał. Nigdy przy żadnym innym mężczyźnie tak się nie czuła, dlatego miała pewność, że on jest tym jedynym.

Gilbert widział niepewność w jej oczach i delikatnie skubiąc ustami jej udo czekał, kiedy powie „nie”. Ale nie mówiła. Wsunęła delikatnie dłoń w jego włosy powolną pieszczotą dając mu sygnał, że czuje się przy nim bezpiecznie. Zachęcony tym gestem rozsunął jej uda i ucałował ich wnętrze. Wystarczyło, że poczuła jego oddech na swoich wargach i dreszcze znowu przeszły jej ciało. Kiedy musnął językiem jej płatki, miała wrażenie, że rozpada się na miliony motyli. Odchyliła głowę mocno do tyłu i jęknęła.

- Gil, będę krzyczeć... obudzimy dzieci...

- Krzycz... będę je usypiał. - obiecał pomiędzy pocałunkami. Nie przerywając pieszczot, sięgnął po ręcznik, który wcześniej zdjął z jej włosów i podał go jej, żeby mogła zakryć usta w razie potrzeby. Kiedy mocniej naparł językiem na fałdki pomiędzy jej wargami, odnajdując jej clitoris, eksplodowała w rozkoszy, i mocniej zacisnęła palce na jego włosach. Zakryła twarz ręcznikiem i zagryzła na nim zęby, próbując stłumić krzyk. Doznania, których jej dostarczał spychały ją na krawędź wytrzymałości. Pulsowanie w całym jej ciele nasilało się i kiedy myślała, że to już szczyt, Gil prowadził ją jeszcze wyżej.

- Gil! Faaaaaaaaack! - usłyszał stłumione ręcznikiem. Jej nabrzmiące piersi ponownie eksplodowały mlekiem, a jej ciało wygięte w łuk zeszytywniało sparaliżowane dreszczami. - Gil! - wychrypiała znowu. Kiedy odkryła twarz, zobaczył lzy na jej policzkach. Pieścił jej wargi delikatnie, dopóki nie doszła na sam szczyt i jeszcze chwilę dłużej, aż jej ciało się nie uspokoiło.

Przysunął twarz do jej twarzy i podsunął ramię pod jej głowę, całując ją w czoło, przytulił mocno do swojego torsu. Poczuł na skórze jej ciągle

nabrzmiałe i mokre piersi, i jęknął:

- Jesteś tak cholernie cudowna. - Scałował łyzy z jej policzków i przywarł ustami do jej ust wodząc jednocześnie dłonią wzdłuż miękkiej linii jej biodra i uda. Przytuliła się mocniej do niego.

- Chciałabym dać tobie taką samą przyjemność. - szepnęła w jego usta, ciągle odwzajemniając jego pocałunki.

- Dałaś mi ją... dochodząc... Nawet nie wiesz jak wielka to przyjemność patrzeć na ciebie w takim momencie.

- Chciałabym zobaczyć ciebie dochodzącego... - wodziła dłonią wzdłuż jego pleców coraz niżej aż poczuła pod palcami twarde mięsień jego pośladka.

- Jak będziesz dalej tak robić, to zaraz nie wytrzymam... - cicho warknęła. - Nie mam żadnego zabezpieczenia kochanie.

- Naucz mnie, jak inaczej mogę dać ci przyjemność...

- Nie dziś Motylku. Moje żebra nie wytrzymają tego. Ale obiecuję, że nauczę cię. Nie ruszaj się, inaczej zwariuję... - jęknął, kiedy dłoń przyjaciółki powędrowała jeszcze niżej.

- Wodzu, powiedz mi... jak to jest, że nigdy wcześniej nie reagowałeś tak na mnie...

Mężczyzna zaśmiał się cicho i zmusił przyjaciółkę, żeby spojrzała mu w oczy.

- Tylko na ciebie tak reagowałem... od samego początku.

- Ale...

- Ale to zawsze byłaś ty... Za każdym razem.

- Od samego początku?

- Już wtedy, kiedy nazwałaś mnie palantem. Zobaczyłem twoje wściekłe niebieskie oczy pod kaskiem i przepadłem.

- A nad jeziorem?

- Nad jeziorem?

- Nie zauważyłam takiej reakcji...

Gilbert zaśmiał się cicho, żeby nie zbudzić dzieci.

- Jezioro było zimne. Bardzo zimne... - ucałował ją w czubek nosa.

Jak wtedy nad jeziorem.

- Och.

- I wszystkie moje kłótnie z Martyną, to ciągle byłaś ty... Na nią nigdy się nie wściekałem. Nic do niej nie czułem. To ty zawsze wyprowadzałaś mnie z równowagi... Swędziałaś mnie... Doprowadzało mnie to do szału.

Znowu westchnęła i musnęła ustami mocno zarysowaną krawędź jego szczęki tuż obok ucha.

- Motylku, proszę... - zniżył głos jeszcze mocniej próbując nie zdradzić się ze swoją chrypką. Tracił przy niej nie tylko głowę i kontrolę, ale też głos.

- To twoja wina... sam zacząłeś...

- Nie przypuszczałem, że będzie tak trudno skończyć. Moje żebra naprawdę nie są w najlepszej kondycji. A Bóg mi świadkiem, że nie wypuściłbym cię z ramion przez najbliższy miesiąc co najmniej.

- Mmmm.

Zamruczała prosto w jego szyję.

- Jak tak robisz, to też mi nie pomagasz. - mruknął prosto w jej włosy.

- W takim razie czas spać tatuśku...

- Jestem tatą... - ucałował ją delikatnie w czoło. - Dziękuję ci...

- To nie moja zasługa.

- Zdecydowanie twoja. Gdyby nie twoja odwaga i siła... Nienawidziłaś mnie, a mimo to miałaś odwagę... jakiej nie potrafię ogarnąć ani rozumem ani sercem. Tak cholernie ci dziękuję...

Przerwała mu delikatnym pocałunkiem. Onieśmiał ją tym

wyznaniem. Nie czuła się odważna. Czuła się przepelniona miłością, której w końcu mogła dać upust. Kiedy urodziły się bliźniaki, wraz z nimi dostała багаż dodatkowej miłości, z której nadmiarem nie umiała sobie poradzić. Bała się, że z tego powodu rozpieści swoje dzieci nadmiernie. Przy Gilbertcie jednak zrozumiała, że w miłości zawsze jest równowaga. Że ma jej w sobie tyle, żeby starczyło dla wszystkich w najbliższym gronie.

Kiedy jeszcze była w ciąży, bała się, że po urodzeniu dzieci jej miłość do Gilberta przerodzi się w miłość do dzieci. A ona tak bardzo nie chciała przestać go kochać. Tyle, że ludzie dookoła utwierdzali ją ciągle w przekonaniu, że stereotyp „przerzucania miłości” jest smutnym dodatkiem do życia. Taką pokutą za grzech pierwotny człowieka. Teraz już wiedziała, że to nieprawda. Że to ludzie decydują, jak rozdzielić miłość wewnątrz nich pomiędzy najbliższych. I to ludzie decydują, czy chcą przyjmować miłość od innych. Już teraz wiedziała, że stereotyp przerzucania miłości z męża na dzieci jest wyborem. Nie tylko matki dzieci, ale i ojca dzieci. Bo mężczyźni często nie wytrzymują konkurencji i z zazdrości nie decydują się na to, żeby być kochanymi na równi z własnymi dziećmi. Czasami matka przerzuca swą miłość jedynie na ojca swych dzieci, bo on stawia ją przed koniecznością wyboru, a ona nie wie, że nie musi wybierać. Że ma w sobie tyle miłości, że starczy jej dla wszystkich.

Gilbert nie stawiał jej przed wyborem. Nawet jeśli obawiał się konkurencji dzieci, to nie okazywał jej tego. W jego zachowaniu widziała pełną akceptację sytuacji. Przyjmował jej miłość bez zazdrości i z pełnym zrozumieniem. To był zawsze jej przyjaciel i z dnia na dzień przekonywał ją swoim zachowaniem, że ich przyjaźń przetrwa do końca.

Wtuliła twarz w zagłębienie pomiędzy jego szczęką i obojczykiem,

i westchnęła z ulgą, która spadła na nią nagle, jak dar najbardziej w życiu oczekiwany.

- To teraz moja kolej na pytania... - wyszeptał w jej czoło. - Powiedz mi Motylku, co to było to „fuck”?

Zachichotała łaskocząc go oddechem w szyję.

- Sama nie wiem... Chyba po prostu jest to trochę ładniejsze niż „kurwa” i trochę krótsze...

Mężczyzna ledwo powstrzymał się od głośnego śmiechu.

- Nooo, rzeczywiście ludzie się zmieniają. Ale dlaczego „kurwa”?

- To było tak silne uczucie... jak mała śmierć.

- Nie pamiętam, żebyś wtedy tak się wyrażała...

- Wtedy było... pięknie, ale nie tak intensywnie jak teraz.

- Przygotuj się na większą intensywność. To był tylko wstęp.

- Wstęp?

- Wstęp do kolejnego etapu w naszym życiu.

- Gil...

Mężczyzna ujął podbródek przyjaciółki wolną dłonią, przyciągnął jej usta do swoich i szybko pocałował.

- Jutro kochanie. - szepnął w jej usta i znowu ją pocałował. - Jutro porozmawiamy. Teraz idź się umyć i przebrać.

- Zostałam spławiona... znowu...

- O nie nie. Nigdy więcej już cię nie spawię. - znowu ją pocałował przedłużając pieśczołość w granicach rozsądku. Wiedział, że jeszcze chwila i będzie musiał wskoczyć pod zimny prysznic. - I tobie też już nie dam się spawić. A teraz uciekaj, bo chcę jak najszybciej położyć się obok ciebie w miękkim łóżku. Troszkę tu niewygodnie.

Obydwoje się roześmiali.

Pola niechętnie wstała i poszła się wyplukać. Starła się zrobić to jak

najszybciej. Jednak kiedy wróciła do pokoju, Gilbert już spał wtulony w pościel na jej wielkim łóżku. Poprawiła na nim kołdrę, żeby nie zmarzł w nocy i ułożyła się obok niego, przywierając do jego pleców. Kiedy poczuł jej ciepło na sobie, mruknął ostatkiem świadomości:

- Przepraszam...

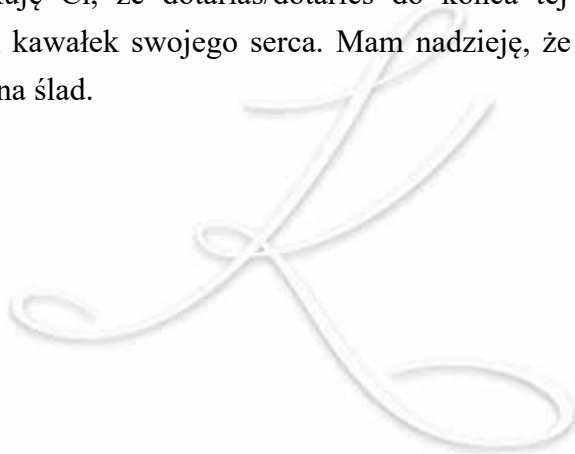
Jego równy oddech uśpił i ją bardzo szybko.



❧ *Epilog* nastąpi... ❧

Jeśli masz niedosyt tej historii, na kolejny jej fragment zapraszam Cię na moją stronę. Kliknij tutaj i zapisz się do newslettera, jeśli chcesz otrzymać Epilog na swoją skrzynkę pocztową.

Dziękuję Ci, że dotarłaś/dotarłeś do końca tej historii, w którą włożyłam kawałek swojego serca. Mam nadzieję, że i w Twoim sercu zostawi ona ślad.



❧ Podziękowania ❧

Synku, dziękuję za Twoją cierpliwość i zrozumienie. Pamiętaj, że kocham Cię jak stąd do nieskończoności i jeszcze dalej! Obiecuj mi, że jak dorośniesz, nie zapomnisz jak kochać. I nie zapomnisz, że miłość jest fundamentem dobrego życia.

Kochani Rodzice, dziękuję Wam za Waszą Miłość.

Moje najgorętsze podziękowania składam Przyjaciółkom, dzięki którym jestem tu gdzie jestem. To dzięki Wam wróciłam na drogę wyobraźni i tworzenia. Dzięki Wam nie poddałam się i uwierzyłam w siebie. Zawsze byliście przy mnie kiedy upadałam i pomagałyście wstać. Kiedy "życzliwi" podcinali moje skrzydła, Wy przyklejałyście do nich piórko po piórku. Dziś mam wielgaśne skrzydła, jak stąd do Księżycy, bo mam Was. Dziękuję! <3

Thony, You were my Angel, and You always will.

Madziu, dziękuję Ci za Twój optymizm, i za wszystkie inspirujące rozmowy, które ubogaciły mnie i utwierdziły w tym, że idę w dobrym kierunku. Tęsknię za kolejnymi.

Wujku Leszku, dziękuję Ci za Twoją siłę i miłość, którymi zainspirowałeś mnie do napisania tej książki. Dziękuję Ci za promyczek słońca, którym jest Ania!

Andrzeju, dziękuję Ci za orzeźwiający poranne rozmowy przy kawie. Ty pierwszy zmobilizowałeś mnie do napisania tej książki.

Asiu, dziękuję Ci za wszystko co dla mnie zrobiłaś. Okazałaś serce i zaufanie osobie zupełnie obcej. Przywróciłaś mi wiarę w ludzi w momencie, w którym straciłam wszelką nadzieję.

Jowito i Marcinie, dziękuję Wam za Wasze serca!

Dziękuję też Wam moi Braciszkanie, za Waszą miłość i przyjaźń. Za to, że nie poddajecie się współczesnym trendom i staracie się naprawiać to, co inni na Waszym miejscu dawno wywaliliby do kosza. Kocham Was!

Betty & Sietze, You where like my parents for me, and You gave me so much love. Thank You for everything. You, Esther an Yvonne where my first inspiration for this novel.



Niniejsza powieść jest dziełem fikcji, jednak większość nazw i miejsc istnieje bądź istniało naprawdę. Postaci i wydarzenia są wytworem mojej wyobraźni, ale jak każda wyobraźnia, i ta została zainspirowana życiem.

Lubię nadawać postaciom imiona, które mają moi przyjaciele bądź osoby dla mnie ważne, i takie, które w jakiś sposób zaistniały w moim życiu, mając na nie ogromny wpływ. W tej książce jest kilka prawdziwych postaci i do nich oczywiście zalicza się Artur Gadowski, którego niestety nie miałam nigdy okazji poznać osobiście. Wydarzenie z nim opisane jest całkowicie wymyślone. Ale od czego jest wyobraźnia? Od tego, żeby marzyć.

Jeśli otrzymałeś tę książkę całkowicie za darmo, spełnij moją małą prośbę: wesprzyj tych którzy są na pierwszym froncie największej walki tych czasów. Walki z koronawirusem COVID-19. Wymaga ona wielkich nakładów finansowych. Każdy grosz pomoże zatrzymać pandemię. Wspomóżcie tych, od których zależy nasze życie.

Jeśli dotarłeś do tej książki w czasie, kiedy pandemii już nie ma - a mam nadzieję, że tak jest - i możesz cieszyć się zdrowiem i spokojem, możesz wyjść na spacer lub do sklepu bez strachu o swoje życie, wesprzyj instytucję, która wg Ciebie tego potrzebuje. Lekarze, ratownicy medyczni i szpitale zawsze będą potrzebować wsparcia finansowego. W ich imieniu chcę Ci podziękować z głębi serca.

Jeśli zapragniesz tej książki w wersji papierowej, zajrzyj na moją stronę www.lipiecka.com, gdzie znajdziesz informacje, jak możesz ją zakupić. Zapisz się do mojego newslettera, aby być na bieżąco z informacjami

o moich publikacjach.

Zdradzę, iż kolejne są już w przygotowaniu oraz, że historia Ewy i Thony'ego również doczeka się swojej książki.

